PIŁSUDCZYCY



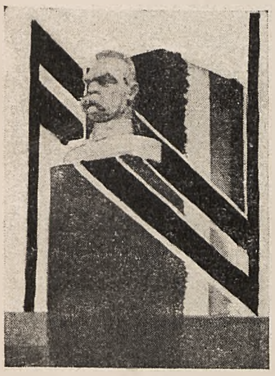
ROK V. SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1937. NR. 7/8

PIŁSUDCZYCY

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

DOGMAT CZYNU



ieubłaganie biegną lata za latami. Każdy ruch wskazówki zegara dziejowego oddala nas od przeszłości, a nowe wrażenia i przeżycia zacierają coraz bardziej w pamięci to, co działo się kiedyś.

W kalejdoskopie przeżyć są jednak takie, które utrwalają się tak silnie, że nie zdoła ich wymazać bieg wydarzeń, choćby najbardziej zawrotnych, ani zatrzeć ich wyrazistości nawet najdłuższy okres czasu. Takiem wydarzeniem jest historyczny dzień 6 sierpnia 1914 r., w którym odwróciła się karta dziejów Polski, przez czyn Józefa Piłsudskiego, stawiający na szalę rozstrzygnięć międzynarodowych polską siłę zbrojną, jako najbardziej ważki argument, dokumentujący istnienie narodu polskiego, zdolnego do życia i do walki za swoje życie.

Blisko ćwierć wieku minęło już od tej daty. Wiele nowych wydarzeń przeżyliśmy w ciągu tych lat — zmagań codziennego życia mało napozór znaczących, a także ważnych momentów, mających nieraz decydujący wpływ na dalszy rozwój dziejów. Żadne z nich jednak nie utkwiło tak silnie w świadomości narodu, jak właśnie wymarsz z krakowskich Oleandrów pierwszego oddziału wojska polskiego. A dlaczego?... Bo w dniu tym przyoblekać się zaczynała w realne kształty tkwiąca w całym narodzie idea wskrzeszenia niepodległego bytu. Coraz bardziej też — w miarę jak czas oddala nas od tego momentu i pozwala spoglądać na niego z perspektywy minionych lat — zacierają się dawniejsze różnice poglądów na historyczne jego znaczenie.

Różnice te były bardzo silne począwszy od chwili, gdy Piłsudski przystępował dopiero do pracy nad realizowaniem tej idei, że w każdej konjunkturze, jakaby nie była, Polska tylko wówczas będzie mogła powstać do samodzielnego bytu i w nim trwać, gdy naród zbrojnie walczyć będzie o swą niepodległość. Idea ta nie miała zbyt wielu zwolenników w społeczeństwie, zgnębionem zbyt długim okresem niewoli. Nie wierzono, by w epoce, gdy mocarstwa zaborcze rozporządzały miljonowemi, świetnie zorganizowanemi armjami, mógł naród polski, rozdarty na trzy części, zdobyć się na tak silną armję, żeby ona stanowić mogła wartościowy czynnik militarny dla jednej z walczących stron. Zbrojny zaś poryw, nie przedstawiający odpowiednich realnych walorów, uważano za szkodliwy raczej, aniżeli pożyteczny dla przyszłości narodu wobec niemożności przewidzenia wyniku przyszłej wojny.

Ten chłodno wydedukowany — mający za sobą pozory nawskróś realistycznego rozumowania politycznego — pogląd nieangażowania się zbytniego w żadnym kierunku i niewywołania posądzeń o nielojalność wobec państw zaborczych, trafiał więcej do przekonania społeczeństwa, nawykłego już do cierpliwego znoszenia dotychczasowego stanu, aniżeli idea czynu zbrojnego. Zdawano sobie bowiem sprawę, że akcja taka pociągnąć musiała za sobą konieczność wielkich ofiar, a postawiona na zdecydowanym gruncie bezwzględnego dążenia do niepodległości, przedstawiała duże ryzyko. A ryzykować bali się ci, co mieli coś do stracenia. Wygodniej było im nie angażować swego bytu, a może nawet życia i uzasadniać swą abstynencję wobec polskiego ruchu zbrojnego rzekomo realnem ujmowaniem zagadnienia przyszłości narodu.

W tych warunkach akcja Piłsudskiego nie mogła wydać takiego rezultatu, jaki był potrzebny, aby sprawa polska stała się aktualną równocześnie z wybuchem wojny światowej. Dzisiaj, znając już wszystkie działające wówczas sprężyny dyplomacji międzynarodowej, a ukryte przed wzrokiem niewtajemniczonych, — można śmiało twierdzić, że gdyby naród cały opowiedział się zdecydowanie za ideą

czynu zbrojnego, uniknęłoby się wielu ciężkich ofiar i zawodów, a ostateczne rozwiązanie sprawy polskiej i granic państwa byłoby znacznie korzystniejsze, aniżeli to, jakie zostało osiągnięte.

Abstynencja społeczeństwa, a częściowo wrogie nawet nastawienie wobec akcji zbrojnej, nie powstrzymały jednak Piłsudskiego od realizacji tej idei. Wychodził on ze założenia, że jeśli nie można pociągnąć całego narodu do walki o niepodległość, to nie znaczy, by jej zupełnie zaniechać. Skoro nie udało się osiągnąć maximum warunków, potrzebnych do osiągnięcia postawionego sobie celu, to trzeba się zadowolnić minimum, jakie dało się wykrzesać z narodu. Wprawdzie im mniejsza była siła do rozporządzenia — tem większe było ryzyko. Ale za wszelką cenę i bez względu na ofiary trzeba było rozpocząć akcję, aby przez nią zamanifestować, że naród nietylko żyje, ale że chce wykuwać bronią swój przyszły los.

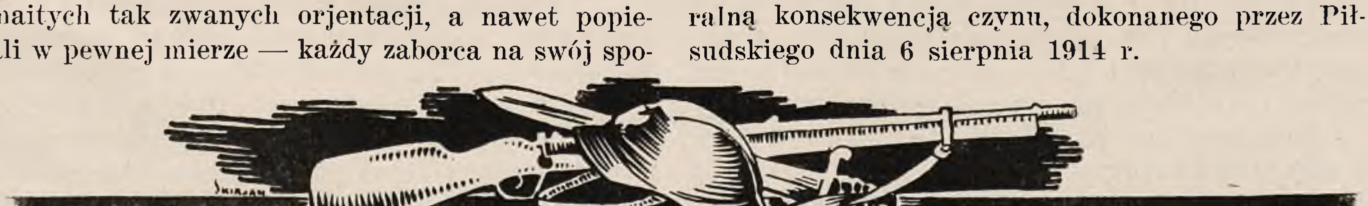
Poszła więc w bój — przybrana we własny mundur — nie wielka armja, jaką wystawić byłby powinien 30-to miljonowy naród, lecz jedna kompanja kadrowa. Poszła nie na rozkaz tego lub owego zaborczego sztabu generalnego, lecz na rozkaz swego własnego, polskiego Komendanta, który nie licząc się ze strategicznymi względami tej armji, z którą wskutek istniejących warunków musiał później współdziałać, posłał ją tam, gdzie nakazywał interes polskiego narodu, mianowicie na teren zaboru rosyjskiego. Zburzyła garstka polskich żołnierzy słupy graniczne, wystawione przez potężnego zaborcę rosyjskiego i wkroczyła w Królestwo Polskie, niosąc na ostrzu bagneta ideę nieubłaganej walki o wolność. Polska siła zbrojna, stawiająca sobie za jedyny cel wywalczenie niepodległości, chociaż liczebnie nikła, stała się faktem.

W tem leży historyczne znaczenie czynu Piłsudskiego z dnia 6 sierpnia 1914 r. Mniejsza z tem, że kadry powołanego do życia wojska były nieliczne, a przez to w gigantycznych zmaganiach ogólnoświatowych nie mogły odgrywać poważniejszej roli, a tem samem wpływać decydująco na takie kształtowanie sytuacji strategicznej i politycznej, które prowadziłoby do najkorzystniejszych dla Polski rozstrzygnięć. Sam fakt istnienia realnego, a nietylko teoretycznego, objawu dążeń niepodległościowych narodu, zmuszał świat do ich uznawania. Było to bardzo nie na rękę zaborcom. Najlepszym tego dowodem było ustosunkowanie się ich do poszczególnych odłamów dążeń niepodległościowych, Nie zwalczali oni rozmaitych tak zwanych orjentacji, a nawet popierali w pewnej mierze — każdy zaborca na swój sposób. Zdawali sobie bowiem sprawę, że obietnice realizować będą tylko o tyle, i w takich warunkach, jak tego wymagać będzie ich własny interes. Z ewentualnym sprzeciwem teoretyzujących grup nie mieli potrzeby się liczyć. Natomiast inaczej przedstawiałaby się sprawa dla zaborców, gdyby ten sprzeciw poparty był siłą zbrojną. Mógłby on conajmniej wprowadzić w akcję wojenną poważne trudności i hamować ją. Dlatego zaborcy, spostrzegłszy to niebezpieczeństwo, rychło zaczęli ustosunkowywać się negatywnie do problemu tworzenia armji polskiej, jak go ujmował Piłsudski i starali się mniej lub więcej otwarcie dalszemu jej rozrostowi przeciwdziałać. A kiedy widzieli, że wysiłki te rozbijają się o niezłomną wolę twórcy Legjonów, i konsekwentne jego trwanie przy przewodniej swej idei, wówczas rozwiązali Legjony, Piłsudskiego unieszkodliwili przez wywiezienie go do Magdeburga, a wiernych jego żołnierzy, którzy mogli byli stać się kontynuatorami zasadniczych dążeń, wpajanych w nich, internowali w Szczypiórnie i Benjaminowie, lub wcielili w armję austrjacką i wysłali na najbardziej niebezpieczne fronty.

Nie zdołali jednak zaborcy wymazać z kart historji faktu, który stał się 6 sierpnia 1914 r. i który po wieczne czasy stanowić będzie dowód siły żywotnej, tkwiącej w narodzie, oraz jego gotowość poświęcenia życia dla wywalczenia, utrzymania i obrony niepodległości. Był on też posiewem, z którego wyrosła akcja organizacyjna Rydza-Śmigłego, umożliwiająca w chwili zakończenia wojny wszechświatowej stworzenie faktów dokonanych, nie dających się już negować, ani ignorować.

Wielkość czynu 6 sierpnia 1914 r. i jego doniosłość dla dziejów Polski, pozostanie na zawsze żywą. Dlatego słusznie czci go jako największe święto nietylko ta gromadka, która bezpośredni brała w nim udział, lecz także cały naród. I czcić go będzie potomność jako przełomowy moment tak dla dziejów Polski, jak i dla psychiki polskiej, która odtąd wyzbywać się poczęła bierności, a wsiąkała w siebie dogmat czynu, jako jedynej drogi, prowadzącej do osiągnięcia najwyższych celów. Ten przełom ujawnił się w całej pełni, gdy po wojnie światowej ze wszech stron nacierać poczęli wrogowie na powstające do życia państwo polskie. Wówczas nie było więcej wahań: cały naród szedł na jego obronę i dokonał tego, że przełamał nawałę bolszewicką i ocalił nietylko siebie ale także zachodnią kulturę od zniszczenia.

Jeśli tak się stało — to było to wyłącznie naturalną konsekwencją czynu, dokonanego przez Piłsudskiego dnia 6 sierpnia 1914 r.







PROF. STANISŁAW CHRZANOWSKI.

Nastroje i rzeczywistość

Gdy ktoś patrzy powierzchownie na obecne stosunki wewnętrzne w Polsce, odnosi wrażenie, że są one zupełnie normalne. Życie płynie spokojnie, każdy obywatel oddaje się swym zwykłym zajęciom, skomplikowana machina państwowa funkcjonuje naogół sprawnie, a pojawiające się tu i ówdzie odruchy na tle socjalnem, czy narodowem mają charakter lokalny i ulegają szybko likwidacji. Wprawdzie stan gospodarczy państwa i społeczeństwa ciągle jeszcze znajduje się na poziomie niższym od normalnego i wymaga wielkiej ostrożności i ograniczenia wypadków tak publicznych, jak prywatnych, do minimum, nie widać jednak pesymistycznych objawów i nerwowości, obserwowanej jeszcze niedawno.

Skoro jednak spojrzymy głębiej w nastroje, nurtujące społeczeństwo, spostrzeżemy, że normalny bieg życia i zewnętrzny spokój jest tylko pozorny. W rzeczywistości zaś odczuwać się daje wszędzie pewien niepokój i stan oczekiwania czegoś, co przyjść powinno, aby spowodować wyjaśnienie sytuacji, która dla przeważnej części społeczeństwa wydaje się niezrozumiałą, a przyszłość zagadkową.

Taki stan psychiczny społeczeństwa jest dla państwa wysoce niepożądany. Powoduje on bowiem niepewność jutra, a przez to apatję i brak energji w działaniu, którą wykrzesać z siebie można tylko wówczas, gdy widzi się jasno drogi, jakiemi zdąża państwo i cele, do jakich prowadzić chce społeczeństwo.

Oprócz tego taki nastrój umysłów stanowi podatny teren dla tych czynników, które niezdolne do konstruktywnego działania, wykorzystują dezorjentację społeczeństwa dla swych egoistycznych partyjnych celów, lub dla wprowadzenia fermentów, mających służyć za podłoże ruchu rewolucyjnego.

Byłoby więc błędem, zamykać oczy na nastroje, nurtujące w społeczeństwie, a widzieć tylko to, co się chce widzieć. Przeciwnie, każdy z nas zdać sobie powinien jasno sprawę z rzeczywistości, z przyczyn, jakie ją wywołują i znaleść odpowiednie sposoby, które byłyby w stanie pobudzić uśpioną energję do wysiłku dla wielkich celów, jakie ma państwo do osiągnięcia.

Idą bowiem czasy, które kryją w sobie wielkie niespodzianki i wymagać będą niezwykłego natężenia sił i energji dla stawienia czoła grożącym niebezpieczeństwom. Na ten moment musi przygotować się państwo i społeczeństwo.

Analizując przyczyny obecnego rozprzężenia psychicznego, musimy dojść do wniosku, że jedną z ważniejszych — poza trwającym dłuższy okres czasu, ogólnem przesileniem gospodarczem — jest niewyjaśniona sytuacja polityczna.

Jak długo ster rządów dzierżył Marszałek Piłsudski, społeczeństwo podporządkowywało się jego władzy, wiedząc, że zdąża on do usunięcia z wszelkich dziedzin życia narodu tych elementów, które wpływają osłabiająco na budowanie silnych zrębów państwowości i na wytworzenie takich warunków, które stanowiłyby zdrowe podstawy, gwarantujące rozwój i potęgę Polski. Chociaż więc niektóre pociągnięcia jego w dziedzinie politycznej wydawać się mogły na pierwszy rzut oka sprzecznemi z pojęciem o demokracji, jak ją rozumiano w naszem społeczeństwie w skutek błędnego jej stosowania w parlamencie przez przywódców stronnictw, to jednak z czasem zaczęto godzić się z temi metodami, widząc w nich jedynie usiłowanie wykorzenienia tkwiących w społeczeństwie wad. Zrozumiano też, że zamierzenia Piłsudskiego nie szły w kierunku wprowadzenia w Polsce dyktatury, o co go jego przeciwnicy posądzali, lecz że chciał współpracować ze społeczeństwem, w takich jednak ramach, które umożliwiałyby rządowi ciągłość pracy bez konieczności podporządkowywania jego działań zmieniającym się często nastrojom i konjunkturom wśród reprezentacji społeczeństwa.

Dla tej współpracy polecił też Piłsudski powołanie do życia organizacji, która pod nazwą Bezpartyjnego Bloku współpracy z Rządem, miała stanowić jądro dalszego kształtowania stosunków w Polsce. Jeśli Blok nie spełnił pokładanego w nim zadania, to nie dowodzi to wcale, by jego powstanie było zamierzeniem chybionem. Przeciwnie można śmiało twierdzić, że sama idea mogła była liczyć na powodzenie, czego dowodzi fakt, że Blok miał jakiś czas tendencję wybitnie rozwojową i stanowił ośrodek, koło którego gromadzić się zaczynały coraz szersze masy społeczeństwa. Jednakowoż platforma Bloku była zbyt wązka, by mogła pociągnąć do siebie szerokie warstwy, a metody postępowania, nie liczące się z ich postulatami i z ich psychiką, powodowały coraz większe osłabienie siły atrakcyjnej samej idei. Jak długo autorytet Piłsudskiego wpływał tak na działanie Bloku, jak i na nastroje społeczeństwa, tak długo istniała możliwość zmiany tych pociągnięć, które w praktyce wykazywały konieczność korektury. Społeczeństwo miało bowiem to zaufanie, że Wódz Narodu głębokim swym umysłem dojrzy błędy, towarzyszące każdemu poczynaniu ludzkiemu i będzie miał odwagę ich usunięcia.

Gdy jednak przez zgon Piłsudskiego zabrakło tego autorytetu i tej wiary, Blok tracił możliwość dalszego oddziaływania na społeczeństwo. Został więc zlikwidowany, ustępując miejsca koncepcji zorganizowania społeczeństwa na szerokiej platformie ogólno-narodowej.

Hasło Obrony Narodowej, rzucone w społeczeństwo przez Marszałka Rydza-Śmigłego, stanowi podłoże nowej organizacji. Zagadnienie to jest bowiem najważniejsze w obecnej sytuacji międzynarodowej i stanowić musi punkt ciężkości wszelkich poczynań tak społeczeństwa, jak i czynników rządowych. Wobec niebezpieczeństw i kataklizmów, jakie każdej chwili spaść mogą na świat i na Polskę, wszelkie inne zagadnienia ustąpić muszą na plan dalszy. Cóż przyjdzie Państwu i Społeczeństwu z tych lub owych pociągnięć wewnętrzno-politycznych, gdy one nie wytworzą elementów siły, potrzebnej do odparcia niebezpieczeństw? Dlatego wszelka akcja skierowana być musi ku takiemu zorganizowaniu społeczeństwa, by ono czuło się silnie spojone dla wysiłku, jaki nas czekać może i technicznie było do niego przygotowane.

Pracę w tym kierunku rozpoczął Obóz Zjednoczenia Narodowego. Jego zadaniem nie jest osiągnięcie doraźnego sukcesu drogą wysunięcia pociągających haseł mniej lub więcej demagogicznych, które zawsze mają w sobie dużą dozę świadomego wmawiania w społeczeństwo postulatów i obietnic, skazanych z góry na niemożność realizacji. Dlatego też praca Obozu Zjednoczenia Narodowego jest trudna i musi być obliczona na dłuższą metę. Społeczeństwo polskie bowiem zanadto było wychowane w takich właśnie hasłach i frazesach, by mogło pójść odrazu za programem umiarkowanym, jakim jest deklaracja ideowa płk. Koca. Ono przyzwyczajone jest do silnych słów, nie ma natomiast wyrobionej w sobie zdolności analitycznych i nie bada, czy te silne słowa mają realną wartość. Nie widząc w akcji Obozu Zjednoczenia Narodowego tego, co nauczyło się widzieć w dotychczasowym działaniu stron-

nictw i demagogów, nie widząc również doraźnych zmian w istniejących warunkach, zaczyna się niecierpliwić i dezorjentować. Zasadniczo nie pragnie ono nawrotu do dawnych stosunków politycznych, jakie istniały przed przewrotem majowym. To można stanowczo twierdzić, wgłębiając się uważnie w nastroje społeczeństwa, a zwłaszcza tej warstwy, która stanowi przeważającą większość narodu, mianowicie ludności wiejskiej, — a to wbrew opinji zdeklasowanych przywódców stronnictw, którzy dla ratowania wymykających się im coraz bardziej nadziei na odzyskanie dawnych wpływów, starają się wywoływać korzystne dla siebie nastroje. Społeczeństwo jest spragnione normalizacji stosunków wewnętrznych i chętnie garnąć się będzie do pracy dla wielkich celów państwowych. Chciałoby jednak wiedzieć, że współpraca ta będzie istotną i widzieć dążenie do usunięcia tych bolączek, które mu najbardziej dokuczają.

Pogodzenie tych dwóch czynników: systematycznej pracy nad zorganizowaniem społeczeństwa dla najważniejszych zadań państwowych z jednej strony, zaś nastrojów, panujących w społeczeństwie z drugiej — jest rzeczą trudną. Należy jednak mieć nadzieję, że znajdą się sposoby uwzględnienia tych postulatów społeczeństwa, które w ramach dobrze zrozumianego interesu państwowego zmieścić się dadzą i odpowiadać będą zdrowemu ujmowaniu pojęcia demokracji.



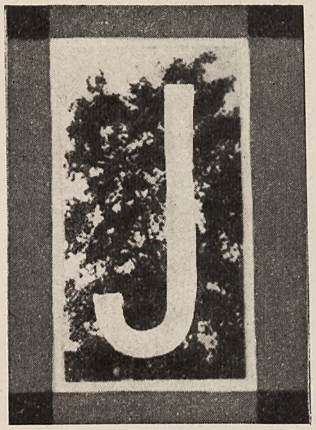
Marszałek Śmigły-Rydz schodzi do krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów. Obok idzie Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Koc.

Rzeczą jednak społeczeństwa jest zdawanie sobie sprawy z trudności, z jakimi walczyć musi organizacja Obozu Zjednoczenia Narodowego. Wszelkie utrudnianie tej akcji, bez względu na to, przez kogo i dla jakich celów jest stosowane, uważać należy za dążenie do rozbijania społeczeństwa, a temsamem do działalności, szkodliwej dla przyszłości narodu. Przeciwdziałać temu muszą nietylko te czynniki, które wzięły na swe barki odpowiedzialność za przyszłość Ojczyzny, lecz też samo społeczeństwo.

Z wiarą w przyszłość odrodzonej Polski i z silnem postanowieniem skupienia wszystkich sił ku jednemu celowi, jakim jest obecnie zagadnienie obrony narodowej, społeczeństwo nie powinno poddawać się nastrojom, zniecierpliwieniu, podszeptom nieodpowiedzialnych, lub na zgubę państwa pracujących elementów. Musi ułatwiać zadanie i pomagać w pracy tym, którzy torują drogę do współpracy całego narodu dla dobra i wielkości Polski.

SZARY.

Kobieta polska w walce o wolność



Jeden z pisarzy polskich stworzył kapitalny aforyzm, poświęcony kobiecie polskiej. Powiedział, że „jeśli się Panu Bogu jaka Polka uda — to palce lizać!"

Jest w tem i żart i głębsze znaczenie. Jest coś z animuszu koguta,piejącego hymn na cześć swej bohdanki i jest pochwała dla niewieściego wdzięku i urody; jest szelmowski rewerans dla „płci słabszej" — i oddanie kobiecie polskiej pierwszeństwa przed kobietami świata.

To żartobliwe — „palce lizać" — jest nietylko erotykiem, pełnem uwielbienia dla czaru kobiety polskiej, zajmującej w „tabeli narodów" jedno z honorowych miejsc w rubryce „urody życia" i niepoślednie miejsce w innych rubrykach, reprezentujących wiedzę, sztukę, technikę i sport — i walkę o ideały ogólnoludzkie. Jest w tem frywolnem powiedzonku hołd dla kobiety-matki, żony, kochanki i towarzyszki doli i niedoli, której nie szczędził los Polsce — i kobiecie polskiej.

Długie lata naszej niewoli narodowej i walki o wolność powołały kobietę polską do czynnej służby narodowej, politycznej, społecznej — i postawiły ją w szeregach walczących ojców, mężów i braci.

Ongiś — cierpliwa prządka, białogłowa haftująca, służebnica pańska, dama niejednego dworu, robotnica najpracowitsza, kapłanka domowego ogniska, karmicielka i wychowawczyni, wreszcie wierna towarzyszka broni — musiała przejść przez wszystkie próby życia polskiego, przez trudy i klęski, przez niewolę i żałobę, katorgę i wygnanie — aż doczekała się tryumfu Polskiej Niepodległości i równouprawnienia, które rząd Moraczewskiego zagwarantował kobiecie polskiej, wyprzedzając inne narody i państwa, odmawiające nadal kobietom równości wobec prawa — mimo, że i tam toczyły one walkę o wolność, w innych warunkach, niż w Polsce.

Różnymi laty różnie walczyły kobiety o prawo i prawa.

Symboliczna polska Wanda — w obronie swej dumy i godności niewieściej — wybierze śmierć w nurtach Wisły, aniżeli odda rękę niekochanemu cudzoziemcowi.

Żona obrońcy oblężonego zamku, gdy załoga pocznie upadać na duchu, będzie zagrzewać rycerzy do boju, a „Grażyna" potrafi stanąć do walki orężnej i gardzić śmiercią.

Piękna matrona polska, Katarzyna Weigłowa (wiek XVI.) zostanie stracona na Rynku Krakowskim za prawo do myślenia — i odważnie, na miejscu kaźni, w obliczu śmierci, będzie broniła wolności sumienia i ducha, z którego potem zrodzi się „równouprawniona" Curie-Skłodowska, reprezentująca myśl polską wobec świata — i zrodzi się też polska nowoczesna Judyta — Dobrodzicka, rzucająca pocisk śmiercionośny pod carskiego generał-gubernatora Warszawy, zalewanej krwią polską w ciągu długich lat panowania zaborców.

Lepiej — bo jest umierać stojąc, niż klęcząc.

Sienkiewicz unieśmiertelnił w swej Basce Wołodyjowskiej typ kobiety, towarzyszącej mężowi w wyprawach wojennych. Pustowojtówna i Platerówna umiały stanąć do walki o wolność ojczyzny. Aleksandra Szczerbińska („Ola") — obecnie marszałkowa Piłsudska — będzie pracowała w konspiracji bojowej, a potem weźmie udział w służbie legjonowej. Marja Paszkowska poświęci się całkowicie opiece nad więźniami, zesłańcami, emigrantami, nad nielegalnymi żołnierzami tajnej polskiej siły zbrojnej, okrytej chwałą Organizacji Bojowej, którą Piłsudski tworzył.

W pięknej powieści Ogińskiego - Kontrymowicza („Z czeluści piekielnych") znajdujemy cudowny typ kobiety-Polki, która towarzyszy mężowi swemu, zesłańcowi, uciekającemu z Kamczatki, broni go i ratuje. Nawet nieprzychylnie naogół nastawiony do Polaków — wielki pisarz rosyjski, Lew Tołstoj — w jednem ze swych opowiadań („Za co?") — oddaje hołd kobiecie polskiej, znoszącej niedolę ukochanego swego, zesłańca syberyjskiego, któremu, dzięki niej, udaje się zbiec ze Syberji. W „Płomieniach" Stanisława Brzozowskiego, opuszczonego przez wielu przyjaciół (z wyjątkiem kochającej żony) mamy prześliczne typy kobiet, dzielących los ludzi walki. Uwiecznił to i Żeromski i Strug i inni.

W dni ciężkich prób, krwawych zmagań, kobieta polska umiała godnie reprezentować honor narodu. Na polu walki, w spiskowej robocie, na tułaczce, w domu żałoby, a zawsze w obronie polskiego gniazda, rujnowanego rękami przemocy.

Śpiewała ongiś pieśń wojenna:

„Lecz modlitwa, płacz dziewczyny w boju cię ocali.
Ty mi za to, mój jedyny, przywieź sznur korali".

A potem inna:

„Bo nie zginęła jeszcze ojczyzna póki kobiety to czują,
bo w ich to piersiach płynie trucizna, którą wrogowie
się trują.

I jeszcze inna, najbardziej niedawna:

„Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej, zapytam się"

Zakończona odpowiedzią - pogróżką:

„Śmierć mnie pocałuje, śmierć mnie pocałuje, ale
nie ty".

Lata zmagań narodu polskiego, gnębionego przez trójnajazd, były próbą hartu serca i ducha polskiej kobiety.

Choć sobie tam Mickiewicz załatwiał osobiste porachunki z „puchem marnym" — poświęcił przecie Matce-Polce z serca wyjęte słowa, nakaz o wychowaniu pokolenia „zrodzonego w niewoli, skutego w powiciu".

Pisał:

„Wcześnie mu ręce okręcaj łańcuchem,
do taczkowego zaprzęgaj go woza,
żeby nie zadrżał przed carskim obuchem,
by się nie ulękł carskiego powroza“.

Uczyła więc kobieta - Polka kochać i nienawidzić. W trudzie i znoju dotrzymywała kroku walczącym, znosiła katusze niewoli, więzienie, wygnanie i żałobę, idącą od pobojowisk, od zgliszcz i popiołów najdroższych.

biet, które położyły wielkie zasługi w walce z caratem. Ten zabór gnębił nas najkrwawiej.

Niesposób wyliczyć nazwiska wszystkich „dromaderek“ — „kurjerek“ — „technikierek“, wszystkich „cioci“ — „siostrzyczek“ — „narzeczonych“ i tych typowych „niewiast“, które brały udział w pracy podziemnej, szły do więzienia, na wygnanie, pełniły funkcję samarytanek, kwestarek, pielęgniarek rannych i opiekunek uwięzionych.

Oto śp. „Babcia“ — Golińska, znakomita dromaderka,



Marszałek Śmigły-Rydz przemawia na Zjeździe Legjonistów w Krakowie w 1937 r. Obok trybuny płk. Koc, wojewoda krak. Gnoiński, gen. Wieniawa-Długoszowski, Biskup Gawlina, premjer Sławoj-Składkowski i inni.

Zna kobieta polska tragedję serca, rozdzieranego bólem, rozpaczą pokonanych. Umiała błogosławić, poświęcać się, stawiać życie na kartę i, gdy trzeba było, znosić zniewagi wrogów i ciskać im w twarz przekleństwem.

Pamiętamy tę matkę, która po klęsce powstania styczniowego, pragnąc wyrwać syna z rąk śmierci, zdecydowała się błagać o litość dla swego dziecka. Na kolanach prosiła carskiego generała, by darował mu życie. A gdy ten, odrzucając prośbę, kopnął nieszczęśliwą — zerwała się, raniona w serce — i rzuciła mordercy w twarz przekleństwo: „nędzniku! bodaj cię wszy zjadły“!

Piękną bojową kartę ma w ręku kobieta polska, biorąca udział w ostatnich walkach o wolność.

Dogasa już nieliczna grupa kobiet, sędziwych matron polskich, weteranek 1863 i 1878 roku. Każda z tych „naszych babek“ pamięta epizody tragedji styczniowej, palenie dworów, krwawe potyczki, zemstę szubienicy i echa leśne.

Żyją jeszcze uczestniczki czynnej walki 1905 i 1914 r. Polski ruch rewolucyjny 1905 roku stworzył zastęp ko-

rozwożąca „bibułę“ po wszystkich kątach zaboru rosyjskiego. Oto Marja z Billewiczów Piłsudska, pierwsza żona i wierna towarzyszka „Ziuka“, pracująca z nim w tajnej drukarni łódzkiej i razem z nim aresztowana i dzieląca los towarzysza. Oto Teresa Perlowa, wędrująca z „Resem“ po wszystkich zakątkach Europy, gdzie emigracja szukała schroniska. Oto cudowny typ staruszki, matki „Michała“ Mirzy-Sulkiewicza, „urzędującej na dobrowolnem osiedleniu“ w Krakowie, i błogosławiącej ludzi, wyruszających na „robotę“ do Kongresówki. Oto Marja Paszkowska, która po odbyciu zesłania, osiądzie w Krakowie i zostanie opiekunką nielegalników emigrantów, szukających „dachu nad głową“ na terenie Galicji. Jej pracowita „gliniana świnka“ zawsze uzbierała trochę centów na zebraniach, dla których organizowano zbiórki przy współudziale pań-działaczek Jodko-Narkiewiczowej, Wasilewskiej, Sulkiewiczowej i innych.

Oto Zofja Prausowa („Ryksa“), organizatorka polskich szkół i uniwersytetów nielegalnych, dr chemji, publi-

cystka, późniejsza posłanka na Sejm Polski, w którym godnie reprezentowała polską demokrację. Oto żona „Montwiłła" Marja Mirecka, która zjawi się na ostatnie widzenie z mężem w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, by „bez łez", spełniając prośbę skazanego na śmierć drogiego człowieka, wysłuchać jego testamentu: „nie płacz i powiedz dziecku naszemu, za co zginął ojciec".

Oto Stefanja Sempołowska, opiekunka więźniów politycznych, nauczycielka, publicystka, a obok niej Śmiarowska, Umińska, Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska, Wyszkowska — i tyle innych, których nazwiska mają swoją piękną, acz mniej głośną historję.

Z pamięci bez sięgania do archiwalnych dokumentów, rzucam tutaj garść nazwisk, które w ruchu wolnościowym mają za sobą chlubne czyny.

Oto niedawno zmarła w Zgierzu Zofja Nowakowska („Zośka"), która zorganizowała ucieczkę z więzienia w Zgierzu Waleremu Sławkowi („Gustaw"). Oto siostra „Henryka" Bartniaka, wykonawcy zamachu na pułkownika Aleksandrowa w Grodzisku (1910), będzie prowadziła wywiad bojowy, by ułatwić bratu upolowanie carskiego opryszka. Oto Dobrodzicka, cisnąwszy bombę pod Skałłona (na Natolińskiej w Warszawie) i przekonawszy się, że nie dopięła celu, będzie wołała: „ja go muszę zabić!" i opierać się będzie towarzyszom, którzy ją przemocą uprowadzą w bezpieczne miejsce. Oto Owczarkówna, współuczestniczka zamachu, stanie przed sądem wojennym i, wzamian za karę śmierci, zostanie skazana na katorgę.

Żyje i mieszka w Warszawie robotnica drukarska, która dostarczyła broni na miejsce wykonania zamachu na szefa policji śledczej — Grüna, krwawego kata robotników warszawskich.

Oto rodzina Sochów z Siedleckiego — wyniszczona doszczętnie przez policję carską. Mężczyźni — ojciec i synowie — zawiśli na szubienicy; kobiety zemrą w nędzy, z rozpaczy w obłąkaniu.

Matka zabójcy pułkownika von Platto, matka Wernera, ucznia gimnazjum w Radomiu, skazanego na śmierć przez rozstrzelanie — będzie do ostatniej chwili czuwać u bram więzienia, korespondować z synem i błogosławić go na ofiarną śmierć.

A matka Stefana Okrzei, straconego na stokach Cytadeli Warszawskiej — będzie dumna ze syna, gdy ten odrzuci propozycję swego obrońcy, by zgodził się wnieść prośbę o ułaskawienie.

Gdy w więzieniu łódzkiem (przy zbiegu ulic Konstantynowskiej i Długiej) pogromca miasta Łodzi — krwawy Kaznakow — wieszał „polskich buntowników" — z okien sąsiednich domów kobiety polskie żegnały swoich najdroższych, posyłając im ostatnie pocałunki.

Któż z tych, którzy w kajdanach wyruszali w daleką drogę — nie pamięta tych oczu zapłakanych, tych rąk, wymachujących chusteczkami, tych kwiatków przyniesionych na pożegnanie, tych paczuszek i całusów powietrznych, które nam kobiety posyłały na odjezdnem. Wielu na zawsze!...

Pamiętam przywieziono mnie (1913 r.) z X Pawilonu do Izby Sądowej na t. zw. przejrzenie dokumentów aktu oskarżenia. Gdy wysiadłem z karetki — ujrzałem staruszkę. Stanęła, pokiwała głową i dyskretnym ruchem ręki uczyniła znak krzyża. Błogosławiła.

Pamiętam też, jak żona Aleksandra Prystora odwiedzała męża w Cytadeli. Kilkakrotnie widziałem ją w przejściu, gdy z kwiatami i paczuszkami, czekała na widzenie. I wiem, że gdy skazany został na 7 lat katorgi, podążyła za nim do Orła, by módz odwiedzać go w więzieniu.

Jedna z warszawianek podjęła się odegrać rolę narzeczonej uwięzionego Henryka Barona, zanieść mu broń i ułatwić ucieczkę. Nie udało się. Został powieszony.

Marja Ogrodowicz, odbywając osiedlenie w wiosce syberyjskiej, Abałaki, omal nie padła ofiarą samosądu chłopów, którzy posądzali ją o czary. A czary owe polegały na tem, że potrafiła zaprzyjaźnić się z psami wiejskimi, które karmiła i które lgnęły do niej, jak do opiekunki. Psy bowiem niejednokrotnie wykazują lepsze serce od ludzi i nawet więcej inteligencji. Nieszczęsna zesłanka, przyjaciółka zwierząt, zdołała jednak przekonać zakute łby, że nie jest czarownicą i że każdy może oswoić najzłośliwsze zwierzę, jeśli okaże mu dobre serce.

Niejedna matka z dzieckiem na ręku dążyła wślad za ukochanym człowiekiem na Sybir. Historja rosyjska uwieczniła pamięć Marji Wołkońskiej (spisek Dekabrystów 1825), która z własnej woli, pozbawiona praw i przywilejów, podążyła za mężem do Czyty, osiedliła się w pobliżu więzienia i niosła pociechę skazańcom. Historja polskiej martyrologji ma do zanotowania więcej takich nazwisk, polskich nazwisk, mniej szumnych, ale niemniej pięknych.

Pamiętam matkę moją, jak odwiedzała mnie w X Pawilonie, jak tłumiła łzy, gdym prosił, by nie pokazywała ich żandarmom. Ale oczy mają swoje własne prawa, zwłaszcza oczy matki. Takie łzy palą i buntują.

Wiele zawdzięcza ruch wolnościowy kobietom polskim.

Gdy po ucieczce z słynnego „Fortu Aleksieja" — znany bojowiec „Kostek" Biernacki (ostatnio wojewoda) znalazł się w Częstochowie, w mieszkaniu Feliksa Gajzlera, przemęczony i ranny, trzeba go było wyprawić za granicę za cudzym paszportem. Zajęła się tem żona Kadena Bandrowskiego — i misję swą spełniła po mistrzowsku.

Gdy trzej z pośród 10-ciu skazanych na śmierć i szczęśliwie wywiezionych z Pawiaka więźniów (był wśród nich Płochocki) — znalazło gościnę w domu pewnych inżynierostwa na kopalni „Saturn" w Zagłębiu Dąbrowskiem — gospodyni domu, piękna pani inżynierowa, potrafiła przewieść ich powozem za kordon rosyjski — w bezpieczne miejsce.

Żyje jeszcze i mieszka w Warszawie b. telefonistka, która, dzięki podsłuchowi, ułatwiła bojowcom przygotowanie i wykonanie akcji wykradzenia „10-ciu z Pawiaka".

Głośny obrońca więźniów politycznych Stanisław Patek — pamięta, ile to razy, dzięki interwencji kobiet, udawało się wyrywać skazańców z rąk warszawskiego kata.

Żona znanego pisarza — pani Belmontowa — ułatwiła ucieczkę ociemniałemu bojowcowi Redkemu, który w walce z policją stracił oczy, a następnie został wykradziony przez przyjaciół ze szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze. Ona to pospołu z mężem i ś. p. Karolem Udałowskim (zmarł jako pułkownik W. P.), wywiozła Redkego zagranicę.

A ileż było takich wypadków, kiedy niewiasty ratowały sytuację w warunkach tragikomicznych. Ileż to razy „Bogu ducha winna" kobiecina przyjęła do siebie pod pierzynę ściganego przez policję rewolucjonistę i odgrywać musiała rolę chwilowej małżonki. Ile razy suknia kobieca odgrywała w r. 1905 rolę taką, jak krynolina w r. 1863.

Pamiętamy — smutne i wesołe.

Nie zapomnę, jak kobietę, cisnącą się do męża, idącego pod konwojem na etap (w Warszawie na N. Zjeździe 1915) — żołdak carski uderzył kolbą w piersi — i, jak zalana krwią, padła na ziemię z kwiatkami w ręku, które na pożegnanie przyniosła. A etap ruszył dalej. Nie było pomocy. Skute ręce nic poradzić nie mogły. Głuchy żal, głuchy ból i żądza odwetu. Poczekajcie: my tu wrócimy!

Pamiętam, jak grupę polskich więźniów politycznych podejmowała gościnnie w Bałagańsku (nad Angarą) rodzina zmarłego powstańca (1863 roku) Hermana. W gościn-

nej komnacie siedziało nas kilku w zawszonych ubraniach i w łapciach więziennych — i gawędziło się, jak z bliskimi ludźmi, z rodziną. Miłe kobiety podejmowały nas „czem chata bogata“ i Szopenem na starym fortepianie, który nie zapomniał polskich dźwięków.

Obok smutnej Elenai — umierającej w tundrach Sybiru — mieliśmy tam kobiety polskie, budzące radość i nadzieję.

Jest rzeczą znamienną, że polski ruch rewolucyjny prawie że nie miał „zawodowych“ prowokatorek i zdrajczyń, świadomie sprzedających wrogom informacje. Były wypadki „wygadania się“ przez głupotę, przez nieświadomość. Niejedna matka zgubiła przez to syna, żona — męża, siostra — brata. W każdymbądź razie większość zdrajców i prowokatorów rekrutowało się z pośród mężczyzn, którym częściej groziła śmierć i kara śmierci. Działo się tak dlate-



Legjoniści udają się na Wawel, celem złożenia hołdu Marsz. Piłsudskiemu.

go, że kobiety stanowiły mniejszość w ruchu i że role ich były najczęściej rolami pomocniczemi. Na pierwszy ogień szli mężczyźni. Ale i kobiety zdobyły sobie prawo i równość wobec ofiar, krwi i śmierci. Słynna Róża Luksemburg, pochodząca z Zamościa, nie znalazła jej wprawdzie na ziemi polskiej, gdzie spędziła sporo lat za kratami. Śmierć otrzymała dopiero z rąk żołdactwa niemieckiego, zginęła pod kolbami rozwścieczonych junkrów.

W Łodzi — w roku 1907 — gdy do pochodu robotniczego na ul. Wólczańskiej kozacy dali salwę — padło kilku rannych i jedna zabita dziewczyna. Tłum wziął na ręce trupa i z pieśnią „Warszawianki“ ruszył dalej. A żołnierze, którzy strzelali, obnażyli głowy przed majestatem krzywdy.

Ileż bomb, dynamitu, brauningów, mauzerów, szyfrów, rozkazów i proklamacyj przewiozły i przeniosły kobiety polskie pod czujnem okiem żandarmów i szpiegów. Ilu przechowały ściganych, bezdomnych, udzielając im gościny w domu, na strychach, w piwnicach — wszędzie, gdzie można było ukryć ściganego człowieka wraz z niebezpiecznym bagażem.

A tortury fizyczne i moralne? Badania i spytki, stosowane przez policję polityczną, przez ochranników carskich, łotrów najnikczemniejszego gatunku, co potrafili prośbą i groźbą, prowokacją, obietnicami, udręką, pokusą pieniężną i zalotami wydobywać zeznania i łzy od lękliwych, naiwnych i nieświadomych.



Marszałek Śmigły-Rydz przed frontem historycznych sztandarów Legjonowych.

ofiary i śmierci, przed celebrą siły ducha i pieśni — i tej polskiej martwej dziewczyny.

Ciało można pozbawić życia. Ducha trudniej.

Walczyły kobiety czynnie, walczyły słowem, piórem, sercem i duchem. Spuścizna po Deotymie, Konopnickiej, Orzeszkowej, Rodziewiczównej, a potem — Daszyńskiej-Golińskiej, Marji Dąbrowskiej, Luksemburg i t. d. — zostawiła ślad po sobie, rozpaliła miłość dla wolności człowieka, narodu, państwa.

Ci, którzy brali udział w polskiej pracy podziemnej — dawnej P. P. S. zaboru rosyjskiego, w Zw. Walki Czynnej, w Strzelcu, w Legjonach i P. O. W. — pamiętają nazwiska i pseudonimy niewiast, które ofiarnie spełniały obowiązek „towarzyszów broni". Jest ich litanja.

Oto cała rodzina Ryczków w Lublinie; rodzina Szukalskich, Szulców, Lipskich w Dąbrowie Górniczej; rodzina Lipińskich, Serwińskich i Malowańców w Łodzi; rodzina Redków, Siemiątkowskich, Baronów, Okrzejów, Dzierzbickich, Jurgielewiczów, Stanisławskich, Siedleckich w Warszawie — i tyle, tyle innych rodzin w innych miastach kraju, rodzin inteligenckich i robociarskich, biorących udział w ruchu wolnościowym.

Do nazwisk i pseudonimów kobiet, które wymieniłem, a które brały czynny udział w ruchu rewolucyjnym po 1905 roku dorzucam tu z pamięci Konstancję Jaworowską („Jadwigę"), Gibalską („Hankę") — Wróblewską („Welę"), Dobrowolską („Hankę") — Janinę Zakrzewską („Lenkę"), Krystynę Swięszkowską („Krysię"), Halinę Mizgierównę, Zofję Marksową, Marję Glikson — „Baśkę" — „Magdę" — „Zośkę" — te, z któremi miałem możność zetknąć się w pracy osobiście.

Jest to fragment z całości ruchu.

Setki Krzyżów Niepodległości zdobi dziś piersi, lub mogiły uczestniczek walki o wolność w pracy podziemnej.

Matki nasze, żony nasze, siostry, kochanki, żołnierki i więźniarki — towarzyszyły nam w trudzie i znoju, w polu i w więzieniu, na wygnaniu — wszędzie, gdzie serce i ręce mogły przyjść z pomocą. Za serce — winniśmy im serce. I niedarmo to Józef Piłsudski ofiarował swe serce matce.

„Tak świat się spłaca matkom, kiedy proch odniesie"—

DOBROSŁAW.

W dwudziestolecie „Magdeburga"

Zwolna, coraz bardziej nabierają dzieła i czyny Wielkiego Marszałka Polski patyny historycznej, coraz bardziej odsłania się perspektywa wielkich zmagań Jego życia. Zestawienie faktów, analiza Jego zamierzeń i prac, coraz bardziej wyjaśnia nam — często przez nas współczesnych nieodrazu zrozumianą — celowość niektórych pociągnięć, a co ważniejsza, coraz bardziej widzi się w tym splocie zaszłych zdarzeń związek ich z Osobą, coraz bardziej widać w postępie ich jakąś wyższą ideę, kierowaną przez rozum, wyższy nawet od geniusza Józefa Piłsudskiego... coraz więcej widać rękę Opatrzności, prowadzącą Naród ku bytowi przez Niego, jakby przez wybranego przez Nią proroka Narodu...

Sprobójmy choć pobieżnie zanalizować wypadki przed uwięzieniem Brygadiera, wypadki w czasie nieobecności Jego w kraju i zdarzenia po Jego uwolnieniu z więzienia.

PRZED UWIĘZIENIEM....

Pierwszy rozkaz mobilizacyjny „Komendanta Strzelca" 29 i 30 lipca 1914 r., poprzedza zarządzenie mobilizacyjne wojsk austryjackich o jeden względnie dwa dni, co jest znamieniem samodzielności „Czynu" — od samego początku... W konsekwencji tej zasady już 2 sierpnia nakazuje Komendant koncentrację Związków Strzeleckich do Krakowa, 3 sierpnia formuje kompanję kadrową i wydaje

rozkaz o utworzeniu Rządu Narodowego w Warszawie. 6 sierpnia wysyła kompanję kadrową w pole, a 8 sierpnia przekracza sam granicę jako Komendant Główny Wojska Polskiego. Dopiero dnia 22 sierpnia poddaje się zwierzchności N. K. N., utworzonego w Krakowie w dniu 16 sierpnia 1914 r. W ten sposób — wyprzedzając zresztą państwa centralne — przy samem rozpoczęciu działań wojennych z Rosją — nadał z nadzwyczajną precyzją swemu „Czynowi" istotnie charakter działań poniekąd samego podmiotu prawnego Narodu polskiego, w znaczeniu ściśle prawnym...

nowicie do Poznania, potem Gdańska, Szpandawy i wreszcie do Magdeburga. Do tego okresu wielkiej misyjnej pracy Wielkiego Marszałka tj. od 1913 r. do 22 lipca 1917 r. odnoszą się też wydane pisma Jego w IV tomie najnowszego Zbioru z roku 1937 aż do Przemówienia w Radzie Stanu z 2. VII. 1917 r. Pisma te wszystkie, a szczególnie memoriał z 23. XII. 1916 do Beselera, precyzują odważnie i godnie stanowisko Józefa Piłsudskiego wobec zaborców i wobec charakteru tworzącej się armji polskiej, stanowisko, streszczające się w nieustępliwem dążeniu do bezwzględnej samodzielności przyszłego państwa polskiego i niezależnej — już teraz — armji polskiej.



Nabożeństwo na Błoniach krakowskich podczas Zjazdu Legjonistów 8 sierpnia 1937 r.

Przez cały czas dalszych walk podtrzymuje „Komendant" koncepcję prawną, starając się przez stworzenie P. O. N., niezwiązanej z N. K. N. i P. O. W. na terenie zaboru rosyjskiego w walce przeciw Rosji stworzyć także formalny konsens społeczeństwa i udział tegoż w „Czynie", — jako surogat formalnego objawu woli ze strony podmiotu także tej części Narodu... W ciągu zaś całej wojny w stosunku do państw centralnych podkreśla stale swój charakter kombatanta i odrębność celów polskich.

A gdy nie może doczekać się aprobaty tego swego stanowiska ze strony mocarstw centralnych, bierze w dniu 26 września 1916 r. dymisję, która daje początek pierwszemu przesileniu w Legjonach. Środek ten wywołał akt 5 listopada, deklarujący niepodległość Królestwa Polskiego.

Odtąd uważał Brygadjer za stosowne znowu współpracować z mocarstwami centralnymi, ale na nowym terenie t. j. przy budowie wojska polskiego i organizacji państwowości polskiej w Tymczasowej Radzie Stanu w Warszawie. Lecz gdy „kierownik komisji wojskowej" nie dopuszcza Niemców do zrealizowania ich prób, godzących w polskość i samodzielność mającego się formować wojska polskiego, występuje z T. Rady Stanu i zostaje dnia 22 lipca 1917 r. aresztowany i wywieziony do Niemiec, a mia-

*) Por. Pisma zbiorowe Józefa Piłsudskiego tom IV.

W WIĘZIENIU MAGDEBURSKIM.

I spełniło się! Po strasznych przeżyciach Brygadjera w walkach przez 3 lata wojny, po wyczerpujących zmaganiach „Kierownika Komisji Wojskowej Tymcz. Rady Stanu" z władzami pruskimi i przeciwnikami Jego działalności wśród samego społeczeństwa — przeznaczonem było Wskrzesicielowi Narodu przed wielką datą 11 listopada 1918 r. — przesiedzieć w więzieniach niemieckich ok. 16 miesięcy. Tak — było przeznaczonem, aby na przemyślaniach przeszłości i rozmyślaniach o przyszłości przyszły Naczelnik Państwa — razem ze swoim nieodłącznym towarzyszem, szefem sztabu Sosnkowskim — spędził ok. 16 mies. zdala od zgiełku epoki i opisał swoje dotychczasowe przeżycia, swoje myśli i plany na przyszłość.

Z tych też czasów pochodzi duży kompleks prac Marszałka, również częściowo zamieszczonych w IV tomie Pism zbiorowych z 1937 r. Mamy tu „List do księcia Zdzisława Lubomirskiego" wraz z dwoma olbrzymimi załącznikami, list wystosowany do niego, jako do członka Rady Regencyjnej, pisany w Magdeburgu w lipcu 1918 r.

Tu też pisał Marszałek: „Moje Pierwsze Boje", które



Historyczny dom na terenie fortecznym Magdeburga, w którym więziony był Józef Piłsudski wraz z płk. Sosnkowskim. Zajmowali oni trzy pokoje na I. piętrze.

są niesłychanie cennym materjałem do historji Wielkiej Wojny wogóle, a „Czynu“ polskiego w szczególności.

Czas ten spędził Piłsudski po kolei w więzieniach w Poznaniu, Gdańsku, Szpandawie a wreszcie w Magdeburgu. Okres ten nosi zwykle miano „Magdeburg“.

Więc znowu nazwa tego miasta zdobyła sobie miejsce w historji polskiej. Słyszeliśmy już w dawnych czasach średniowiecza nazwę tę, jako metropolji naszego pierwszego biskupstwa w Poznaniu gdzieś tam w zaraniu naszych dziejów w wieku X-tym, gdy światło wiary szło do Polski od Niemiec... Słyszeliśmy o tem mieście, jako o macierzy miast wogóle i miast polskich w szczególności, które rządziły się prawem magdeburskiem za czasów Kazimierza W. i później.

A dziś znowu Magdeburg oznacza więzienie stanu największego męża naszej epoki! Zaprawdę dziwne są przemiany w historji narodów i państw, dziwne i zmienne ustosunkowania się państw i narodów do siebie!

W r. 1917 Niemcy trzymają naszego przewódcę walki o wolność i niepodległość Polski w więzieniu w Magdeburgu, a dziś po osiągnięciu tej niepodległości, — by zatrzeć ślady tego wielce niegdyś nieprzyjaznego wobec nas czynu, uznając zasługi naszego Wodza Narodu w pełnej lojalności dla naszego państwa, — ci sami Niemcy darowują nam dom, w którym właśnie więziony był Piłsudski!

Jakaż to wspaniała ewolucja dziejów, jaki wspaniały rozwój Polski! Mimowoli przychodzą nam na myśl słynne słowa Szymona Starowolskiego, wypowiedziane wobec najeźdzcy Szwedzkiego w Katedrze wawelskiej: „Serenissime rex, fortuna variabilis, Deus immutabilis...“

PO UWOLNIENIU Z WIĘZIENIA.

Okazuje się, że do skonsolidowania się społeczeństwa dookoła tego Człowieka, który snać przeznaczony był przez Opatrzność do objęcia rządów w wyzwolonej Polsce, — trzeba było tej prawie półtorarocznej nieobecności Jego wśród społeczeństwa polskiego w Polsce, ale poza nim, zdala od niego. Teraz dopiero, gdy nadeszła chwila wyzwolenia Polski okazało się, że jedynym Człowiekiem, któryby opanował sytuację w listopadzie 1918 r., kiedy Polska podnosiła się z oparów wojny, wśród gruzów zniszczenia i rewolucji europejskiej, jedynym Człowiekiem był Józef Piłsudski. Jego też obwołał Naród Naczelnikiem Państwa, a i sama Rada Regencyjna złożyła władzę w Jego ręce, w ręce byłego kierownika Wydziału Wojskowego Tymczasowej Rady Stanu!

Dalsze losy Naczelnika Państwa należą już nie tylko do historji polskiej, ale także powszechnej.

Chmury na horyzoncie międzynarodowym

Na widowni międzynarodowej gromadzą się coraz groźniejsze chmury. Wprawdzie na terenie europejskim nie zaszły w ostatnich czasach żadne wydarzenia, które groziłyby bezpośredniemi powikłaniami, niemniej żaden z problemów, nurtujących Europę, nietylko nie został rozwiązany, ale nie doznał poważniejszego złagodzenia.

A problemów tych, powodujących silne antagonizmy, jest wiele. Najaktualniejszem pozostało zagadnienie hiszpańskie, które już zdecydowanie przesunęło się z platformy wewnętrznej sprawy narodu hiszpańskiego na arenę międzynarodową. To przesunięcie wcześniej czy później nastąpić musiało. Bo podłożem wojny w Hiszpanii nie było w gruncie rzeczy ścieranie się prądów, wynikających ze struktury państwa i narodu. Istniały tam matycznej ideowej walki. Źródła tego ruchu były aż nadto widoczne a hasła i metody tak żywcem przejęte ze słownika komunistycznego, że nie można było mieć żadnych wątpliwości, kto jest jego inspiratorem. Wszystkie dane wskazywały na to, że Rosja upatrzyła sobie Hiszpanję, jako najodpowiedniejszy teren do stworzenia drugiego końca osi przecinającej Europę. A po tej osi rozwijać się miała dążność do jej zrewolucjonizowania:

Rosja nie szczędziła ludzi, ani środków pieniężnych, by przygotować w Hiszpanji podatny grunt do jej zbolszewizowania. Wszystko rozwijało się też według z góry określonego planu i niewątpliwie Hiszpanja byłaby dzisiaj drugą Rosją, gdyby zdrowy instynkt narodu nie był zorjentował się, jaki los go czeka i nie zbuntował się przeciw narzucaniu mu dążeń, sprzecznych z jego naturą. Zbyt późno jednak zbudził się ten odruch, by bez większych wstrząsów wyeliminować mógł ze swego organizmu wszczepione pierwiastki bolszewizmu. Trucizna zdołała zakorzenić się tak głęboko, że ruch radykalny przestał być już hiszpańskim, a stał się jedynie ślepem narzędziem w rę-



Legjoniści zebrani na Błoniach krakowskich 8 sierpnia 1937 r. witają entuzjastycznie Marszałka Śmigłego Rydza.

— podobnie jak w każdem społeczeństwie, nawet najbardziej zdyscyplinowanem — przeciwieństwa ideowe, przybierające w skutek temperamentu rasy południowej jaskrawszy może wyraz, aniżeli gdzieindziej. Jednakowoż do takich form zapamiętania i wprost zdziczenia nie byłoby z pewnością doszło, gdyby stosunki, ewolucje, a nawet rewolucje, rozwijały się wyłącznie przez naród hiszpański bez żadnej obcej ingerencji. A tak nie było. Na długo przed wybuchem wojny domowej rodzić się zaczął wśród ludności ruch skrajnie radykalny, nie leżący wcale w jej naturze, skłonnej raczej do lenistwa i bierności, aniżeli do systekacn emisarjuszy bolszewickich, działających według rozkazów Moskwy.

Gdy świat spostrzegł nareszcie, jakie sprężyny działają po stronie wojsk czerwonych, i jakie wyniknąć mogą dla Europy konsekwencje z usadowienia się bolszewizmu i Rosji na półwyspie Iberyjskim, wówczas rozpoczęto przeciwdziałać temu, najpierw przez udzielanie nieoficjalnej pomocy wojskom gen. Franco przez te państwa, które stoją u siebie w ostrej walce przeciwko bolszewizmowi, a następnie — gdy groziło to wywołaniem ogólnej wojny — przez dążenie do wyeliminowania wszelkiej obcej ingerencji

w hiszpańskiej wojnie domowej. Mocarstwa wysunęły więc hasło nieinterwencji, która miała obowiązywać wszystkich i pozostawić naród hiszpański własnemu losowi.

Takie załatwienie sprawy, najsłuszniejsze z punktu widzenia zasad o decydowaniu każdego narodu o swym losie, nie mogło jednak być na rękę Rosji. Nie chciała ona wyrzec się sperandy usadowienia się w Hiszpanji i zmarnować długoletnich wysiłków materjalnych.

Musiała jednak zachować pozory swej niewinności, dlatego stwarzała przy realizacji planu nieinterwencji takie trudności, że wreszcie po długich próbach, naradach, konferencjach zaniechano go zupełnie, przynajmniej w praktyce.

forsująca ten bolszewizm. Znalazła ona w tem dążeniu sojusznika we Francji. Nie można posądzać narodu francuskiego, żeby jego sympatja dla bolszewickiego ruchu hiszpańskiego była wynikiem samorzutnej ewolucji poglądów. Bolszewizm negujący wszelką własność prywatną i wolność indywidualną, jest djametralnie sprzeczny z ekonomiczną strukturą Francji w jej najszerszych warstwach, aż do skrajnych socjalistów włącznie, oraz z głęboko zakorzenionemi pojęciami demokratycznemi. Jeśli więc Francja poszła w kierunku popierania bolszewizmu w Hiszpanji, to nie uczyniła tego samorzutnie, lecz pod wpływem tych samych czynników, które przygotowywały bolszewizm w Hiszpanji. Te czynniki przygotowywały także we Francji



Ostatni raz był Marsz. Piłsudski obecny na Zjeździe Legjonistów w Radomiu w 1930 r. Marszałek odbiera defiladę. Obok b. premjer Sławek i Marszałek Śmigły-Rydz.

Problem hiszpański pozostał więc nadal nierozwiązany, a stał się tem ostrzejszy i niebezpieczniejszy, że nie istnieją już żadne hamulce, mogące powstrzymać starcia na tem podłożu tych mocarstw, które zainteresowane są w zwycięstwie lub zgnieceniu bolszewizmu.

— — — — — — — — — — — —

I na tem tle wyłania się dalsze niebezpieczeństwo, grożące poważnie pokojowi europejskiemu, a przynajmniej utrudniające normalizację stosunków międzynarodowych.

Wiadomo, że zdecydowanymi przeciwnikami usadowienia się bolszewizmu w Hiszpanji są Niemcy i Włochy. Na przeciwległym biegunie stoi, jak wiadomo, Rosja bardzo skrupulatnie teren, umożliwiający dojście do władzy elementom, działającym pod dyktandem Rosji. Wprawdzie w ostatnich czasach ujawnia się we Francji dążność do uwolnienia się od tej zależności, jednakowoż komunizm zapuścił tam już zbyt silnie korzenie, aby nastąpić mógł zasadniczy zwrot w działaniach rządu bez obawy poważnych wstrząsów. Francja zatem w dalszym ciągu stoi po stronie Rosji, co wywołuje dalsze zaostrzenie sytuacji międzynarodowej.

Stanowisko Anglji jest wyraźnie skierowane ku zapobiegnięciu rozszerzenia się konfliktu w Hiszpanji poza jej granice. Dlatego całą siłą dążyła do zrealizowania hasła

nieinterwencji. Akcja ta doznała niepowodzenia, co stawia Anglję w trudnej sytuacji. Musi ona myśleć obecnie o konsekwencjach, jakie mogą z tego wyniknąć i zabezpieczyć swoje interesy. Usiłuje więc nawiązać kontakt z Włochami, widząc w nich mocarstwo, zagrażające coraz bardziej podstawom potęgi brytyjskiej. Co będzie jednak, jeśli Włochy konsekwentnie dążyć będą do swych celów, które mogą być osiągnięte jedynie kosztem Anglji?... To pytanie zawiera w sobie bardzo poważną groźbę dla przyszłości.

— — — — — — — — — — — —

Istotnie bowiem ona ucierpiałaby najwięcej, mając go w bezpośredniem swem sąsiedztwie. Popiera też czynnie wojska narodowe materjałem wojennym, zamówionym w fabrykach czechosłowackich. Tymczasem Czechosłowacja stoi w bardzo bliskich stosunkach z Rosją, a niewiadomo jeszcze jak daleko w istocie jest już od niej uzależniona. W każdym razie nie mogło być na rękę Rosji zasilanie armji gen. Franco bronią, nic więc dziwnego, że stara się zapobiegać temu. Że Czechosłowacja poszła jej w tym wypadku na rękę, dowodzi, iż wpływy rosyjskie są tam bardzo



Marszałek Śmigły-Rydz w mundurze legjonowym

Oprócz tych zasadniczych i wielkich problemów, wiążących się z wojną domową w Hiszpanji, są jeszcze inne, wprowadzające dalsze utrudnienia w usunięciu źródeł niebezpieczeństw. Nie należy zapominać, że Rosja działa gdzie tylko może, aby dojść do swego celu i szuka na rozmaitych terenach posłusznych sobie instrumentów. Niewątpliwie z jej inspiracji wynikł nagle zatarg pomiędzy Portugalją a Czechosłowacją na tle dostawy broni.

Portugalja stała bardzo zdecydowanie na stanowisku niedopuszczenia do zwycięstwa bolszewizmu w Hiszpanji.

silne, skoro fabryki czechosłowackie odmówiły dalszej dostawy broni dla Portugalji.

Odpowiedzią na to było zerwanie przez Portugalję stosunków dyplomatycznych z Czechosłowacją. Fakt ten sam przez się nie jest groźny, dorzuca jednak do ogólnego naprężenia jeszcze jedno ogniwo i zgęszcza atmosferę niepewności, wiszącą nad Europą.

— — — — — — — — — — — —

Większe niebezpieczeństwa, — choć może nie tak dla nas bezpośrednie — grożą z dalekiego Wschodu, gdzie roz-

grywa się obecnie prolog do wielkiego dramatu dziejowego, na który świat oddawna był przygotowany. Wojna chińsko-japońska, chociaż nie została jeszcze formalnie rozpoczęta, już się rozpoczęła. Możliwe, że w ostatniej chwili, obecne starcia zostaną zahamowane. Będzie to jednak tylko prowizoryczne odroczenie gigantycznych wydarzeń, jakie muszą nadejść z nieubłaganą koniecznością. Refleks tych wydarzeń dosięgnie nietylko bezpośrednich aktorów, ale także tych wszystkich, którzy mniej lub więcej zainteresowani są w Azji.

Wobec olbrzymich terytorjów, nieprzebranego rezerwoaru ludzkiego, specyficznej struktury politycznej, socjalnej i gospodarczej Chin — a wielkiej siły ekspansyjnej i militarnej Japonji — wydarzenia na Dalekim Wschodzie rozwijać się będą bardzo powoli. Im dłużej jednak będą trwały, tem gorsze wywierać będą skutki także na całym świecie i wprowadzać jeszcze większy niepokój w stosunki międzynarodowe.

— — — — — — — — — — — —

Stoimy więc wobec wielu zagadnień, pełnych wielkich niebezpieczeństw. Nie dotykają nas one wprawdzie bezpośrednio, lecz kryją tyle groźnych zarodków, że wciągnąć mogą w swój wir wszystkich członków wielkiej rodziny narodów. Nie możemy więc spuszczać z oka najbardziej nawet odległych możliwości, lecz musimy starać się wszelkiemi siłami o to, byśmy byli na każdą ewentualność przygotowani.

W. KOROLKOW.

Historja palta z rozerwanym kołnierzem

(Z osobistych wspomnień o Marszałku Piłsudskim)

Było to w roku 1902 lub 1903. Byłem wtedy studentem „Moskiewskej Imperatorskiej Szkoły Inżynieryjnej“ i zamieszkiwałem w internacie wspólnie z moim kolegą Walkiewiczem. Żyliśmy z sobą w wielkiej przyjaźni i wzajemnie wyświadczaliśmy sobie nie jedną koleżeńską usługę. Nie było w tem więc nic dziwnego, że gdy pewnego dnia w gościnę do Walkiewicza przyjechał urzędnik, nazwiskiem Wilczyński. Polak, w mundurze urzędnika Ministerstwa Sprawiedliwości, udzieliliśmy mu gościny i robiliśmy wszystko, aby uprzyjemnić czas naszemu gościowi. Gość nasz, mężczyzna trzydziestokilkoletni, odrazu wzbudził w nas wielką sympatję szczerem, pogodnem usposobieniem, umiejętnością opowiadania wesołych anegdot.

Wkrótce kolega mój Walkiewicz wtajemniczył mnie, że Wilczyński jest polskim rewolucjonistą, poszukiwanym przez żandarmów, że musi dalej kontynuować swą podróż do Riazania.

Osobisty urok Wilczyńskiego i świadomość tego, że jest prześladowanym przez Moskali, Polakiem, jeszcze silniej spotęgowały sympatje moje do jego osoby. W miłej, serdecznej i wesołej atmosferze Wilczyński spędził z nami trzy dni. Przed odjazdem dostarczyliśmy mu uniformu studenta Instytutu Inżynierów Komunikacji, przyczem ja dałem mu palto, jak dziś pamiętam, z rozdartym kołnierzem, źle zreperowanym, tak, że szew bardzo się uwydatniał.

Na dworzec kolejowy Wilczyńskiego odprowadziło dwóch kolegów, a jak się okazało, naszemu gościowi nie brakło fantazji i determinacji, gdyż na dworcu poszedł wprost do żandarma z zapytaniem, kiedy pociąg odjeżdża do Riazania.

Od tego czasu już Wilczyńskiego nie widziałem i być może zapomniałbym o nim na zawsze, gdyby mi nie przypomniał o tem w Druskiennikach w roku 1925 s. p. Marszałek Piłsudski.

On to bowiem był owym Wilczyńskim, polskim rewolucjonistą, goszczącym u nas w internacie w Moskwie i w palcie moim z podartym kołnierzem przekradającym się i uciekającym z rąk zbirów carskich do Riazania.

Kontynuuję jednak dalej historję o palcie z rozerwanym kołnierzem. Mój kolega Walkiewicz, po ukończeniu szkoły inżynieryjnej, zamieszkał w Feodozji na Krymie i pozostawał w szeregach partji socjalistycznej, prowadząc akcję nielegalną. Przez niego kolportowana była nielegalna literatura z zagranicy.

Pewnego dnia, Walkiewicz, prócz literatury otrzymał dużą paczkę, a w niej palto z rozerwanym kołnierzem, w którym wyjechał Wilczyński. Widocznie żandarmerja rosyjska wpadła na trop, gdyż w kilka dni później zjawiła się w mieszkaniu Walkiewicza, przeprowadziła rewizję, poszukując „palta z rozerwanym kołnierzem“. Na szczęście nic nie znaleźli, gdyż palto zostało ukryte w mieszkaniu o piętro niżej. Chcąc jednak uniknąć dalszych kolizji z paltem, zapakował Walkiewicz palto w paczkę, włożywszy kamienie do kieszeni i wrzucił do morza.

Po wielu, wielu latach w 1925 roku bawiłem w Druskiennikach. W tym czasie przeprowadzał tam kurację śp. Marszałek Piłsudski. Miejscowy Oddział wojskowy zorganizował mecz fotbalowy i na tym meczu znajdował się śp. Marszałek. Pomiędzy gośćmi zaproszonymi znajdowałem się i ja również. Po skończonym meczu zrobiono ogólne zdjęcie fotograficzne i organizator meczu, przedstawił także mnie P. Marszałkowi.

Witając się ze mną p. Marszałek powiedział:

„Z panem już spotykaliśmy się“. Zdziwiło mnie to powiedzenie Marszałka i odpowiedziałem, że nie mogę sobie przypomnieć, kiedy to było. Na to p. Marszałek odpowiedział:

„Przecież pan jest inżynierem i studjował pan w Rosji?“

„Istotnie — odpowiedziałem — ukończyłem w Moskwie Wyższą Szkołę Inżynieryjną“.

Pan Marszałek uśmiechnął się i rzekł:

„A widzi pan“. Na tem Marszałek rozmowę zakończył, pozostawiając mnie w zdumieniu.

Po powrocie do Warszawy, pokazałem memu koledze, Inż. Bolesławowi Walkiewiczowi fotografję, na której zdjęty byłem w Druskiennikach razem z Marszałkiem i powtórzyłem mu treść rozmowy.

Wysłuchawszy mnie Walkiewicz powiedział: Przecież znałeś Marszałka Piłsudskiego — i przypomniał mi historję „palta z rozdartym kołnierzem“ i pobyt Wilczyńskiego u nas w internacie Wyższej Szkoły Inżynieryjnej w Moskwie.

Na zakończenie dodać jeszcze muszę, że o tem zdarzeniu opowiedziałem przypadkowo P. Bronisławie Juchniewicz, siostrzenicy Marszałka. Ona zaś powtórzyła moją opowieść „wujaszkowi“, który powiedział, że bardzo dobrze pamięta pobyt swój w Internacie Szkoły Inżynierów w Moskwie i uśmiał się serdecznie z tego, że On mnie poznał, a ja Jego nie.

Po wygaśnięciu Konwencji Genewskiej

Jeżeli przed wybuchem Wielkiej Wojny myśleliśmy o wskrzeszeniu Polski, to licząc się z układem sił międzynarodowych — rozkładaliśmy to na szereg pokoleń — odnośnie do czasu i na szereg etapów odnośnie do rozmiarów. Wchodząc w orbitę walki czynnej kalkulowaliśmy z początku na połączenie b. Galicji z b. Królestwem Polskim, jako na pierwszy etap odbudować się mającej Polski. Na takiem założeniu opierała się nie tylko orjentacja austro-polska, ale nawet ogólno-polska. Oto były realne cele Polski z udziału w Wielkiej Wojnie płynąć mające.

bjęła swoje ziemie, częścią zaś po porozumieniu się z mocarstwami, zmieniającymi kartę Europy. A w tym przypadł jej w udziale także i Śląsk!

PROBLEM REALIZACJI WYNIKÓW WOJNY PO R. 1918.

To też zaraz, po rozpadnięciu się państw zaborczych, już w listopadzie 1918 roku, — nie brakło ludzi w Polsce, którzyby sobie nie zdawali sprawy z olbrzymiego trudu realizacji wyników wojny, z niesłychanie wielu trudnych problemów odnośnie wydzielenia ziem do Polski przyłączyć



Marszałek Piłsudski na meczu w Druskiennikach w 1925 r.

się mających, do ich wywalczenia przy stole obrad czyli rewindykacji prawnej. Był to wielki trud budowy Polski od pierwszych godzin ustania działań wojennych. Trzeba było właściwie odrazu zająć i zaadministrować, — choćby tymczasowo, — przypaść mające Polsce ziemie. Tymczasem dopiero kongres — odbyć się mający — miał rozstrzygnąć czy i o ile dane ziemie miały przypaść Polsce — no a wreszcie... niektóre z tych ziem były w rękach jeszcze silnych (o tyle) zaborców, a odbieranie ich gwałtem byłoby przesądzeniem kongresu pokojowego i rozpoczęciem nowej wojny, ale już nie między armjami, ale między ludnością polską a niemiecką na ziemiach polskich, czy niemieckich. Stąd nastąpiło wywieszenie sztandaru polskiego na tych ziemiach, gdzie ludność polska, przeważająca liczbą lub siłą, — sama proklamowała swą niepodległość, a co do innych ziem, to nastąpiły tymczasowe ustalenia granic drogą umowy, a później drogą powstań i walk, oraz drogą tymczasowych limitacyj i t. p.

Zabór pruski wydawał się nienaruszalny przynajmniej oficjalnie, uważano bowiem ziemie te za tak brutalnie połączone z Prusami, że oderwanie ich uchodziło za nieosiągalne marzenie przynajmniej na razie. Wskutek eksterminacyjnej polityki kolonizacyjnej na ziemiach b. zaboru pruskiego zatracała się linja osiedlenia ludności polskiej tak, że zdawało się, iż dzięki skuteczności polityki germanizacyjnej — zaczęły się zrastać ziemie polskie z niemieckimi. A już najmniej było nadziei odzyskania Śląska, jako tej części Polski, której dzieje oderwania od Polski były zbyt odległe, znacznie odleglejsze niż daty trzech rozbiorów, a podstawy prawne przynależności tych ziem, — tych licznych rozdrobnionych księstw i księstewek śląskich — bardziej zawiłe, związane zresztą często z nieszczęśliwemi machinacjami niegdyś licznych zniemczałych Piastów i Piastowiczów śląskich.

A przedewszystkiem nadzieję tę oddalała i ta okoliczność, iż od szeregu wieków rozwinęli tu Niemcy ciężki przemysł i całe bogactwo kraju było w ich rękach lub w rękach samego państwa niemieckiego, a lud śląski, polski żył pod obuchem „Germana"...

Lecz stało się inaczej — wbrew kalkulacjom ludzkim! Z łaski Opatrzności ustaliły się w Europie pod koniec wojny tezy Wilsona i Polska partycypując w dobrodziejstwach tych tez — przy świetnym udziale narodu polskiego w czynie wojennym i bezpośrednim przyczynieniu się do narodzin tez o państwach narodowych — częścią sama o-

Walka prawna o włączenie do powstającej Polski tych ziem, które powinny jej były przypaść, była bardzo trudna.

SPRAWA REWINDYKACJI ŚLĄSKA NAJTRUDNIEJSZA.

Zgłosili się do walki ci mężowie polscy, którym, — z różnych niezależnych od nich powodów, — nie było danem z bronią w ręku wyrębywać niepodległości na polach walki. Im przypadła w udziale równie ważna praca około reali-

zacji rezultatów wojny, praca mózgowa, której środkami jest nauka, wiedza i t. p. Jest to ważna dziedzina środków, które są albo odpowiednikami walki orężnej, albo podstawą lub uzupełnieniem działań wojennych. Jeżeli kiedy i gdzie, to właśnie na tym odcinku rewindykacji Śląska, mężowe zbrojni w wiedzę, w naukę, ważną odegrali rolę, jedni przed wojną, drudzy w czasie, a inni znowu bezpośrednio po ustaniu działań wojennych.

Nie zajmujemy się tu szczegółowym wymienianiem takich działaczy na Górnym Śląsku, pozostawiamy to historji.

Jak już wyżej wskazaliśmy, zadanie rewindykacji Śląska z powodów historycznych, geograficznych, etnograficznych, gospodarczych i w. in. było niezwykle trudne. Nie tylko bowiem dla Niemców było niespodzianką wyciąganie ręki przez zmartwychwstającą Polskę po kraje tego zaboru wogóle, — ale także dla opinji europejskiej. Natomiast sięganie po Śląsk uważali Niemcy wprost za prowokację. Prasa niemiecka, a za nią i angielska, a nawet inne wykazywały w swych sążnistych artykułach niemożliwość oddzielenia Śląska od Niemiec, niemożliwość podziału Śląska, jako zwartej jednostki gospodarczej, niedojrzałość zresztą Polski do objęcia choćby najmniejszej cząstki tego kraju z tak wysoko postawionym przemysłem, a nawet podnoszono groźbę zaprzepaszczenia Śląska przez niegospodarnych Polaków.

W istocie sama kwestja podziału tego kraju na część polską i niemiecką nastręczała duże trudności. Uwzględnienie wszystkich zasad rewindykacji, było zagadnieniem niesłychanie skomplikowanym. A warunki faktyczne, w jakich Polska znajdowała się od zawieszenia broni aż do dnia kongresu były fatalne. Po stronie Polski stała wilsonowska 13-ta teza, życzliwa Francja, Włochy... ale przeciw Polsce podnosi się stugębna hydra w formie napadów, konfliktów, jak napady Ukraińców na wschodzie, Niemców i Czechów na zachodzie.

Rewindykacja Śląska łączyła się z kwestją rewindykacji Wielkopolski, gdzie w dniu 27 grudnia 1918 roku wybuchło powstanie tak, że dopiero z r. 1919-tym zaczęła się i skończyła akcja zajmowania Wielkopolski, która to akcja zajęła wiele sił tak wojskowych jak dyplomatycznych.

OD POKOJU WERSALSKIEGO DO PLEBISCYTU.

Wśród walk toczonych przez Polskę z „Ukraińcami", nacierali Czesi na polski Śląsk cieszyński. — Musiano z nimi chwilowo się ugodzić. — A już w lutym 1919 r. odbywały się walki wojsk polskich z Bolszewikami. Na skutek tych walk — wobec zjawienia się nowego potężnego wroga, — dokonali Czesi zdradzieckiego ataku i zabrali nam ostatecznie poważną część Śląska cieszyńskiego, co było bardzo niekorzystnym ewenementem także dla sprawy rewindykacji Górnego Śląska.

Wśród tak ciężkich dla Polski czasów nastąpiło ostatecznie na kongresie w Wersalu podpisanie pokoju dnia 28 czerwca 1919 r. Wskutek powyżej przytoczonych okoliczności, — wyzyskanych przez wrogów powstającej Polski, — drogą prasy światowej i Bóg wie jakich czynników i środków... — Polsce dano na kongresie możność otrzymania tylko części Śląska Górnego, lecz dopiero po przeprowadzeniu plebiscytu, który miał zadecydować definitywnie co do przynależności poszczególnych części do niej.

W szczególności artykuł 27 traktatu wersalskiego ustalił w punkcie 7 granice Niemiec z Polską, wychodząc od strony Czechosłowacji, a mianowicie od punktu występu dawnej prowincji Śląska austrjackiego, położonego mniej więcej 8 km. na wschód od Prudnika (Neustadt). Od tego punktu biegła granica śląsko-polska, tak wówczas wyznaczona, — mniej więcej wprost na północ, — aż do punktu położonego 2 km. na wschód od miejscowości Woskowice Małe Artykuł zaś 88 traktatu wersalskiego zapowiadał na tak odciętym terenie Górnego Śląska plebiscyt, w którym „drogą głosowania mieszkańcy zostaną powołani do wypowiedzenia się, czy życzą sobie przyłączenia do Niemiec, czy też do Polski".

Wobec tego musiał lud górnośląski zadokumentować wobec świata, że walczył wprawdzie w czasie Wielkiej Wojny w szeregach niemieckiego zaborcy, ale bynajmniej nie dla „wielkości niemieckiego Vaterlandu", ale dla przyszłości i niepodległości Polski. Dnia 20 sierpnia 1919 r. chwycił lud polski na Śląsku za broń przeciw dalszemu panowaniu niemieckiemu. Było to pierwsze powstanie Śląskie. Wprawdzie odruch ten został przez Grenzschutz niemiecki stłumiony, lecz niemniej poprawiły się szanse rewindykacji Śląska — zwłaszcza gdy później w dniu 8 maja 1920 r. zwycięski Wódz Narodu, Józef Piłsudski, wkraczał do zajętego przez wojsko polskie Kijowa.

Lecz zaraz potem przyszła klęska — wojna z Bolszewją w roku 1920-tym. Mimo to... i wśród szczęku broni Sejm polski uchwalił t. z. statut organizacyjny dla Śląska. Po fatalnym dla Polski rezultacie plebiscytu w Prusiech, ale i po chlubnem zwycięstwie Polski nad Bolszewją pod Warszawą w dniu 15 sierpnia 1920, wybucha drugie powstanie Śląskie w dniu 19 sierpnia 1920 r. Powstanie to zostało załagodzone przez interwencję czynników koalicyjnych.

W ten sposób zbrojne protesty ludu śląskiego wspierały akcję rewindykacji Śląska, a świeże zwycięstwo Polski nad Bloszewją wymuszało kurs życzliwszy dla tej sprawy. Ostatecznie zajęcie Wilna przez Żeligowskiego w dniu 9 października 1920 r. nie mało też przyczyniło się do wzrostu szans Śląska w opinji świata i opinji tych wszystkich fachowców, którzy od szeregu miesięcy pracowali nad projektem rozwiązania tej zawiłej sprawy dla Rady Najwyższej! Równocześnie trwała wytężająca praca około przygotowania się do plebiscytu — po obu stronach, polskiej i niemieckiej. Ci ostatni byli tu oczywiście w o wiele lepszem położeniu, gdyż byli faktycznymi posiadaczami terenu.

W dniu 21 marca 1921 r. odbył się na Górnym Śląsku tak oczekiwany plebiscyt, który miał dać ambasadorom podstawę do rozstrzygnięcia sprawy przynależności Śląska.

Lecz gdy dnia 30 kwietnia t. r. przyszły wiadomości z Berlina, jakoby Polsce przyznać zamierzano tylko powiat pszczyński i rybnicki, wybuchł — na całym obszarze Śląska — polski strajk generalny, a w nocy z 2 na 3 maja wybuchło trzecie z rzędu powstanie polsko-śląskie, obfitujące w krwawe walki i nowe ofiary. Skończyło się powstanie obsadzeniem linji frontowej przez wojska koalicyjne, utworzeniem w dniu 7 czerwca linji demarkacyjnej i późniejszem wycofaniem wojsk obu walczących narodów.

W takich to zawiłych, trudnych i zmiennych okolicznościach — naprzemian wśród walk prawnych i orężnych — odbywała się akcja rewindykacyjna Śląska do Polski!

Po odbytym plebiscycie i po likwidacji powstania zebrała się konferencja ambasadorów Anglji, Francji, Włoch i Japonji, która wraz ze Stanami Zjednoczonemi, jako Rada Najwyższa powzięła w dniu 20 października 1921 r. decyzję co do podziału Śląska, z uwzględnieniem położenia geograficznego oraz ekonomicznego poszczególnych miejscowości. Mocarstwa te wydały decyzję po zasięgnięciu opinji Ligi Narodów. Decyzja ta zaznaczała, że z powodu trudności podziału kraju według osiedlenia, muszą pozostać po obu stronach t. j. części niemieckiej jak i części polskiej Śląska dość znaczne mniejszości narodowe. „Wobec tego musiano wydać liczne zarządzenia, mające na celu

zagwarantowanie w interesie ogólnym ciągłości życia gospodarczego Górnego Śląska oraz ochronę mniejszości narodowych".

OD PLEBISCYTU DO UKŁADU GENEWSKIEGO.

Cały obszar plebiscytowy liczył 10.950 km^2 z czego Polsce po plebiscycie Rada Najwyższa przyznała około 3.243 km^2 t. j. 29% całej powierzchni. Zaludnienie obszaru przyznanego wynosiło wówczas 895.000 t. j. 46% ogółu. Na przyznanym obszarze oddano około 514.000 głosów, t. j. 43% ogółu; w tym polskich 288.000 t.j. 60% ogółu polskich, a niemieckich 226.000, t. j. 32% ogółu niemieckich.

Obszar przyznany produkował wówczas 34 milj. ton węgla (1913) t. j. 79% ogółu, węgla koksującego 1.4 milj. ton, t. j. 49% ogółu, a mieścił w sobie dużych 5 centrów produkcji surowca żelaznego (wysokie piece), na 9 wogóle a 10 koksowni na 18 wogóle. W Polsce zostało 90% produkcji rud i cała produkcja surowego cynku *).

Rozstrzygnięcie Rady Najwyższej zawiera nadto polecenie, by komisja dla szczegółowego wytyczenia granic natychmiast rozpoczęła prace, oraz polecenie zawarcia przez oba sąsiadujące państwa, Niemcy i Polskę, konwencji w myśl art. 92 traktatu wersalskiego w celu uświęcenia wyliczonych przez „rozstrzygnięcie" zarządzeń odnośnie do kolejnictwa, wód, elektryczności, systemu monetarnego, poczty, ustroju celnego, węgla i innych produktów kopalnianych, syndykatów pracodawców i pracowników, ubezpieczeń społecznych, ruchu pogranicznego, rozporządzeń ogólnych, praw narodowości i stałego mieszkania, praw ochrony mniejszości na Górnym Śląsku i t. p.

Na tej zasadzie wypracowano konwencję, a dnia 24 maja 1922 dokonano ratyfikacji. Konwencja ta szczegółowo normowała i utrwalała na podstawie bezpośredniego porozumienia obu państw wszystkie wyżej wymienione sprawy.

WYGAŚNIĘCIE UKŁADU GENEWSKIEGO.

Nie będziemy tu na tym miejscu rozpatrywać treści tych wszystkich ograniczeń, z którymi przez 15 lat musiała walczyć administracja naszego Śląska, a nawet rząd centralny. Nie będę analizował tego układu, który się już skończył i w myśl tenoru układów z dniem 15 lipca b. r. wygasł. Powiem tylko krótko, że „rozstrzygnięcie" i układ były w rezultacie poważnem i dotkliwem ograniczeniem suwerenności naszej w kraju nam przyznanym, że dawały one tysiące sposobności do utrudniania nam administracji i zagospodarowania kraju. Przez 15 lat czytaliśmy o tych różnych trudnościach, trickach, a nawet wprost sabotażach w stosunku do Polski...

Należy się wielkie uznanie dla tych, którym z wojewodą Dr Grażyńskim na czele przyszło w tych warunkach pracować dla Polski, a przedewszystkiem cześć i sława dla wytrwałego ludu śląskiego, co przetrzymał ten okres 15-lecia ugody genewskiej.

Polska i tu zdała świetnie egzamin dojrzałości państwowej, a przebycie tych 15-tu lat jest odrobieniem wielkiego procesu historycznego w dziedzinie rozwoju pełnej suwerenności Rzplitej.

NOWA SYTUACJA — BLIŻEJ MACIERZY!

A więc wbrew twierdzeniom, że sobie rady nie damy ze Śląskiem, i że rok 1937, rok wygaśnięcia konwencji, będzie dla nas twardym orzechem do zgryzienia, wbrew tym wszystkim głosom pesymistycznym, wygłaszanym od dnia objęcia administracji polskiej nad Śląskiem do dni ostatnich, okres ograniczonej suwerenności polskiej nad Śląskiem, minął bez wstrząsu.

Rozwój prestiżu Rzplitej polskiej wogóle, ważne przemiany w dziedzinie stosunków międzynarodowych Polski, a w szczególności też przemiany w stosunkach polsko-niemieckich — pozwoliły nam na spokojne rozpoczęcie pracy nad likwidacją starego okresu i rozpoczęcie pracy nad scaleniem Śląska z macierzą w nowej sytuacji.

Rozpoczynamy ten nowy okres z pięknym czynnym bi-



W ramach koncentracji ogólnopolskiej Związku Strzeleckiego odbył się w Warszawie apel poległych za wolność Polski żołnierzy I-szej Kompanji Kadrowej przy udziale prezesa Związku adw. Paschalskiego i komendanta głównego ppłk. Frydrycha.

---

*) Daty te wzięte są z opracowań prof. Dra Romera, dzielnego szermierza naukowego w walce o prawa Polski.

lansem początkowym tego procesu scaleniowego. Mimo trudności minionego okresu konwencyjnego zdołaliśmy przedewszystkiem doprowadzić do tego, że nasz Śląsk jest dziś najbardziej polskiem województwem. „Wyzbyliśmy się obcej opieki i obcych serwitutów. Zredukowaliśmy do słusznych granic obcy stan posiadania. Udział kapitałów niemieckich w przemyśle śląskim spadł ze 100 do 40 proc., ilość urzędników — Polaków, zatrudnionych w przemyśle śląskim podniosła się praktycznie od zera do 70 proc.; 56 proc. warsztatów rzemieślniczych Śląska należy dziś do Polaków; 69 proc. kupców — to Polacy. Około 30.000 Polaków śląskich pracuje dziś w administracji rządowej i samorządowej, a 200.000 dzieci polskich na Śląsku pobiera naukę w ojczystym języku“*).

W dniu 27 lipca 1937 r. uchwalił Sejm polski w Warszawie szereg nowych ustaw w uwzględnieniu nowej sytuacji na Śląsku:

W szczególności uchwalono ustawę ustalającą używanie języka polskiego, jako urzędowego, w sądach, prokuraturach i notarjatach na całym terenie polskiego Śląska.

*) Por. Gazeta Polska nr. 194 z 15 lipca 1937.

Specjalną ustawą zniesiono fideikomis księstwa pszczyńskiego. Wreszcie uchwalono ustawę o rozciągnięciu przepisów państwowej ustawy o reformie rolnej na województwo śląskie.

Dzięki tym ustawom województwo śląskie będzie bardziej ujednostajnione z całą resztą Polski. W szczególności nie będzie przywilejów dla ludności niemieckiej na punkcie języka urzędowego w urzędach przy zastrzeżeniu praw językowych mniejszości niemieckiej, podobnie jak w Wielkopolsce i na Pomorzu. Najważniejszą inowacją w tej nowej sytuacji Śląska będzie możność parcelacji olbrzymich dóbr na rzecz ludu śląskiego. Będzie przynajmniej w części zaspokojony głód ziemi dla bezrobotnych i małorolnych, względnie potrzeba związania ciężko pracującego górnika z ziemią. Poważnym rezerwoarem ziemi będzie wykupiona za zaległe podatki ziemia z rąk wielkiej własności, a byłego fideikomisu pszczyńskiego w szczególności. Zniesione będą przywileje natury gospodarczej możnych, nawet często obcych obywateli na korzyść tych, co ciężką i wytrwałą pracą, poświęceniem i krwią przelaną dla dobra kraju przyczynili się i przyczyniają do rozbudowy tego pięknego kraju dla siły, sławy i wielkości Narodu polskiego i całej Rzplitej.

JANUSZ IGNASZEWSKI.

Górny Śląsk — a Wielkopolska

Powrót Górnego Śląska do Rzeczypospolitej wyłonił, jako jedno z naczelnych zagadnień, problem nawiązania i ustalenia gospodarczej współpracy pomiędzy Śląskiem a resztą ziem polskich. Współpraca ta, sztucznie hamowana w okresie niewoli rygorem przepisów i utrudnień celnych, nie mogła raptownie przybrać szerszych rozmiarów. Wymagała uprzedniego poznania warunków i zwyczajów handlowych, różnych na poszczególnych terenach Rzeczypospolitej. Pomostem na drodze do zupełnego scalenia było przeto wykorzystanie analogij, istniejących w bliskich sobie pod wielu względami dzielnicach. Dla Górnego Śląska dzielnicą taką była przedewszystkiem Wielkopolska.

W momencie przejmowania Górnego Śląska przez władze polskie sprecyzowałem w odpowiednich artykułach me poglądy w tym względzie, dając wyraz przekonaniu, że zespolenie obydwu dzielnic stwarza wyjątkowo dogodne warunki do rozwinięcia współpracy gospodarczej, w pełni uzasadnionej wzajemnym uzupełnianiem się tych dzielnic o różnej strukturze gospodarczej: rolniczej Wielkopolski i uprzemysłowionego Śląska.

Chwila definitywnego objęcia władzy przez Polskę na przyznanej decyzją Rady Ambasadorów części Górnego Śląska — pisałem wówczas — wytworzyła tu zupełnie nową sytuację gospodarczą.

Więzy, jakie łączyły Niemcy z Górnym Śląskiem, który poprzednio znaczną część swych potrzeb sam zaspakajał, przez włączenie Górnego Śląska w dniu 19 czerwca r. 1922 w obszar celny Rzeczypospolitej Polskiej, nagle się rozluźniły. Wprawdzie Konwencja Genewska złagodziła w pewnej mierze to gwałtowne przejście szeregiem specjalnych postanowień, po bliższem jednak rozejrzeniu się w stosunkach śląskich wynika, że postanowienia, odnoszące się do wolnego wywozu z Niemiec niektórych produktów, niezbędnych dla przemysłu górnośląskiego, a przeważnie nie wyrabianych w Polsce, były podyktowane koniecznością, miały jednakże charakter przejściowy i zasadniczo nowowytworzonej sytuacji nie zmieniły. Z drugiej strony zachowanie się niemieckich organów celnych ujawniło wyraźnie tendencję rządu niemieckiego, który obowiązujące postanowienia w sprawie wywozu środków żywności i wszelkich innych towarów do polskiej części Górnego Śląska traktował jako maksimum, czyniąc na każdym kroku trudności i ograniczenia wywozowe.

Wcielenie Górnego Śląska w obszar celny Polski — twierdziłem — pociągnie za sobą analogiczne, choć nie tak ostro uwydatniające się skutki, jakie wytworzyła polsko-gdańska unia celna w *Wolnem Mieście Gdańsku*.

Pewne działy towarów, sprowadzanych z Niemiec, których ceny na Śląsku były niższe, aniżeli w reszcie Polski, ulegną przystosowaniu do cen polskich. Proces ten, mimo, iż w pewnych kołach konsumentów mógł wywoływać niezadowolenie, należy z punktu widzenia całokształtu życia gospodarczego Polski uważać za korzystny, zwłaszcza, że włączenie Górnego Śląska w obszar celny Rzeczypospolitej oznaczało równocześnie obniżenie cen wielu innych artykułów. To znaczy, że nastąpiło tu faktyczne zrównanie cen, w odróżnieniu od Gdańska.

Szkicowo nakreślony obraz sytuacji gospodarczej, wytworzonej przesunięciem linji celnej, przedstawiał w ogólnych zarysach warunki, w jakich przemysł polski zaczynał pracować na terenie Górnego Śląska. Warunki — zupełnie korzystne.

Handel i przemysł *Wielkopolski* posiadał ponadto w swym ręku szereg atutów, które dawały mu możność zajęcia dominującego stanowiska na rynku górnośląskim. Zarówno w Wielkopolsce, jak i na Górnym Śląsku — jako w byłych zaborach niemieckich — obowiązywały te same normy prawne. Zwyczaje handlowe, to naturalne uzupełnienie nie zawsze jasnych i dokładnych przepisów z dziedziny prawa handlowego, wekslowego i innych, były również mniej więcej w obu dzielnicach jednakowe. Najważniejszym jednak czynnikiem rozwoju stosunków gospodarczych między Wielkopolską, a Górnym Śląskiem była struktura przemysłu Wielkopolski, którego najbardziej rozwinięte gałęzie mogły liczyć na Śląsku na szerokie koła stałych i silnych finansowo nabywców.

Powtarzam: oparcie na tych samych podstawach prawnych, wspólne tradycje i zwyczaje handlowe, przystosowanie przemysłu przeróbczego do zaspakajania potrzeb konsumentów Górnego Śląska, — oto walory, które przemysł wielkopolski należycie wyzyskał i nadal wyzyskiwać powinien.

Zamiast spekulantów, którzy celem osiągnięcia doraźnych zysków poczęli pojawiać się na Górnym Śląsku z chwilą objęcia władzy przez Polskę, Śląsk oczekiwał i oczekuje zorganizowanego wystąpienia i systematycznej pracy powołanych do niej przedstawicieli handlu i przemysłu. Praca ta stwarza nowe źródło rozwoju życia gospodarczego Wielkopolski, z którego płyną korzyści dla obu dzielnic.

Sporządzając bilans wyników, osiągniętych w okresie minionych lat piętnastu, stwierdzić należy, iż naogół biorąc stosunki handlowe pomiędzy Wielkopolską a Górnym Śląskiem rozwijały się z roku na rok, powodując zacieśnianie gospodarczego kontaktu w zakresie wymiany handlowej, w czem niepoślednią rolę odgrywała, a zapewne i nadal odgrywać będzie szeroka inicjatywa kupiectwa i przemysłu Wielkopolski, która poszczycić się może poważnymi wynikami, nie tylko w obrębie interesów regionalnych, czy nawet ogólnokrajowych, niejednokrotnie bowiem wkracza także w dziedzinę organizacji handlu zagranicznego, odnosząc i na tym — tak ważnym dla gospodarki — polu, poważne sukcesy.

Wygaśnięcie z dniem 15 lipca 1937 r. konwencji genewskiej, oznaczające ustanie interwencji jakichkolwiek czynników obcych w wewnętrzne sprawy Górnego Śląska, jako integralnej części Rzeczypospolitej, wywrze niewątpliwie dalszy dodatni wpływ na wzmocnienie więzów, które łączą dzielnicę śląską z resztą kraju, przedewszystkiem zaś z Wielkopolską, przodującą w tak licznych dziedzinach w wysiłkach nad gospodarczem dźwignięciem Rzeczypospolitej.

ADAM PODOLCZAK,
b. sierżant 2 p. p. Legjonów Pol.

Garść wspomnień

Mimo, że od tego czasu upłynęło bezmała 20 lat, dziś jeszcze wszystko to stoi mi w pamięci tak, jakby to było wczoraj. A przecież to było 1918 r. w ostatnią niezapomnianą wiosnę niewoli, w wiosnę, która w kilka miesięcy później miała nam przywrócić wskrzeszoną ojczyznę.

Otóż tej to wiosny udało nam się w kilkunastu umknąć z obozu dla internowanych na Węgrzech, i dotrzeć aż do ojczystego Stryja. Zacni kolejarze stryjscy, a szczególnie przemysłem": kto i jak mógł, tak sobie dawał radę. Ja podążyłem również w strony rodzinne, do Zagórza Starego, w pow. sanockim. Pierwszy krok okazał się nieszczęśliwy: przydybali mnie żandarmi austryjaccy i poczęli ciągnąć do najbliższego kryminału. Na szczęście, był w Zagórzu zacny człowiek i wielki działacz, dr. Puzdrowski. Z jego to inicjatywy kilku dzielnych ludzi odbiło mnie i kolegę Miecia Pohoreckiego żandarmom austryjackim, i umożliwiło



Likwidacja Legjonów.
Grupa b. legjonistów różnych formacji, oczekująca swego losu w koszarach przy ul. Siemiradzkiego w Krakowie w sierpniu 1918.

państwo Niemczykowie, którzy nie bali się mnie ukryć u siebie, tak, jak ukrywali wielu moich kolegów — okazali nam swoje najlepsze serca, i nie tylko serca: zdobyli się na ryzykowny fortel, bo zakwalifikowali nas, jako „naczynia kolejowe", coś ze 40-tu takich jak ja wpakowali do wagonu towarowego, zaplombowali ten wagon, i z Bogiem puścili w drogę.

W taki to sposób żywe „naczynia kolejowe" szczęśliwie dojechały do Przemyśla. Tu, jako na węzłowej stacji kolejowej, postanowiliśmy, że część z nas dalej „szwarcować" się będzie na Lwów, część zaś — na Kraków, zależnie od tego, kto w jakim kierunku mieszka.

Oczywiście, dalej „szwarcowaliśmy" się „własnym ucieczkę w innym kierunku. I tym razem znowu pomógł nam zacny dr. Puzdrowski. W ulewny deszcz, nocą, załadował nas na bryczkę, i uchodząc uwadze żandarmów i szpiclów, zdołał nas dowieźć do zamku w Lesku, do Augusta hr. Krasińskiego, leguna, adjutanta gen. Trzaski-Turskiego ze sztabu Komendy Głównej Legjonów Polskich.

Ale żandarmi austryjaccy nie usypiali, i zaczęli nam deptać na pięty. Znowu trzeba było uciekać. Tym razem uciekliśmy do Chorzelowa, do hr. Tarnowskiego. Tu udało nam się odsapnąć kilka tygodni, aby wreszcie znowu umykać przed żandarmami i latem 1918 r. dostać się do Krakowa.

Należy przyznać, że Kraków i społeczeństwo krakow-

skie miało świetnie zorganizowaną i zakonspirowaną akcję opieki nad tego rodzaju ludźmi, co my. To też w Krakowie zatrzymaliśmy się u Jerzego hr. Mycielskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego — w Rynku. Dzięki tej gościnie, odrazu dostaliśmy się w wir zakonspirowanej działalności patriotycznej, weszliśmy do P. O. W., oraz nawiązaliśmy łączność z takimi ówcześnie wybitnymi działaczami, jak gen. Roja, kpt. Szerauc, dr. Giebułtowski z N. K. N., a przedewszystkim, ś. p. Marja Piłsudska, nie mówiąc już o tych licznych osobach, których nazwiska wypadły mi z pamięci.

Naturalnie, że w tak wybitnem gronie patrjotów nie można było być bezczynnym.

szczęście, że dzięki interwencji z zewnątrz, obeszło się bez sprawy karnej o pohańbienie oficerskiego munduru austryjackiego i posługiwanie się fałszywymi dokumentami. Austrja zrezygnowała ze mnie jako z wielkiego przestępcy i zadowoliła się osadzeniem mnie w koszarach na ul. Siemiradzkiego, gdzie już około 100 legunów z rozmaitych formacyj było więzionych, głodzonych i dręczonych przez epidemje. Jako najstarszemu szarżą — byłem bowiem wtedy sierżantem — przypadła mi niezbyt świetna funkcja komendanta sali.

Sytuacja wtedy była taka, że jednych legunów kosiła epidemja, drugich zaś, zdrowych, wcielano do pułków au-



Komendant Piłsudski i Szef Sztabu Kazimierz Sosnkowski.

Wśród wielu zajęć zakonspirowanych, przypominam sobie szczególnie jedno, które trwalej utkwiło mi w pamięci. Mianowicie, zaszła potrzeba wysłania kurjera do Warszawy, do brygadjera Januszajtisa. Zgłosiłem się ochotnie do wykonania tej misji. Obecny kpt. Antoni Czerwiński (wówczas chorąży austrjacki) dostarczył mi fałszywe dokumenty, opiewające na porucznika austrjackiego, i przebrawszy się w wytworny mundur oficerski pojechałem do Warszawy. Wręczyłem Januszajtisowi dokumenty i ruszyłem w powrotną drogę, przywożąc uzyskane w Warszawie informacje. Zdawało się, że wszystko do końca pójdzie dobrze. Ale w Krakowie, kiedy już wychodziłem z domu przy ul. Szlak 31, od ś. p. Marji Piłsudskiej, przytrzymali mnie żandarmi austryjaccy, rozbroili i powiedli do więzienia Montelupich. Cała potęga i przemoc austryjacka zwaliła się wtedy na mnie: zamknięto mnie w ciemnicy, karmiono chlebem i wodą i bito tak solidnie, że niebawem musiano mnie odstawić do szpitala garnizonowego. Całe

stryjackich i ekspedjowano na front włoski, do Udine.

Ja miałem nieszczęście być zdrowym, (jedyny wypadek, kiedy zdrowie poczytywało się za nieszczęście), to też bez żadnych ceregieli wcielono mnie do 36 p. p. w Złoczowie, dokąd miałem niebawem wyjechać. Kiedy tylko dowiedziałem się o tym przydziale, zaraz postanowiłem uciekać.

Znowu niezastąpiony chorąży Antoni Czerwiński (obecnie komendant Kadry 2 oddz. służby uzbrojenia w Lublinie), dostarczył mi kolekcję dokumentów austryjackich, które mi umożliwiły wydostanie się z ul. Siemiradzkiego. Oprócz dokumentów udało mi się uzyskać mundur austryjackiego aspiranta oficerskiego. Jeden z dokumentów, dostarczonych przez Czerwińskiego, opiewał na mnie i na kilkunastu ludzi, których miałem rzekomo zaprowadzić na przesłuchanie do sądu polowego. Z małemi przeszkodami, wszystko udało się dobrze. Ubrany w mundur aspirancki, zaopatrzony w świetny dokument, szczęśliwie z ludźmi przeszedłem przez bramę i znalazłem się na ulicy. Gapowaty

wartownik powziął jednak niebawem podejrzenie, że coś z nami musiało być w nieporządku, podzielił się swymi wątpliwościami z komendantem warty. Ostatecznie, niezadługo wysłano z koszar za nami silny patrol, oraz zarządzono obławę w poszukiwaniu zbiegów, szczególnie mnie, jako ich prowodyra.

Tymczasem chłopcy, którym groziło wysłanie na front włoski, zdążyli rozprószyć się na wszystkie strony i ujść pościgowi patrolu i obławy. Ja, zachowując wszelkie ostrożmając do pomocy Jana Kornego w roli podporucznika austryjackiego oraz Miecia Pohoreckiego, na czele wymienionej paczki i bez przeszkód ruszyłem w drogę. W Szczakowej wypadło czekać na pociąg godzinę. Mój osobliwy transport wzbudził podejrzenie u austryjackiego komendanta dworca. Ponieważ twierdziłem, że wiozę tych ludzi z Przemyśla, ze sądu polowego, o czym zresztą była mowa na dokumencie podróży, podejrzliwy komendant dworca chciał dzwonić do Przemyśla, ale nie mógł się dodzwonić,



Gen. Śmigły-Rydz, gen. Berbecki i inni na froncie w 1916 r.

ności, znowu poszedłem na Szlak 31, do ś. p. Marji Piłsudskiej. Dostałem od tej zacnej obywatelki kartkę do N.K.N., do dr. Giebułtowskiego. Rozprószeni chłopcy zdążyli już poodnajdywać siebie, otrzymali pomoc i ubranie cywilne.

Po paru dniach zebrała nas się paczka złożona z 17 linia telefoniczna była zajęta, a tymczasem wypadało już ruszać w drogę. W międzyczasie nadrabiałem miną i zachowaniem się, jak mogłem. Dałem zdaje się komuś po gębie, tak, żeby widział to komendant dworca, a nawet zażądałem od niego 4-ch żołnierzy austryjackich, gdyż moi kon-



Legjoniści na zasadze.

młodych ludzi, najwięcej skompromitowanych. Postanowiliśmy za wszelką cenę uniknąć „szczęścia“ znalezienia się w szeregach austryjackich. Zdecydowaliśmy, że udamy się do Warszawy, jako królewiacy, celem wstąpienia tam do Werhmachtu. I znowu nieoceniony Czerwiński przyszedł nam ze znakomitą pomocą. Jak to było, tak było — dość, że jako porucznik austryjacki 40 p. p., nazwiskiem Hubert, wojenci (którymi byli przebrane leguny) nie mogą sobie dać rady — jak mówiłem — z tą „bandą“.

Bez dalszych szczególnych przygód dojechałem z całą paczką do Warszawy. Zaraz poszedłem do brygadjera Januszajtisa na ul. Foksal, zdekonspirowałem mu całą maskaradę, uzyskałem od niego 600 marek na powrót do Krakowa, kilka sztuk czystych dokumentów Werhmachtu, tran-

sport zaś odprowadziłem do komendy miasta, gdzie go odebrał mjr. Rittner, i wcielił jako „królewiaków“ do Werhmachtu.



A. Podolczak, b sierżant 2 p p. Leg.

Ja szczęśliwie wróciłem do Krakowa i znowu zająłem się robotą konspiracyjną, m. in., zorganizowaniem oddziału legunów z pomiędzy tych, którzy ukrywali się po rozmaitych kątach i dziurach, nie chcąc służyć Austryjakom.

Tymczasem pojawiły się pierwsze zwiastuny sromotnego upadku Austrji. W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. wpadłem z moimi zuchami na dworzec kolejowy w Krakowie, objąłem jego komendę, a w czasie postoju pociągów, podążających z wojskiem austryjackiem w kierunku zachodnim, nakazałem przeprowadzać wśród oficerów i szeregowych rewizję. Bardzo się dobrze wtedy spisywali i inni koledzy z komendy dworca krakowskiego, jak Kobylański, Zychoń, Sumera, no i mój stary towarzysz Mieczysław Pohorecki.

W wyniku przeprowadzonych rewizyj udało nam się odebrać pokaźną ilość wszelkiej broni, amunicji, żywności i mundurów — dla organizującego się Wojska Polskiego. Wszystko to natychmiast zabierano na samochody, aby skutecznie mogło służyć swemu przeznaczeniu.

Niedługo jednak zaznałem pokoju. Dotarły mnie wieści, że mój kochany Lwów pławi się we krwi, że naciera nań szarańcza hajdamacka, że kto żyw we Lwowie stanął do walki. Nie wiele myśląc, spakowałem skromny dobytek żołnierski i wyjechałem na odsiecz mego Lwowa, aby w jednym szeregu z moim ojcem i trzema braćmi bronić go przed najazdem ukraińskim.

Dziś, gdy wspominam te czasy, gdy wspominam te moje dole i niedole, naprzemian to smutne i tragiczne, to znowu żartobliwe i wesołe — myślę, że mimo wszystko, piękne wtedy było życie...

*) Zwracam się z apelem do dawnych towarzyszy broni, do towarzyszy naszych wspólnych przepraw i przygód, oraz tych, którzy byli na Siemiradzkiego, aby zechcieli zakomunikować mi swoje imiona, nazwiska i adresy, gdyż mamy zamiar uczcić jakimś obchodem te wspólne nasze przeżycia. Pisać należy do mnie pod adresem: Wołomin, Wileńska 4.

DZIAŁ GOSPODARCZY

DR. WACŁAW ORŁOWSKI.

Powolne tempo w Polsce i rekordowy pośpiech u innych

Na zjeździe Legjonistów w Krakowie, Marszałek Śmigły-Rydz w tych słowach poruszył kapitalne zagadnienie naszego niedorozwoju gospodarki narodowej:

„Nie jestem pesymistą, daleki jestem od wyrzekania. Nie mniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymiego dorobku naszych lat powojennych jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem.

Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być istotnie wielkiem państwem“ .

Niestety słuszność tego zapatrywania potwierdza na każdym kroku rzeczywistość polska, a suche, lecz wymowne liczby Małego Rocznika Statystycznego wołają wielkim głosem o pociągnięcie Polski wzwyż, o zwiększenie tempa w wyścigu pracy i koniecznych dla bytu i rozwoju Państwa inwestycji.

Żyjemy wciąż, jak gdyby na przedpolu wojny, narazie jej permanentnych przygotowań.

Huk dział z Dalekiego Wschodu, przy jednoczesnym akompaniamencie z Bliskiego Zachodu, stwarza sytuację i atmosferę, grożącą każdej chwili w szerszym zakresie konfliktem zbrojnym, w który my, pomimo całej naszej pokojowej, obronnej polityki — możemy zostać wciągnięci.

Geopolityczne położenie Polski jest tego rodzaju, że niema tu miejsca na państwo słabe, źle zorganizowane, nie podciągnięte na odpowiednią wyżynę, trwające w stanie dekompozycji wewnętrznej i w zacofaniu gospodarczem. Położenie nasze w środku Europy, na rubieży między wschodem i zachodem, wskazuje na to, że aby się ostać, rozwijać, a nie wegetować z myślą o przetrwaniu kryzysu, trzeba modelować się, upodabniać do krajów zachodnich, takich jak Belgja, Francja, Holandja i t. d. Tu w Polsce niema miejsca na państwo słabe o typie Europy B, gdyż przewaga nowoczesnych organizmów państwowych, sąsiadujących z nami, wkrótce swą druzgocącą potęgą środków lokomocji, motoryzacji, sieci dróg i autostrad, kapitałem i organizacją zniszczyć nas musi. I nietylko idą, lecz już są te czasy, że pośpiech jest wskazany, a konieczne szukanie rozwiązań w oparciu o rzeczywistość, a nie doktrynerskie teorje profesorskie, być może nawet w normalnych warunkach słuszne, dziś jednak spóźnione, zawodne i nie prowadzące do celu.

Nasze planowe piatiletki czy czterolatki w obecnej chwili, gdy jak w kalejdoskopie zmieniają się warunki ekonomiczne, gdy już żyjemy na wulkanie, są mocno spóźnione. Niemcy, Włochy, Rosja, Stany Zjednoczone już są po mniej lub więcej udanych próbach planowego gospodarstwa, w pełnym biegu zrealizowanych planów, lub w trakcie ich realizacji. My przyznajmy się szczerze, że dopiero coś robić w tym kierunku zaczynamy, wolno bez pośpiechu, tak jak gdyby czas stanął na zegarze dziejowym Europy i czeka na spóźnioną Polskę, że go dogoni.

Wielki program inwestycyjny, obliczony na lata całe, na razie musi być traktowany jako teorja, jako muzyka przyszłości, jak coś odległego i co odegrać rolę może kiedyś, lecz nie dziś, nie w tym roku, ani w przyszłym. Bezpieczeństwo Polski i troska o jej byt, nakłada na politykę państwową Polski, na jej kierujących mężów stanu, na społeczeństwo polskie i opinię publiczną, obowiązek przystąpienia już teraz, natychmiast do realizowania prowizorycznego, tymczasowego, doraźnego planu inwestycyjnego, takiego, któryby zwiększał naszą obronność, zmniejszał kryzys gospodarczy, likwidował bezrobocie, niezadowolenie szerokich mas społeczeństwa, stawał frontem do rzeczywistości polskiej, z niej czerpał realne wskazania na poprawę stosunków dnia dzisiejszego.

Lawina zdarzeń, która idzie, napięcie sprzeczności na całym świecie, coraz to nowe konflikty grożące wojną, nie pozwalają nam już dziś na żmudną, powolną, laboratoryjną pracę, ale nakładają obowiązek już dziś, zaraz uderzenia w wielki dzwon — mobilizacji wszystkich sił, wyzyskania wszystkich możliwości, aby móc stawić opór nadciągającej burzy, a co za tem idzie przewrotów gospodarczych, finansowych i innych.

Deflacyjna gospodarka w Polsce, teoretycznie może słuszna w pewnych warunkach, dzisiaj hamuje rozwój państwa, osłabia siły całego narodu, zmniejsza jego możliwości obronne, nie pozwala na stworzenie wielkiego programu

państwowego, który by miał w sobie choć trochę siły i ideologji ambicji mocarstwowych. Pieniądz w Polsce nie jest motorem poruszającym życie, jego funkcje zostały tak ograniczone i zbiurokratyzowane, jego energja kinetyczna, została wybitnie zahamowana,, a rozdzielany jest w niesłychanie skromnych dawkach aptekarskich tak, że zamiera i cofa się postęp, ruch, cywilizacja, inwestycje — a rodzi się nędza, bezrobocie, bezruch, letarg i sen.

Jeżeli nie potrafimy zdobyć się na jakąś wielką reformę finansową i walutową w Polsce, jeżeli nie zdobędziemy się na wielką ideę w tej dziedzinie, zaskoczą nas wypadki, znajdziemy się z dnia na dzień, z godziny na godzinę, w sytuacji, w której przejść będziemy musieli raptem z deflacyjnej polityki do nieoczekiwanej, niekierowanej wolą ludzką inflacji.

I dlatego też trzeba się spieszyć, szczególniej teraz, gdy przy najpomyślniejszej konjunkturze zbytu, kurczy się u nas produkcja, nie dogania zapotrzebowania na towary w przemyśle metalurgicznym, budowlanym, a co za tem idzie i w rolnictwie. Powstaje i jest już u nas typowy kryzys polski, o charakterze lokalnym — kryzys braku pieniądza, kryzys kapitalizmu w Polsce.

Zostawmy w tem rozważaniu na boku zagadnienie o charakterze politycznym, ustrojowym, socjalnym — w tej chwili najważniejszą jest sprawa natychmiastowych szeroko pojętych inwestycji w zakresie dozbrojenia Polski, unowocześnianie jej — zatrudnienia i zwalczania potęgującego się zacofania Polski.

Prasa i opinja publiczna musi wołać wielkim głosem, aby podciąganie Polski wzwyż nie było tylko hasłem, słowem bez dźwięku, ale realnym faktem, dziełem twórczem — rodzącem się w naszych oczach.

W XVIII wieku upadła Poska, bo nie miała wojska do obrony granic. Dziś Polska ma liczną armję, ale wskutek deflacyjnego systemu finansowego, nie ma pieniędzy ani na zbrojenia, ani na inwestycje, ani na zwalczanie bezrobocia, ani już dziś nawet na rozwój dostateczny produkcji, chociaż konsumcja urosła.

A tymczasem wszyscy na całym świecie wysilają się, szukając dróg wyjścia dla zwalczania kryzysu gospodarczego zmniejszenia bezrobocia, osiągnięcia daleko idących celów polityki państwowej, bez uciekania się do inflacji.

Sili się jak dotąd z dobrym skutkiem Dr. Schacht w Niemczech, uznając niespełna kilka procent pokrycia kruszcowego dla marki, wzamian jednak Niemcy dozbrajają się na lądzie, morzu i w powietrzu. Na drugiej półkuli świata prezydent Roosevelt drogą obniżenia parytetu dolara, ponownie stworzył t. zw. „prosperyty“ w Stanach Zjednoczonych.

Jeszcze ciekawiej przedstawia się ta sprawa we Włoszech. Jak podaje Gazeta Polska w artykule z dn. 12 sierpnia r. b. p. t.: „Finansowanie przez Włochy kampanji abisyńskiej“, Włochy potrafiły, odrzucając najłatwiejszy i najbardziej prymitywny sposób pokrywania deficytów jedynie za pomocą maszyny drukarskiej, znaleść szereg nowych źródeł dochodów natury nieinflacyjnej.

Jakie to były źródła, które pozwoliły Włochom powiększyć swe Imperjum kolonjalne bez uciekania się do inflacji? — Dość proste i nieskomplikowane, a mianowicie: poświęcenie części rezerw złota, parytetu waluty, oraz pożyczki wewnętrzne. Jak podaje angielski „The Economist“, w ciągu 34 miesięcy nadzwyczajne dochody przyniosły skarbowi włoskiemu przeszło 25 miljardów lirów.

Pocóż mnożyć przykłady? Rozejrzyjmy się dokoła — a zobaczymy, że świat się zmienia w naszych oczach, wielkie przeobrażenia przechodzą państwa i narody, a zwyciężają tylko ci, którzy się spieszą, którzy wyprzedzają innych, umieją być pionierami nowoczesnych metod i walki o byt.

Polska z natury swego położenia geograficznego skazana jest na to, że nie może sobie pozwolić na impas. Nie może powiedzieć swym bliższym i dalszym sąsiadom: Poczekajcie — odpocznę trochę — lecz stanąć musi do startu, dotrzymać kroku innym w tym rekordowym pośpiechu, gdyż w przeciwnym razie odległość między nimi a nami będzie się powiększała z roku na rok. I w końcu możemy nie dogonić, a to by nas narażało i naszą niepodległość.

Więc muszą znaleść się źródła pieniężne, idee i sposoby, aby Polska przestała być „prymitywem‘ — jak mówił Marszałek Śmigły-Rydz — a stała się — oby najprędzej — potężnem państwem na wzór zachodnio-europejskich.

X. Y.

„Włości rentowe“

Problem agrarny jest tak starym, jak starą jest historja wogóle. Znamy go z czasów Solona w Grecji i Grakchów w Rzymie. Tak nazwane dziś modnie przeludnienie wsi, albo zubożenie rolników, kolonizacja itp. — to są problemy wieczne, mające swoje źródło w rozrodczości ludu wiejskiego, w epokowych zmianach socjalnych i produkcji rolnej, w małej dochodowości ziemi, w spekulacji pracą rolnika przez żywioły pośredniczące itp. Ten strumień życiowy będzie, zdaje się, płynął wiecznie tak, jak płyną potoki i rzeki. A może byłoby nawet źle, gdyby tak nie było. Zmiany te są, zdaje się, częścią składową tych olbrzymich zmian wogóle w życiu społecznem i gospodarczem, bez których byłaby nicość...

Nie przeszkadza to jednak, abyśmy tak, jak regulujemy potoki i rzeki, nie regulowali tych przemian, słowem nie ujmowali biegu tej arterji życia w mocne koryto, celem zabezpieczenia się przed wielkimi wstrząsami i wykorzystania tego ruchu.

W tem przekonaniu i pod powyższemi zastrzeżeniami rzucam myśl, abyśmy też wydobyli z lamusa środków naszej polityki agrarnej także i niektóre dawne do tego celu zmierzające urządzenia, nie tak dawne, jak reforma rolna Solońska lub Grakchów, ale pewną instytucję z czasów t. z. zaborczych. Mam tu na myśli instytucję t. z. — „włości rentowych“.

Jesteśmy w przededniu wykonania nowych zabiegów przeciw głodowi ziemi na wsi. Czy nie wartoby, między innymi licznymi, mniej lub więcej popularnymi środkami zużytkować mutatis mutandis owe przez Sejm Galicyjski niegdyś projektowane i uchwalone włości rentowe.

Nie będę szczegółowo analizował tej ustawy, bo jest już w niektórych punktach nieaktualną, ale odrazu przedstawię, o jakie kryterja by tu dziś chodziło, a które przeważnie są zawarte w tej starej ustawie.

I. Chodzi o parcelację racjonalną t. j. o taką, aby z rozparcelowanych dóbr, większych czy mniejszych stworzono między innymi szereg samodzielnych średnich, powiedzmy od 10—30 morgowych gospodarstw, czy to drogą samodzielnego wydzielenia, czy to drogą przydziału ziemi adjacentom i t. p. Trzeba zatem sprzedać kandydatowi na takie gospodarstwo nietylko grunt, lecz nadto umożliwić mu wystawienie budynków oraz zakupno narzędzi, inwentarza, zasiewów i t. p.

II. Trzeba zabezpieczyć niepodzielność tych, tak powstałych włości, jakoteż tych przylegających do terenu parcelacyjnego gruntów, które korzystały z przydziału parceli celem zaokrąglenia gospodarstwa. Nie można bowiem narzucać dziś rolnikowi niepodzielności jego własnego — nabytego, czy oddziedziczonego gospodarstwa, ale można to uczynić z okazyj tworzenia włości za cenę korzyści przy tej sposobności ewentualnie wyniknąć mających;

III. Trzeba dążyć do podniesienia kultury gospodarczej przez przydzielenie włości tylko takim rolnikom, którzy posiadają ustawą zakreślone warunki, jakoto fachowość, ale istotną, opartą o praktykę i teorję, a więc na cenzusie wykształcenia ogólnego i fachowego. Dalej musi ten właściciel włości posiadać kwalifikacje moralne, jak niekaralność za pospolite przestępstwa, trzeźwość itp.

IV. Trzeba akcję tę oprzeć na odpłatności, a nie na darowiźnie lub konfiskacie. Dlatego musi kandydat na

właściciela włości posiadać stosunkowy majątek tak, aby mógł jeszcze — spłacając długoterminową i bardzo nisko-procentową pożyczkę na grunt, budynki i narzędzia, — tyle odprowadzić, aby mógł żyć, czyli aby miał odpowiednią rentę, były zaś właściciel gruntu sprzedanego na włości, aby miał również choćby minimalną rentę ze swego majątku.

V. Ze względu na niesłychanie wielką ważność tak powstać mającej instytucji włości rentowych, musi cała ta rzecz nie tylko być prawnie unormowaną, ale i przez Bank państwowy, Rolny lub Gosp. Kraj. przeprowadzaną tak, aby w razie jakichś wstrząsów gospodarczych ewentualne redukcje procentów, czy kapitałów lub konwersje, wskazane interesem państwa czy samego rolnictwa — były przeprowadzone z urzędu i jednolicie przy uzgodnieniu interesów wierzycieli i dłużników.

VI. Włości rentowe winny być rozsiane planowo po kraju racjonalnie według interesów gospodarczych, politycznych, społecznych, strategicznych itp. — kraju, przyczem na kresach powinny być utworzone włości z uwzględnieniem interesu narodowego, przy zabezpieczeniu natychmiast potrzebnych instytucyj, jak szkoła, kościół, czytelnia i t. d.

VII. Celem wykonywania kontroli, stałego udzielania pomocy moralnej, kulturalnej i materjalnej tak stworzonym włościom, kreowana winna być osobna komisja w Izbie Rolniczej, która czuwać będzie nad rozwojem włości i wyposażoną będzie w rygory aż do wniosku o odebranie włości i przydzielenie innemu kandydatowi godniejszemu od zaniedbującego się dotychczasowego posiadacza. Znakomici zaś gospodarze-włościanie, mogą mieć zapewnioną łatwą możność do wymiany swej dotychczasowej włości na większą i korzystniej ewentualnie położoną itp.

VIII. Celem umożliwienia licznym małorolnym zamiany swego karlego gospodarstwa, o ile posiadają warunki na włości rentowe, należy dać im możliwość tę przez objęcie ich zagrody na sprzedaż lub parcelację i przejście na włości rentowe.

IX. Celem uniknięcia nadużyć winny być zorganizowane odpowiednie komisje z udziałem reprezentantów parcelujących jak parcelantów.

X. Rząd wyasygnuje pewną kwotę na rozpoczęcie akcji bezprocentowo, którą to kwotę Bank odnośny będzie ratami zwracał rządowi, aż stanie się zupełnie samowystarczalnym, a z niskich opłat pokrywać będzie koszta administracji całej akcji parcelacyjnej.

Oto parę tez jako podkład do dyskusji w tej tak ważnej i piekącej sprawie.

JANUSZ BERNATT.

Zagadnienie socjalne w świetle eksperymentów

Gdy rozpatrujemy rozwój ruchu socjalnego wogóle, a w Polsce w szczególności, to mimowoli rzuca się w oczy spostrzeżenie, że był i jest on jednostronnie materjalistyczny.

Walka o jaknajwiększe zarobki, jest zasadniczym — możnaby powiedzieć, jedynym celem, do którego dąży socjalizm i wszelkie jego odłamy. Szczęście i życiowe zadowolenie robotnika i pracownika wogóle, widzi on w ciągłej walce o osiągnięcie podwyżki wynagrodzenia za pracę.

Stawianie tej kwestji na pierwszym planie jest zupełnie słuszne, jeśli się zważy, jak wielka dysproporcja istniała pomiędzy zyskiem, osiąganym przez kapitał, a wynagrodzeniem, płaconem robotnikowi za jego pracę, dzięki której zysk ten powstaje. Długoletnia walka wprowadziła pewną korekturę w tej dysproporcji. Musimy sobie jednak powiedzieć, że korektura ta nie stoi w żadnym stosunku do wysiłku i ofiar, jakie włożyły setki tysięcy i miljony pracowników w tę walkę. Poprawa zarobków nie osiągnęła nigdy i nigdzie takich wyżyn, które umożliwiałyby pracownikowi żyć życiem człowieka, mającego równe prawo, jak inni, do zaspakajania nietylko materjalnych, lecz także ludzkich potrzeb. Przeważnie zaś każda zdobycz materjalna pracownika wywoływała automatycznie podwyżkę cen produktów, co czyniło osiągnięte zwycięstwo iluzorycznem. Otrzymywał wprawdzie wyższe wynagrodzenie, lecz drożej musiał płacić za to, co mu było potrzebne do życia. Walczył więc dalej o wyższy zarobek, lecz zazwyczaj z tym samym efektem, że cyfry bilansu swego osiągał wyższe, lecz saldo pozostawało takie samo. I walka ta szła i idzie, koncentrując cały wysiłek w tym jednym kierunku. Natomiast zapomina socjalizm prawie zupełnie, że — nie samym chlebem człowiek tylko żyje! Że szczęście i zadowolenie człowieka nie leży wyłącznie w zaspokajaniu potrzeb fizycznych. Niewiele o tem myślano, a jeszcze mniej zrobiono w tym kierunku, by uwzględniając fakt, że chyba nigdy pracownik nie dojdzie do tego, aby mógł zaspokajać sam ze swych dochodów wszystkie swe potrzeby materjalne i duchowe, umożliwić mu takie kształtowanie warunków bytu, które pozwoliłyby mu czuć się pełnowartościowym człowiekiem i mieć w sobie radość życia. Nawet w Rosji — kraju, gdzie socjalizm mógł zrealizować wszystkie swe zasadnicze postulaty, pracownik nie stał się człowiekiem, jakim być powinien. Walka klas, jak ona dziś jest pojmowana, nie prowadzi więc do uszczęśliwienia pracownika. Zostaje on dalej „proletarjuszem“, dla którego niedostępnych jest wiele wartości, jakie ludzkość tworzy.

A jednak musi się dążyć do tego, by każdy pracujący miał nietylko mniej lub więcej obfity kawałek chleba, lecz także zaspokojenie innych swych potrzeb. Nie jest on zwierzęciem pociągowem, któremu wystarczy dać tyle paszy, by spełniać mogło przeznaczone mu funkcje — albo trybem maszyny, która iść będzie sprawnie, gdy się jej da dostateczną ilość oliwy i paliwa. Jest istotą, która składa się nietylko z ciała, lecz i z ducha, a praca jego — chociażby najbardziej mechaniczna i jednostajna — będzie o tyle wydatniejsza, o ile będzie nią kierowała wola osiągnięcia jak najlepszych rezultatów. Jest on też członkiem społeczności państwowej, współdziałaczem w tworzeniu wartości ogólnych i czuć musi swój obowiązek przyczyniania się do ich najwyższego rozwoju. Jeśli ta wola ma być motorem jego wysiłku, to musi mieć takie warunki, by się rozwijała. A nie potrafi jej rozwinąć zaspokojenie mniej lub więcej dostateczne wyłącznie potrzeb fizycznych.

Ten problem nie był brany pod uwagę tak, jak na to zasługiwał — zwłaszcza u nas. Robiono i robi się wprawdzie coś niecoś w tym kierunku, by pracownikowi trochę uprzyjemnić życie. Nie jest to jednak akcja planowa, systematyczna i nie traktuje się jej jako nieodzownej części składowej zagadnienia socjalnego. A takie ujęcie jest konieczne, jeśli chce się wykrzesać wszystkie twórcze siły warstw pracujących dla ogólnego dobra, oraz dla wielkości i potęgi Państwa.

Jeśliby ktoś poruszyć chciał tę kwestję, to niewątpliwie spotka się z odpowiedzią, że jesteśmy zanadto biedni, byśmy mogli sobie pozwolić na myślenie o czemś innem, aniżeli o dostarczeniu pracownikowi potrzebnego mu do minimalnej egzystencji zarobku. Odpowiedź taka jest uzasadniona — lecz tylko w pewnej mierze. Bo nie chodzi o to, aby obciążać czyto państwo, czy wytwórcę, czy wreszcie samego pracownika nowymi ciężarami, które służyłyby na pokrywanie duchowych potrzeb pracownika. Trzeba obmyśleć inne sposoby, a przedewszystkiem rozejrzeć się po świecie, czy gdzieindziej już nie pomyślano o tem i czy to, co inni osiągnęli, nie dałoby się w pewnej mierze i u nas zastosować. Wszak istnieje ministerstwo opieki społecznej i ono niewątpliwie i w pierwszej linji mogłoby zbadać tę sprawę, a przedewszystkiem, jak ją ujęli nasi najbliżsi sąsiedzi z zachodu i wschodu, opierający obecnie swój światopogląd na haśle uszczęśliwiania warstw pracujących.

Jak podchodzi do tego zagadnienia Rosja bolszewicka, tego nie możemy dokładnie wiedzieć. To, co pokazywane jest cudzoziemcom, nie może być miarą dla oceny wartości sposobów stosowanych przez nią. Sądząc jednak z ogólnych objawów, wnioskować możemy, że jeśli nawet osiągnięto tam częściowe rezultaty, to jednak nie możnaby ich stosować w naszych warunkach, chociażby dlatego, że nie może

być żadnego porównania pomiędzy potrzebami duchowemi prymitywnego w większości człowieka rosyjskiego, a stojącego o całe niebo wyżej pracownika polskiego.

Bardziej pouczające byłoby zorjentowanie się, czy i co w tej dziedzinie zrobiono w Niemczech, zwłaszcza od czasu objęcia władzy przez narodowy socjalizm. Pobieżne bowiem wglądnięcie w wysiłki w tym kierunku wskazuje na to, że czynione są tam daleko idące wysiłki, o których wcale, a przynajmniej bardzo mało wie się i słyszy u nas. Nie jest żadnym wstydem poznać, uznać, a nawet zastosować — mutatis mutandis — coś dobrego, co kto inny zrobił. Przeciwnie — mądrością jest wykorzystanie dla swego dobra doświadczeń poczynionych przez innych, bez potrzeby ponoszenia ryzyka, jakie każdy eksperyment kryje w sobie.

Nie mamy bynajmniej zamiaru gloryfikować bezkrytycznie tego, co ktoś inny zrobił lub wzywać do ślepego stosowania obcych wzorów. Ale uważamy za korzystne poznać wysiłki innych i jeśli one są dodatnie, czerpać z nich impuls do działania u siebie.

Ze w Niemczech podjęto zagadnienie socjalne w najszerszem tego słowa znaczeniu, dowodzi istnienie już od trzech lat organizacji, której hasłem jest Piękno Pracy, a która nosi nazwę „W radości siła" (Kraft durch Freude).

Ogólną linję ujmowania zagadnienia socjalnego w Niemczech przedstawiliśmy w poprzednim numerze w art. p. Krogolla pt. „Polityka socjalna nar. socjalzmu". Jak z wywodów tam zawartych wynika, narodowy socjalizm wychodzi z założenia, że jedynie człowiek, wewnętrznie przeświadczony o swej wolności i wartości, może być szczęśliwym, a temsamem zdolnym stale do działania. Według twierdzenia twórców i kierowników ruchu narodowo-socjalistycznego, robotnik czuł się bardziej przygnębiony, nietyle przez niskie płace, ile raczej przez lekceważenie, z jakiem spotykał się ze strony klasy posiadającej. Wyrobiło się o nim w skutek tego poczucie niższości.

Wychodząc z tego założenia narodowy socjalizm, opierający swą egzystencję, wzrost i obecną władzę na szerokich masach, a więc także klasy pracującej, nie rozpoczęły bynajmniej swej działalności od podwyżki płac, która nieuchronnie doprowadziłaby do ogólnej podwyżki cen i do inflacji. Położył natomiast nacisk na uświadamianie i wychowanie poszczególnego obywatela w kierunku umiłowania pracy. Polityka socjalna dzisiejszych Niemiec nie polega na tem, by przyznawać jakieś specjalne prawa pracującym, lecz w pierwszej linji na bezwzględnem żądaniu spełnienia obowiązków przez osobiste świadczenia. Dopiero wówczas, gdy istnieje ten warunek, stara się narodowy socjalizm o bezwzględne poszanowanie dla pracownika. Kwestja wysokości wynagrodzenia regulowana jest nie drogą umów zbiorowych i równości wynagrodzenia, lecz wydajnością każdego pojedynczego człowieka, ocenianą według jej wartości dla ogółu.

Czy i w jakiej mierze zasady te przyniosły korzystne rezultaty tak pracownikom, jak i życiu gospodarczemu, nie chcemy w tej chwili badać. Pragniemy tylko wskazać na wytyczne, jakiemi kieruje się narodowy socjalizm w kwestji materjalnej; a pozatem wskazać chociaż pobieżnie na sposoby, mające dać pracownikowi umiłowanie pracy i ludzkie zadowolenie.

Tą stroną zagadnienia zajmuje się nie rząd, lecz organizacja, wyłoniona pod nazwą „W radości siła". Obejmuje ona wszystkie dziedziny pracy tak fizycznej, jak umysłowej i spełnia swe zadania zapomocą blisko stu tysięcznej armji funkcjonarjuszy, którzy jednak pełnią swe obowiązki bezpłatnie!

Najważniejszem zadaniem organizacji jest dążenie do tego, by praca odbywała się w warunkach jak najbardziej hygjenicznych. Każdy zakład pracy, od największej fabryki, do najmniejszego warsztaciku rzemieślniczego musi wprowadzić u siebie odpowiednie urządzenia sanitarne, ubieralnie, a nawet miejsca rozrywkowe według różnych wzorów, opracowanych przez znawców, a przystosowanych do rozmiarów fabryki, ilości zatrudnionych pracowników, warunków miejscowych itd. Specjalni delegaci czuwają nad utrzymywaniem pedantycznej wprost czystości w fabrykach.

Początkowo usiłowania te natrafiały na opór ze strony pracodawców, a nawet czasami samych pracowników. Ale niebawem przekonano się, że te inwestycje, wymagające stosunkowo niewielkiego nakładu pieniężnego, wywierają doskonały wpływ na psychikę robotnika i intensywność jego pracy. Pracodawcy zaczęli też z własnej woli czynić dalsze ulepszenia, budując sale rozrywkowe, w których pracownicy mogą po ludzku spędzać czas przerwy w robocie, zakładają ogródki wypoczynkowe, place sportowe etc. O uprzyjemnienie pobytu we fabryce w czasie pauz lub po pracy dba specjalny oddział organizacji, zwany: Amt Feierabend. Inny oddział zajmuje się sprawami kulturalnemi, jak propaganda śpiewu chóralnego, uczęszczania do teatrów, na koncerty itp. Ciekawe są cyfry, dotyczące uczęszczania robotników do teatru. Okazało się naprzykład, że w wielkich zakładach Siemensa w 1934 r. 88% zatrudnionych mężczyzn, a 81% kobiet nigdy nie było w operze. W teatrze dramatycznym nie było 64% mężczyzn i 74% kobiet. I to w Niemczech — pod samym Berlinem — gdzie robotnik stoi zasadniczo na bardzo wysokim poziomie kultury. Organizacja „W radości siła", zdołała w ciągu trzech lat zapomocą specjalnie obmyslonego działania, rozbudzić nadzwyczajnie w robotnikach zamiłowanie do sztuk pięknych. Pół miljona robotników bierze udział w chórach. Urządzono w dwóch ostatnich latach w całych Niemczech 10.000 koncertów, na których było blisko 2 miljony słuchaczy. Do teatrów chodziło za pośrednictwem organizacji blisko 5 miljonów robotników w ostatnim roku. Zorganizowano wędrowne teatry, złożone z pierwszorzędnych aktorów, także orkiestrę symfoniczną, złożoną z 90 muzyków. Niezapomniano też o kabarecie i t. zw. Varieté, które dały 40.000 przedstawień z udziałem 16 miljonów widzów.

A fundusze na te cele?... Organizacja pobiera minimalne składki od pracowników i pracodawców które umożliwiły jej zmontowanie wszystkich działów. Pozatem zaś jest samowystarczalną, gdyż robotnicy coraz bardziej przyzwyczajają się do zaspakajania swych potrzeb kulturalnych, mając możność za minimalną opłatą słuchania produkcji, stojących na najwyższym poziomie artystycznym.

Wielki nacisk kładzie organizacja na umożliwienie spędzenia urlopów w sposób korzystny dla zdrowia lub kształcący. Urządzane są tygodniowe lub dłuższe zbiorowe wycieczki krajoznawcze i wypoczynkowe, a w ostatnich czasach zbudowano nawet dwa własne okręty, które umożliwiają robotnikom wycieczki do Skandynawji itp. Urządzono też olbrzymią plażę na wyspie Rügen, przeznaczoną na kąpiele morskie dla robotników.

Są to tylko w skrócie zaznaczone najcharakterystyczniejsze momenty tej opieki, jaką roztacza nad robotnikiem organizacja „W radości siła". Warto przyjrzyć się jej dokładniej, jako próbie rozwiązania problemu socjalnego nietylko pod materjalnym kątem widzenia.

HUGO SCHNEE

Prezydent Gdańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

Gdańsk w służbie Polski

Na temat stosunku Gdańska i jego użyteczności dla polskiego zaplecza pisano w ciągu ostatnich lat tak wiele, że nawet tym, którzy niewiele interesowali się sprawami gospodarczemi, trudno byłoby powiedzieć coś nowego.

Wszyscy wiedzą, jaka rola wyznaczona została Gdańskowi, jako portowi i jaką rolę Gdańsk dzisiaj odgrywa, jakie posiada urządzenia techniczne i w jakim stopniu są one wyzyskane.Wiadomo też, jak wielkim, solidnym i w dziedzinie handlu zagranicznego doświadczonym sztabem kupców Gdańsk rozporządza, który gotowy był i jest — chociażby we własnym tylko interesie — oddać się do dyspozycji polskiego zaplecza. Mniej jednak znane jest może znaczenie, jakie ma Gdańsk jako konsument polskich produktów. Co do tej kwestji posiadamy dokładny przegląd dzięki naszemu systemowi monetarnemu. Przeszło 90% wszystkich towarów, zużywanych przez Gdańsk, przychodzi z Polski. C y f r o w o stoi Gdańsk, jako konsument produktów polskich, na trzecim miejscu wśród wszystkich

państw świata, a mianowicie tuż za Anglją i Rzeszą Niemiecką, zaś pod względem wewnętrznej wartości nawet na pierwszem miejscu, trzeba bowiem uwzględnić, że w Gdańsku osiągają produkty polskie cenę, jaką mają na rynku wewnętrznym w Polsce, a zatem tak wysoką, jakiej nigdy nie osiągają przy eksporcie do krajów, leżących poza granicami celnemi.

Zachodzi jednak pytanie, czy usługi, jakie Gdańsk mógłby świadczyć w interesie polskim, są odpowiednio wykorzystywane? My narodowi socjaliści jesteśmy przyzwyczajeni mówić otwarcie, wierzymy bowiem, że jedynie przez otwartą i uczciwą wymianę zdań można osiągnąć poprawę wzajemnych stosunków. Na powyższe pytanie muszę niestety odpowiedzieć przecząco. Byłoby bezcelowem poruszanie kwestji Gdyni i przytaczanie znanych statystyk o zużytkowywaniu portu Gdańskiego w porównaniu z Gdynią. Wystarczy przejść się z otwartemi oczyma po urządzeniach portowych Gdańska i Gdyni, aby zobaczyć, jakie towary przeznaczone do przeładunku Gdańsk stracił i to nie z własnej winy. Nie miałoby żadnego celu dłużej rozwodzić się nad tem, jaką rolę spełniał Gdańsk jeszcze przed niewielu laty na polu eksportu i importu, a także bezcelowem byłoby porównywanie rozwoju przemysłu polskiego z rozwojem przemysłu Gdańska. Wystarczy tylko stwierdzić fakt, że przed objęciem rządów przez narodowy socjalizm Gdańsk posiadał około 40.000 bezrobotnych na ogólną liczbę 120.000 pracujących. To znaczy, że każdy trzeci pracownik był bezrobotnym. Tak było w owym czasie, gdy narodowi socjaliści wstępowali dopiero do rządu, w tym czasie, gdy pomiędzy Gdańskiem a Polską istniały stosunki, które śmiało możnaby nazwać stanem wojny gospodarczej.

Pokojowe ukształtowanie stosunków pomiędzy Rzeszą Niemiecką a Polską nie pozostało bez wpływu na stosunek Gdańska do Polski. Rząd norodowo-socjalistyzny w Gdańsku uważał za jedno z najważniejszych swych zadań liczne zatargi, jakie toczyły się na forum Ligi Narodów, załatwić w bezpośrednich pertraktacjach z rządem polskim. Jednakowoż jesteśmy jeszcze dość daleko od idealnego stanu. Mamy wprawdzie obecnie już tylko 8.000 bezrobotnych, należy jednak uwzględnić, że zmniejszenie bezrobocia przypisać trzeba w wielkiej mierze zatrudnianiu naszych bezrobotnych w Rzeszy Niemieckiej. Skoro życie gospodarcze Gdańska nie ma w ramach wielkiego obszaru celnego takiej możności działania, by móc zatrudnić swych bezrobotnych, to musimy czuć się szczęśliwi, mogąc uchronić naszych robotników przed nędzą bezrobocia przez zatrudnianie ich w Niemczech. Przykrym jest jednakowoż fakt, że nie istnieją w Gdańsku wystarczające możliwości rozwinięcia działalności — pożałowania godne także dla Polski, ponieważ — jak na wstępie zaznaczyłem, Gdańsk jest jednym z najlepszych konsumentów wytwórczości polskiej, a zatem brak zatrudnienia w Gdańsku, lub odpływ gdańskich robotników do Niemiec, musi w konsekwencji dotykać także polskie życie gospodarcze.

Nie zazdrościmy bynajmniej Polsce jej rozwoju — przeciwnie, podziwiamy szczerze, z jaką planowością Polska chociaż kraj agrarny, potrafiła rozbudować swój przemysł, podczas gdy Niemcy w tym samym czasie, to znaczy za poprzedniego systemu rządów, będąc krajem przemysłowym, zaniedbywały swe rolnictwo. O jednem tylko zapomniano: uzgodnić interesy Gdańska z wzrastającym rozwojem Polski. Gdyby była odpowiednia chęć — byłaby się także znalazła droga.

Ze strony polskiej wysuwa się przeciw temu twierdzenie, że Gdańsk sam ponosi winę za ten stan. Dawniej mówiono, że Gdańsk posiada za wysoką stopę życiową. Od maja 1935 r. wartość guldena została zmieniona i doprowadzona do stanu, odpowiadającego wartości polskiego złotego. Natomiast podwyżka płac i wynagrodzeń nie nastąpiła. Mówiono też, że urządzenia portu gdańskiego nie są wystarczające i nie stoją na takiej wyżynie, aby podołać polskiemu przeładunkowi. Pomijając okoliczność, że te dane nie odpowiadają rzeczywistości, zarzut taki musiałby dotknąć także Polskę, gdyż jak wiadomo, Rada Portu składa się w połowie z przedstawicieli rządu polskiego. Słyszało się także twierdzenie, że kupiec gdański nie rozwijał odpowiedniej inicjatywy, tymczasem doświadczenia wykazały, że w ramach polityki kontyngentowej, reglamentacyjnej, syndykatowej itd. niema miejsca dla rozwijania inicjatywy, o ile tej inicjatywy Państwo nie popiera. Czyniono wreszcie zarzut, że Gdańsk prowadzi złą politykę gospodarczą. Wiadomo jednak, że na skutek umów polityka gospodarcza tak w dziedzinie ceł, jak wywozu i przywozu, oraz traktatów handlowych spoczywa prawie wyłącznie w rękach polskich.

Jest jednak rzeczą zbędną rozprawiać o tem, gdzie leży wina. Niewątpliwie także ze strony Gdańska popełniono niejeden błąd. Zdrowe stosunki gospodarcze dadzą się tylko wówczas osiągnąć, jeżeli także w dziedzinie politycznej nastąpi wygładzenie. Rządy narodowo-socjalistyczne — i to zarówno w Rzeszy, jak w Gdańsku — dały dowód, że zupełnie szczerze gotowe żyć w przyjaznych stosunkach z Polską. Jak prawdą jest, że uzdrowienie życia gospodarczego tylko wówczas osiągnąć można, gdy prowadzona jest zdrowa polityka, taksamo jest prawdą, że zdrowa gospodarka staje się mocnym fundamentem trwałości przyjaznych stosunków.

Jeśli życie gospodarcze Gdańska ma Polsce oddawać takie usługi, jakie mu wyznaczono, i jakie chce chętnie wypełniać, wówczas wydaje się koniecznem, aby odpowiednie czynniki polskie czynnie współpracowały nad uzdrowieniem gdańskiego życia gospodarczego. Nie powinno się rozwoju gdańskiego życia gospodarczego, jakby go gdańskie sfery gospodarcze same rozwijać pragnęły, traktować ze zbyt wąskiego punktu widzenia, lecz trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że ponad wszelkimi traktatami stoi niepisane prawo — mianowicie prawo do życia.

DR. JAN KUCHARSKI.

50 lat w służbie dla młodzieży

Kartka z działalności Zakładu OO. Jezuitów w Chyrowie

Jest prawdą, nieulegającą żadnej wątpliwości, że wychowanie młodzieży — to budowanie przyszłości narodu. Jak wychowywana jest młodzież, jakie pierwiastki stanowią podłoże jej charakteru i właściwości, takim będzie naród. Dlatego problemem równorzędnym z najważniejszemi zagadnieniami bytu narodu jest kwestia wychowania młodzieży.

Jak wszystko na świecie, tak samo także poglądy na ten problem ulegają ewolucjom, uzależnionym od kształtowania się warunków, w jakich żyć muszą narody, z tą jednak różnicą, że w żadnej może dziedzinie nie jest potrzebna ostrożność, posunięta do ostatnich granic w przeprowadzaniu reform, jak w tej właśnie. Skutki ich nie ujawniają się bowiem tak rychło, jak na innych polach, lecz



Fragment uroczystości 50-cio lecia Zakładu OO. Jezuitów w Chyrowie —Na pierwszym planie ks. Biskup O' Rurke b. Chyrowiak z Gdańska, Kazimierz Tomczak oraz wychowankowie Zakładu z wicepremjerem Kwiatkowskim na czele.

dopiero w następnych pokoleniach, kiedy już zapóźno na poznanie błędów i cofnięcie się z fałszywej drogi. Wszelkie zatem reformy w dziedzinie wychowania wolne być powinny od jakiegokolwiek eksperymentowania lub doktrynerstwa, a muszą być wynikiem głębokich przemyśleń, opartych na umiejętności wniknięcia we wszystkie elementy tego problemu, oraz na objektywnej ocenie dodatnich i ujemnych stron dotychczasowego systemu.

Najważniejszym zaś czynnikiem, warunkującym osiągnięcie pomyślnych wyników wychowawczych, jest umiejętność podejścia do wychowanka i to w każdym okresie jego rozwoju — od dzieciństwa aż do osiągnięcia wieku dojrzałego.

Najpiękniejsze teoretycznie zamierzenia nie osiągają oczekiwanego wyniku, gdy nie jest w odpowiedni sposób uprawiana gleba, na której rzucone ziarna wyrastać mają w zdrowy owoc. A gleba ta jest tak różnorodna i tak czuła na wszelkie poczynania, że nieraz jedno fałszywe pociągnięcie unicestwić może wysiłek szeregu lat. Trzeba więc niezwykłej ostrożności w jej uprawianiu, wielkiego doświadczenia i całkowitego oddania się temu zadaniu.

Bo gleba ta nie jest martwem ciałem, lecz organizmem żywym o skomplikowanym mechaniźmie psychicznym i indywidualnych właściwościach. Ten indywidualizm jest tak wybitną cechą, iż można tu śmiało zaryzykować porównanie z drzewem, na którem nie ma dwóch takich samych liści. Tak samo niema dwóch młodzieńców, identycznie pod względem psychicznym ukształtowanych.

Dlatego rola wychowawcy jest nadzwyczaj trudną, gdyż liczyć się musi z tą różnorodnością indywidualizmów i metody dostosowywać do indywidualnych właściwości każdego z wychowanków.

Wobec tych trudności i licząc się z faktem, że do doniosłej roli wychowawcy trzeba być odpowiednio przygotowanym, już od dawna dążono do tworzenia instytucyj, które nie ograniczyłyby się tylko do wpajania umysłom młodzieży pewnej sumy wiedzy, jak się to z natury rzeczy dziać musi w szkołach, lecz równocześnie spełniały rolę wychowawcy. Jedną z tych instytucyj były zakłady klasztorne, a wśród nich najwybitniejsze miejsca zajmowały zakłady OO. Jezuitów. Spełniały one przez długie wieki to zadanie, i chociaż istniały okresy, w których je namiętnie zwalczano ze względu na zdecydowanie religijne podłoże, na którem opierały system wychowawczy, to jednak przetrwały niechęć i prześladowania i w dalszym ciągu spełniają swą szczytną misję.

Nie jest naszym celem kreślenie działalności OO. Jezuitów w Polsce, w tym kierunku. Temat to zbyt obszerny, by można go wszechstronnie omówić w artykule dziennikarskim. Pragniemy tylko zwrócić uwagę na najważniejsze momenty, charakteryzujące działalność zakładu OO. Jezuitów w Chyrowie, który niedawno obchodził 50-lecie swego istnienia.

Jednym z zasadniczych celów zakonu Towarzystwa Jezusowego jest urabianie serc i charakterów młodzieży na podłożu nauki Chrystusa, oraz kształcenie umysłów w szkołach i konwiktach, zakładanych w tym celu przez Zakon. Temu celowi służyli też Jezuici polscy, a ich szkoły w Polsce przedrozbiorowej rozsiane były po całym kraju i odgrywały wybitną rolę w ogólnym dorobku kulturalnym narodu. Po kasacji zakonu, a zwłaszcza po wydaleniu Jezuitów z Rosji, liczba tych szkół zmalała do tego stopnia, że pozostały po rozbiorach tylko trzy gimnazja w zaborze austryjackim, mianowicie w Nowym Sączu, Tarnopolu i Lwowie. Lecz i te zakłady nie ostały się długo, gdyż dekret banicyjny ces. Ferdynanda z r. 1848, spowodował zwinięcie ich. Dopiero w roku 1857 zwrócono Jezuitom zakład Tarnopolski i pozwolono wznowić pracę wychowawczą, natomiast zakłady w Nowym Sączu i Lwowie upadły na zawsze.

Położenie Tarnopola na wsch. granicy byłej Galicji było jednak bardzo niedogodne, dla reszty kraju, a mury konwiktu okazały się za szczupłe na pomieszczenie tej liczby wychowanków, jaka garnęła się do niego, jako jedynego zakładu Jezuitów na ziemiach Polski. Postanowiono więc założyć nową placówkę w odpowiedniejszej miejscowości. Kierowano się w tym względzie zasadą, że konwikt powinien stanąć w miasteczku małem, a nie w jakiemś wielkiem mieście, a to nietylko z powodu taniości, lecz przedewszystkiem dlatego, że będąc na swoim folwarku, będą mogli Jezuici dać powierzonym im wychowankom pełną swobodę dla rozwoju tak fizycznego, jak i duchowego bez wystawiania ich na niebezpieczeństwa, na jakie z natury rzeczy wielkie centra narażają.

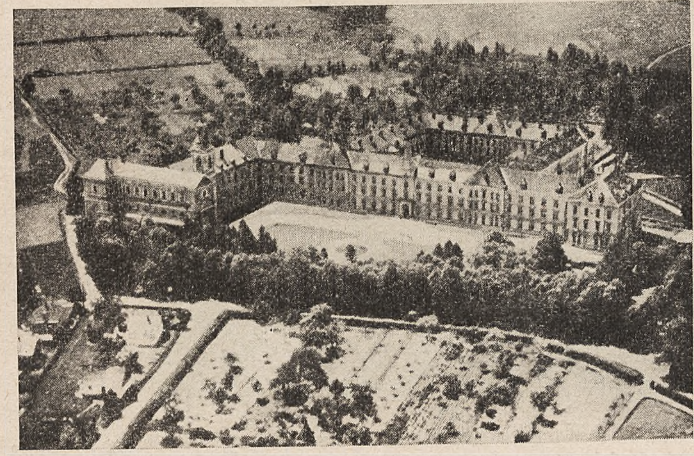
Po długich poszukiwaniach zdecydowano się na zakupienie majątku Bąkowice pod Chyrowem, koło Przemyśla, obszaru około 1000 morgów, i przystąpiono do budowy nowego zakładu, odpowiadającego najnowszym wymogom pedagogiki i hygjeny, który to zakład rozpoczął swą działalność w roku 1888.

Początkowo zakład w Chyrowie posiadał tylko 131 uczniów w dwóch klasach przygotowawczych, oraz w pierwszej i drugiej klasie gimnazjalnej.

W następnym roku przybyła klasa trzecia, oraz przeniesiona z Tarnopola klasa czwarta i piąta wraz z swoimi

profesorami, po zwinięciu tamtejszego zakładu. Równocześnie przeniesiono stamtąd cenną bibljotekę konwiktową, bogatą kolekcję numizmatyczną i etnograficzną, oraz zbiory przyrodnicze.

Rozwój zakładu chyrowskiego hamowany był jednak przez to, że Rząd austryjacki długi czas nie chciał udzielić mu prawa publiczności. Dopiero z biegiem czasu, kiedy liczne wizytacje ze strony władz państwowych wykazały pomyślne wyniki pracy zakładu, zdecydowano przyznać prawo publiczności, lecz tylko stopniowo. Pełne prawa otrzymał zakład dopiero w r. 1893, narazie na przeciąg trzech lat, aż wreszcie w r. 1899 „na tak długo, jak długo wypełniane będą warunki prawem przepisane".



Zakład OO. Jezuitów w Chyrowie

Od tej chwili zakład chyrowski stanął na silnych podstawach prawnych i mógł rozpocząć właściwą działalność. Była ona wynikiem doświadczeń zdobytych w długim okresie istnienia szkół jezuickich, w okresie przedrozbiorowym, głównie jako t. zw. „Kolegjów Szlacheckich", złączonych z internatami.

Pedagogika jezuicka nie uważa wprawdzie internatu za idealną formę wychowania. Według jej zasadniczych założeń, jest dom rodzinny najidealniejszym ośrodkiem wychowania, z którym szkoła powinna pracować w największej harmonji. Ponieważ jednak rodzina nie zawsze może dać odpowiednie warunki i stwarzać właściwą atmosferę i ponieważ istnieje cały szereg poważnych złych stron w warunkach zewnętrznych, dlatego najodpowiedniejszą formą staje się wychowanie internatowe, pojęte jako zakład, starający się zastąpić dom rodzinny.

Pomimo dawnej tradycji, Jezuici nie zasklepiali się w starych metodach wychowawczych, lecz licząc się z duchem czasu, wprowadzali reformy daleko idące tak, że obecnie zakład chyrowski stoi na wysokim poziomie pod względem naukowym i wychowawczym.

Zasadniczem dążeniem zakładu jest połączenie dwóch pierwiastków, mających decydujący wpływ na kształtowanie się człowieka: wykształcenie i charakter.

O ile chodzi o stronę naukową, to zakład posiada wszelkie warunki, umożliwiające wychowankom zdobycie pewnego zasobu wiedzy, potrzebnej do celowego prowadzenia wyższych studjów. Najważniejszym z nich jest fakt, że kierownicy i większość nauczycieli — to zakonnicy, a więc ludzie nie mający żadnego innego celu w życiu, jak tylko pracę nad wychowaniem młodzieży. Nie są też zmuszeni, jak nauczyciele świeccy, do traktowania swojej pracy, jako źródła zarobkowania. Dlatego ich praca staje się działalnością wybitnie ideową, niezmąconą względami materialnymi, związanymi z życiem świeckim. Ten czynnik gwarantuje znacznie intensywniejszą pracę nauczycieli zakonnych, aniżeli świeckich, a tem samem wielkie korzyści dla uczniów, temwięcej, że nauczyciele zakonni posiadają przynajmniej takie samo wykształcenie, co świeccy. Bez tych warunków zakład nie otrzymałby praw publicznych. Nie umniejszając wartości nauczycieli świeckich trzeba też nadmienić, że zakonnik ma więcej możności dalszego kształcenia samego siebie, aniżeli świecki, nie ma bowiem żadnych obowiązków czy to rodzinnych czy innych, którym musiałby poświęcać czas wolny od wyczerpującej pracy w szkole. A dalsze kształcenie się nauczyciela, który nie ogranicza się do tego, co zdobył w czasie studjów uniwersyteckich, lecz stara się swą wiedzę dalej pogłębiać, wychodzi na korzyść ucznia.

Jak oceniają sami uczniowie pracę pedagogiczną Jezuitów, ilustrują refleksje, zamieszczone przez jednego z byłych wychowanków w Księdze Pamiątkowej, wydanej w 50-lecie założenia zakładu w Chyrowie.

„Wszyscy trzej ojcowie — ks. Kohlsdorfer, Sas i Kapaun — mieli jedną zasadniczą cechę w swej psychice, w sposobie bycia, w metodzie prowadzenia lekcji: zawsze i wszędzie objawiali jakąś, rzadko spotykaną, radość życia.

„Patrzą oni pobłażliwie na świat z jego namiętnościami i dążeniami, na uczniów, ich słabostki i zachcianki wyrozumiale."

„Lekcja ks. Kohlsdorfera — to była atrakcja w codziennem życiu, zbiór pierwszorzędnych cytat i porównań ze wszystkich literatur świata, komplet dowcipów i anegdot, humoru, za którym zawsze kryły się napomnienia, wskazówki, ostrzeżenia. A nie było mowy o tem, aby było coś komuś darowane z gramatyki, czy z „tłomaczenia", czy też słówek lub lektury.

„Wykłady ojca Sasa były pełne polotu i ścisłości, zaprawione lekkim pogodnym sarkazmem na widok błędów, popełnianych przez tych czy innych mężów historji. Pytania uczniów były zawsze kanwą, na której on uzupełniał i rozszerzał materiał gimnazjalny, podając wiele ciekawych przyczynków, a wszystko jakoś żartobliwie, dowcipnie. Żadna odpowiedź ucznia nie mogła go wyprowadzić z równowagi, ale też najmniejsze słowo nagany z jego ust było brane przez każdego z wychowanków poważnie, skuteczniej niż długie „kazania". Podobnie i ks. Kohlsdorfer zawsze zachowywał spokój, nie unosił się nigdy, nie gniewał, raczej udawał że się gniewa, gdy któryś z młodych a niespokojnych duchów plótł takie głupstwa, iż niejeden z profesorów rzuciłby mu: „Idź kamienie tłuc na szosie" lub coś w tym rodzaju.

„Takie nastawienie wychowawców do wychowanków w Chyrowie rzadko chyba gdzieindziej zostaje osiągnięte i prawie nigdzie nie istnieje podobna atmosfera prawdziwej nauki i pracy, takiego nastawienia umysłów w jednym kierunku zdobycia maximum wiedzy.

„Jest to wynikiem ogromnej ofiarności zespołu nauczycielskiego i walorów odpowiednio selektywnie dobieranych wychowawców, których przodownikami byli trzej wymienieni, już nieżyjący. A dla obecnych są zpewnością wzorami może nieco zmodyfikowanymi do nowych wymagań pedagogiki, ale nienaruszalnymi, jeśli chodzi o umiejętność świadomego oddziaływania na powierzoną sobie młodzież!"

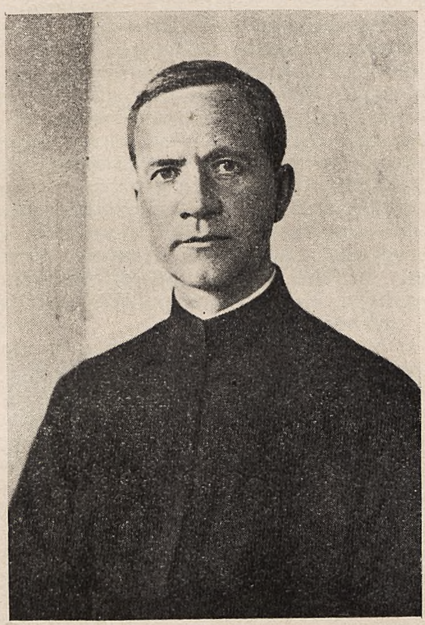
Zakład chyrowski doceniając wielkie znaczenie i doniosłość metod obserwacyjnych w nauczaniu, dążył od samego zarania swego istnienia do stworzenia możliwości jaknajliczniejszych zbiorów naukowych, oraz odpowiedniego inwentarza pracownianego i doświadczalnego.



Widok Zakładu OO. Jezuitów w Chyrowie od strony południ.

Bardzo bogate jest muzeum przyrodnicze, składające się z eksponatów, sprowadzanych z kraju i zagranicy, a zasilane ciekawymi darami, przesyłanymi przez misjonarzy jezuickich z Ameryki, Afryki, Indyj i Australji. Składa się ono z kilku działów. Do nauki o człowieku służą preparaty różnych części ciała, przechowywane w spirytusie,

cały szkielet ludzki i tablice anatomiczne. W dziale zoologicznym są okazy wszystkich gatunków do niedźwiedzi, lwów i lampartów włącznie. Także zbiory botaniczne i mineralogiczne odznaczają się wielkiem bogactwem. W początkach wojny światowej, gdy wojska rosyjskie zagarnęły Chyrów, opieczętowano z polecenia władz wojskowych gabinety. Przybył też członek Akademji Petrogradzkiej, prof. Szmurło, celem zbadania bibljoteki i zbiorów i roztoczenia nad tem opieki. Jak cennemi były zbiory, dowodzi fakt, że chciał on rzekomo dla bezpieczeństwa wywieźć je do Petrogradu lub Moskwy. Na szczęście brak środków przewozowych, a później nagła zmiana sytuacji w działaniach wojennych, spowodowana ofenzywą wojsk austryjacko-niemieckich, ocaliła cenne zbiory przed rabunkiem.



O. JÓZEF KOŚCISZ T. J.
Obecny Rektor Zakładu OO. Jezuitów w Chyrowie

Poraz drugi groziło niebezpieczeństwo zbiorom podczas walk z Ukraińcami. Ale okupacja ukraińska nie trwała zbyt długo, a wojska polskie w zwycięskim pochodzie odparły wroga i uratowały zbiory od rabunku i zniszczenia.

Poważną pozycję stanowią też zbiory i pracownia fizyki i chemji, które rozbudowano pod kątem widzenia udostępnienia uczniom praktycznych zajęć pozaszkolnych już o charakterze uniwersyteckim.

Bardzo bogata jest bibljoteka, na którą składają się dzieła tak dla zakonników, jak dla profesorów i uczniów, wiele cennych rękopisów i rzadkich okazów druków całego świata. Również dział numizmatyczny jest nader cenny, jak i zbiory sfragistyczne.

Wszystko ta umożliwia uczniom poglądowe zaznajomienie się z wiadomościami, zdobytemi drogą teoretyczną.

Z równą troskliwością jak nauka, traktowane jest przez zakład kształtowanie charakteru w wychowankach i oparcie jego właściwości na zdrowych zasadach na podłożu religijnem. Kto bliżej i głębiej wglądnął w metody wychowania, stosowane w Chyrowie, i w rezultaty, jakie dzięki nim zostały osiągnięte w ciągu 50 lat istnienia zakładu, ten musi dojść do przekonania, że z gruntu fałszywemi są przesądy i uprzedzenia, z jakiemi spotkać się można w kwestji wychowania jezuickiego. Pomimo nacisku, jaki kładziony jest na pierwiastek religijny, tak w dziedzinie nauki, jak i urabiania charakteru, unikają Jezuici wszystkiego, co pozorne i zewnętrzne. Starają się oni wpoić w wychowanków głęboką wiarę, jako źródło rozbudzania szlachetnych instynktów i dążeń w człowieku i jako hamulec przeciwko wadom indywidualnym i narodowym. Nie panuje też tam bigoterja lub przymus, a praktyki religijne służą do pogłębiania zasad religijnych w sercach wychowanków. Religijności i na niej opartej obyczajności nie budują Jezuici na przejawach jedynie zewnętrznych, do czego tak skłonna jest natura ludzka, w szczególności u młodzieży. Symbolika w obrzędach religijnych, konieczna, a w dziele wychowania pożyteczna, musi zmierzać do uświadomienia głębokiego znaczenia treści ukrytych skarbów wiary. W przeciwnym bowiem razie stanie się łupiną bez ziarna. Zewnętrzne formy nie mają znaczenia bez uszlachetnienia wnętrza duszy, do którego przedewszystkiem sięga religja i z którego płynie moralna wartość każdego czynu i całego życia.

Aby te cele osiągnąć, zorganizowali Jezuici w Chyrowie życie wewnętrzne zakładu w sposób, umożliwiający wychowawcom, stojącym na czele poszczególnych grup uczniów, poznanie indywidualnej psychiki każdego z nich.

Wychowawca musi zdawać sobie sprawę z właściwości dodatnich i ujemnych — ogólnoludzkich i narodowych — z zalet i wad w powierzonym jego pieczy wychowanku i umieć znaleźć indywidualne środki do wykorzenienia tego, co złe, a rozwijania tego, co dobre.

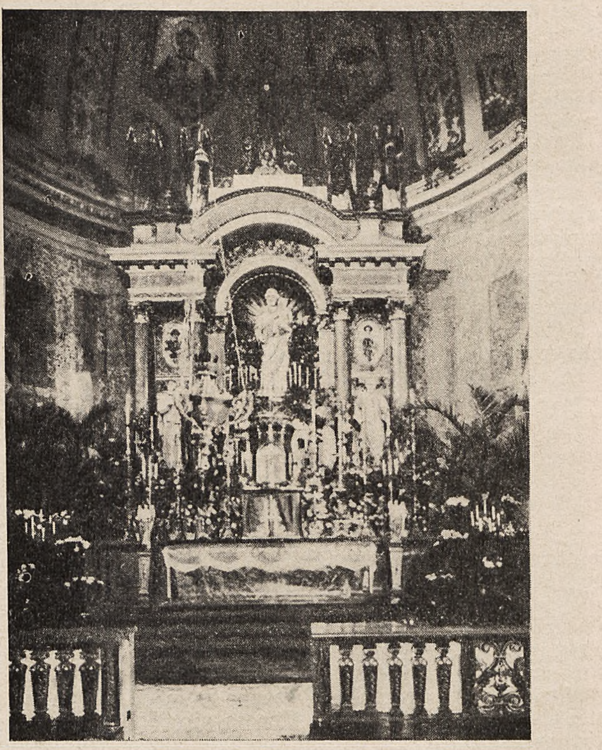
Pomimo intensywnej pracy naukowej rozbudowano w Chyrowie do rozmiarów rzadko spotykanych gdzieindziej stronę rozrywkową, w tem przeświadczeniu, że młodość, jeśli ma korzystać z nauki, musi mieć też pole do godziwego wyładowywania swej energji. Bardzo ważny problem wychowania fizycznego, został szczęśliwie rozwiązany, dzięki obszernym terenom, będącym własnością zakładu .

Urządzono więc wielkie boiska, korty tenisowe, pływalnię, a wieniec okolicznych wzgórz daje sposobność do wycieczek w lecie, a do narciarstwa i saneczkowania w zimie.

Także kulturalna strona wychowania nie jest zaniedbywana. Tradycyjnym już stał się teatr chyrowski, a garderoba teatralna i dekoracje są w takim stanie, że pozazdrościćby ich mógł niejeden teatr zawodowy. Pielęgnowana jest też muzyka, a orkiestra zakładowa stoi na wysokim poziomie artystycznym.

Intensywna, pięknie rozwijająca się praca zakładu chyrowskiego przerwana została przez kataklizm dziejowy 1914. roku. Zakład położony na ważnym szlaku strategicznym, przeżywać zaczął wszystkie okropności wojny.

Zaraz po wybuchu wojny zakwaterował się w zakładzie pluton huzarów, zaś od 16. sierpnia stał się zakład główną kwaterą Arcyksięcia Leopolda Salwatora. Dla sztabu zajęto 45. sal, zaś dla wojska i koni inne budynki zakładowe.



Ołtarz główny w kaplicy zakładowej w Chyrowie

Pamiętnym dla Chyrowa był dzień 3. września, w którym przemaszerował przez Chyrów półtoratysięczny oddział Strzelców, należący do Legionu Wschodniego. Defiladzie, urządzonej przed pułk. Hallerem, przyglądał się arcyks. Leopold Salwator, z arcyksięciem Józefem, ks. Lichtensteinem i członkami kwatery wojennej.

Po klęsce armji Brudermanna na linji Seretu i Strypy i po przegranej pod Lwowem, wojska austryjackie rozpo-

częły odwrót. Przez Chyrów przeciągnęły wielkie transporty rannych i uchodźców. Zwinięto kwaterę wojskową, przeniesiono ją do Nowego Targu, a zakład zamieniono na szpital polowy, w którym mieściło się stale po 1000 chorych. Wskutek tego też musiało opuścić zakład i wyjechać na zachód 125. księży, kleryków i braci. Pobyt szpitala w Chyrowie nie trwał jednak długo. Pod naporem Rosjan, wojska austryjackie cofały się coraz szybciej. Dnia 17. września ewakuowano z zakładu szpital, pozostawiając 130. zmarłych, pochowanych częściowo w ogrodzie zakładowym, a 18. września po krótkiej walce artylerji, wkroczyły wojska rosyjskie do zakładu i pozostały w nim przez 10. dni. Przez ten czas wojsko wraz z ludnością rusińską ograbiło doszczętnie folwarki, ogrody i sady. Uratowano tylko kilka krów przez ukrycie ich w suterenach zakładu.

Niebawem urządzili w zakładzie Rosjanie szpital. Rozpoczęły się ciężkie chwile dla pozostałych w zakładzie księży, Rosjanie bowiem na skutek denuncjacji okolicznych rusinów podejrzewali ich o uprawianie szpiegostwa. Nie długo trwał pobyt Rosjan w zakładzie, gdyż wskutek niepomyślnej sytuacji musieli cofnąć się 9. września na Sambor, a w Chyrowie znowu znalazły się wojska austryjackie.

Nadeszły teraz ciężkie chwile. Dnia 11. października rozpoczęła się wielka bitwa t. zw. chyrowska, trwająca 26. dni. W czasie tych walk, liczba rannych, pomieszczonych w zakładzie, przekraczała nieraz 4.000 na dobę. Wnętrze zakładu przedstawiało odrażający widok. Na posadzkach czerniały kałuże błota i krwi, jęki konających i rannych zapełniały powietrze.

Dowódca II. armji austr. Gen. Böhm-Ermolli zamierzał zakwaterować się tu na stałe, lecz niepewne położenie na linji bojowej, odległej zaledwie 5 kilometrów od zakładu, skłoniły go do wyszukania sobie bezpieczniejszej i odleglejszej miejscowości. Żandarmerja i sąd polowy rozwijały natomiast ożywioną działalność, której owocem było rozstrzelanie żołnierza na podwórku zakładu i kilku chłopów nad stawami.

Klęska arcyks. Józefa Ferdynanda nad Sanem zmusiła armję gen. Böhm-Ermollego do wycofania się z okolic Chyrowa, a dnia 6 listopada wkroczyli do zakładu powtórnie Rosjanie. Rozpoczęły się rabunki zwane „rekwizycjami", a gdy zakwaterował się w zakładzie gen. Brusiłow, wpłynęła na jego ręce fałszywa denuncjacja na rektora ks. Rostworowskiego o spowodowanie rozstrzelania przez austryjaków okolicznych rusinów, którzy rabowali majątki zakładu. W skutek tego aresztowano ks. Rostworowskiego i wywieziono wgłąb Rosji.

Po odjeździe Brusiłowa zakład zamieniono znów na szpital dla 6.000 chorych, a dalsze rekwizycje zrujnowały doszczętnie zakład, z którego wywieźli Rosjanie wszystkich księży do Lwowa, za wyjątkiem dwóch, pozostawionych dla pilnowania resztek mienia. Udało im się z wielkim trudem uzyskać to, że zbiory i kaplica, które delegat Akademji Petrogradzkiej uznał za wysoko wartościowe, zostały zapieczętowane i uwolnione od wszelkiej rekwizycji.

Okupację zakładu przez rosjan zakończyła zwycięska ofenzywa wojsk austryjacko-niemieckich, rozpoczęta 2. maja 1915 r. przełamaniem frontu rosyjskiego na linji Tarnów-Gorlice. Rosjanie mimo silnego oporu musieli cofać się, 13 maja wojska austryjackie jeszcze raz i ostatecznie zajęły Chyrów. Poczęli też wracać do uwolnionego zakładu wygnani księża i przystąpili do uporządkowania zrujnowanego budynku celem wznowienia zajęć klasztornych. Praca to była obrzymia, lecz trudności zostały przezwyciężone i 20. października 1915. r. rozpoczęto rok szkolny z liczbą 187. uczniów.

Na uwagę zasługuje fakt, że w Legjonach służyło 67. byłych konwiktorów, Jest to dowodem, jakie zasady wpajali Jezuici w swych wychowanków.

Wszczęta ogromnym wysiłkiem praca wychowawcza została znów zahamowana, gdy z końcem 1918. roku spadły na zakład nowe ciosy. Najpierw w zastraszający sposób szerzyć się zaczęła hiszpanka. Następnie rabunki i strzelanina powracających z frontu wojsk utrudniały aprowizację. Wreszcie nadeszła najcięższa klęska — wybuch wojny ukraińskiej. Rusini z parochem miejscowym na czele, którym solą w oku był zakład Chyrowski, puścili wodze swej nienawiści i spowodowali zbombardowanie zakładu 20 listopada 1918. r. pomimo,że nie było tam żadnego wojska, lecz tylko uczniowie na lekcjach. Następnie wdarł się do zakładu oddział ukraińców i pod groźbą karabinów zabrał 21. księży, których załadowano do pociągu i odwieziono do Stryja. Zakład sam zajęło wojsko, a uczniów kazano rozpuścić. Gospodarka rabunkowa Rusinów trwała do 19. grudnia, kiedy wojska polskie pod dowództwem generała Zielińskiego i bryg. Minkiewicza pobiły Rusinów i zmusiły do ucieczki z zakładu.

Skończyła się okupacja ukraińska, ale nie skończyły się boje, które przybrały charakter walk pozycyjnych, powodując wiele strat tak w mieście, jak i w zakładzie. Pociski armatnie zniszczyły dach i uszkodziły poważnie mury.

Walki trwały prawie nieustannie do połowy maja, a były dla zakładu groźne, gdyż artylerja polska okopała się w ogrodach zakładu, co sprowadzało wiele pocisków ukraińskich na zakład. Ostały się wprawdzie mury, lecz bez okien, z rozbitymi dachami i wyrwami w murach. Dopiero z 14. na 15 maja rozpoczął bryg. Berbecki bohaterski atak na pozycje ukraińskie, zakończony odparciem ich na całej linji, tak, że 18. maja 1919. r. ostatnie oddziały opuściły zakład a 3 czerwca powrócili uwięzieni przez Rusinów księża.

Wzięto się rączo do pracy, aby w odrodzonej Polsce rozpocząć dalszą pracę nad wychowaniem młodzieży. Zadanie to było bardzo trudne wobec zniszczeń wojennych i braku środków. Ale wytrwała praca Jezuitów uwieńczona została pomyślnym skutkiem, tak, że we wrześniu można było rozpocząć lekcje z wyjątkiem dwóch najwyższych klas, które otwarto w listopadzie, po powrocie „wiarusów" — chyrowiaków z wojska.

Powoli tylko znikały ślady spustoszeń wojennych. Lecz dziś stoi znów zakład taki, jakim był przedtem i spełnia po 50 latach istnienia swą misję w myśl dewizy:

— Deo, — Patriae — Amicitiae...

Skarby Wołynia

Wschodnie ziemie kresowe Rzeczypospolitej są terenem najmniej może znanym nietylko przez ogół, czemu nie można się zbytnio dziwić, jeśli się zważy, jak niedostateczne są tam możliwości komunikacji i jak jeszcze prymitywnymi warunki, z jakimi musi liczyć się każdy zwiedzający tamtejsze okolice.Dziwniejsze jest natomiast, że tak mało zainteresowania zdradzają sfery gospodarcze dla terenów wschodnich, które mają obszerne pole do ekspansji i wykazania przedsiębiorczości. Specjalnie W o ł y ń stanowi teren, zasługujący na baczną uwagę pod wielu względami. Jest to dziedzina wcale jeszcze niewyzyskana pomimo, że posiada wiele bogactw naturalnych o wielkiem znaczeniu dla ogólnopolskiego dorobku gospodarczego.

Nie ulega wątpliwości, że działalność gospodarcza na tym terenie jest połączona z trudnościami i z dużym wysiłkiem, chociażby z powodu braków w środkach komunikacyjnych, pomimo, że stosunki pod tym względem poprawiły się znacznie dzięki długoletnim, systematycznym wysiłkom wojewody Józefskiego. Ale wysiłki te iść powinny w parze z inicjatywą sfer gospodarczych. Trudno bowiem wymagać, aby państwo wkładało olbrzymie sumy w przygotowanie terenu, a potem dopiero przychodził kapitał i przemysł do gotowego i czerpał dla siebie zyski. Gdy pragnie się zysków, trzeba włożyć nietylko kapitał, lecz także wysiłek pracy, tembardziej, gdy chodzi o eksploatację terenów niemal dziewiczych. Najprzód musi być pionierska praca rozpoczęta, a później dopiero dostosowywać można do niej środki pomocnicze, warunkujące dalszy jej rozwój.

Województwo wołyńskie stoi na drugiem miejscu pod względem obszaru, który wynosi 3½ miliona hektarów. Ten wielki obszar ma charakter wybitnie rolniczy o wysokiej wartości dzięki doskonałej glebie. Dlatego też Wołyń przoduje w produkcji niektórych gatunków zboża, a przedewszystkiem cenniejszych i szlachetniejszych roślin, jak len, konopie, rzepak, proso i chmiel. Produkcja pszenicy wynosi 13% produkcji ogólnopolskiej, prosa 25%, konopi 26%, rzepaku 24%, chmielu 63%. Znaczne obszary łąk predestynują Wołyń do produkcji hodowlanej, która mogłaby zwiększyć się poważnie, gdyby osuszono je i kultywowano. Pomimo to Wołyń stoi już dzisiaj na pierwszem miejscu pod względem hodowli koni, na czwartem co do trzody chlewnej, piątem co do owiec, siódmem co do bydła rogatego.

Również warzywnictwo i ogrodnictwo rozwija się pomyślnie i ma przed sobą olbrzymią przyszłość dzięki korzystnym warunkom klimatycznym. Gdzieniegdzie istnieją już spółdzielcze przetwórnie owoców i jarzyn.

Wyjątkowo pomyślne warunki, w jakich znajduje się Wołyń, nie są jednak wykorzystywane, gdyż produkcja rolnicza wobec braku przemysłu nie posiada miejscowych rynków zbytu. Zaś ekspansja gospodarcza jest bardzo słaba wskutek braku odpowiednich organizacji zbytu i racjonalnego handlu przetworami rolnymi. Konieczną i produktywną rzeczą jest więc działalność pod tym względem, jak również podniesienie wydajności gleby przez wprowadzenie nowoczesnych metod pracy na roli, oraz szeroko zakrojoną akcję meljoracyjną.

Ale nietylko pod względem rolniczym posiada Wołyń cenne walory. Jest on bogaty w złoża mineralne, odznaczające się wybitnemi zaletami geologicznemi i możliwościami produkcyjnemi, które czekają na eksploatację. Wołyń ma wszelkie warunki, aby stać się w przyszłości poważnym ośrodkiem przemysłowym.

Już obecnie eksploatowane są złoża magmy bazaltowej w Janowej Dolinie. Dostarczają one kamienia budowlanego niezrównanej jakości, pierwszorzędny brukowiec oraz szaber szosowy. Tomaszgród obfituje w czarne granity z wtopioną miką, o w okolicach Rokitny są bogate złoża kaolinu, mającego doniosłe znaczenie dla wydobywania glinu. W dorzeczu Horynia i Wilji jest ruda żelazna, a w okolicach Krzemieńca węgiel kamienny. Regjon wołyński posiada też wielkie ilości kredy szlamowej, surowca białej kredy piszącej, którą sprowadzamy z zagranicy, mając surowiec u siebie!



Ławra Poczajowska

Podobnie ma się rzecz z kaolinem, surowcem niezmiernie ważnym dla naszego przemysłu ceramicznego, który korzysta teraz z surowca zagranicznego, sprowadzanego z Czechosłowacji i Niemiec. Także produkty uboczne kaolinu, jak kwarc i skaleń, sprowadzamy obecnie z Niemiec, chociaż moglibyśmy je u siebie wytwarzać!

Niedawno odkrył na Wołyniu geolog, Dr. Sujkowski, bentonit, to jest glinkę, mającą duże zastosowanie w przemyśle rafineryjnym, kosmetycznym, metalurgicznym. Wartość bentonitu, eksploatowanego przeważnie w Stanach Zjednoczonych, wynosi 25 dolarów za tonę.

Istnieją też możliwości eksploatowania tutaj miedzi i karbonu.

Surowce mineralne, znajdujące się na Wołyniu, czekają tylko na przedsiębiorcze ręce, które rozpoczęłyby eksploatację znajdujących się tu skarbów, i przez to przyczyniły się do podniesienia Wołynia, a równocześnie do uniezależnienia się pod względem surowców od zagranicy. Dziwny brak zainteresowania bogactwami Wołynia tłumaczyć można przedewszystkiem niedostateczną ich znajomością w Polsce i brakiem inicjatywy. Wprowadzone obecnie coro-



Fragmenty z Wołynia



Ruiny pod Krzemieńcem

czne Targi Wołyńskie obudzą może to zainteresowanie, jakiego niema dotychczas i spowodują nasz kapitał i sfery przemysłowo-handlowe do akcji, która mieć będzie doniosłe znaczenie dla rozwoju gospodarczego Polski.

Gdy mowa o Wołyniu, nie można pominąć przemysłu ludowego, który dawniej stał wysoko zwłaszcza w dziedzinie przeróbki lnu i konopi na tkaniny. Tania tandeta rosyjska wpłynęła bezpośrednio przed wojną na upadek tego przemysłu, który stanowić powinien poważną pozycję w dochodach ludności Wołynia.

Również podupadło owczarstwo łącznie z garbarstwem i kożusznictwem, kwitnące dawniej dzięki rozpowszechnionej hodowli owiec karakułowych. Ten dział, postawiony na odpowiedniej wyżynie, mógłby pracować z powodzeniem na potrzeby wojska i kolei.

Tak uprawa lnu i konopi, jak i kożusznictwo, związane jest z wołyńską sztuką ludową, z produkcją płócien, zdobnych w hafty, a przeznaczonych na koszule, spodnice, fartuchy, obrusy. Wyroby te mają swoisty charakter, czarujący umiarem w doborze kolorów, delikatnością wykonania i motywami, przeważnie roślinnymi.

Również swoisty charakter ma ceramika, czerpiąca z dawien dawna motywy z starodawnej, przedhistorycznej tradycji i wzorów naczyń, wydobywanych jeszcze dzisiaj ze starożytnych kurhanów.

Wszystko to ożywić, ująć w racjonalne metody tak produkcję, jak i zbyt — jest to zadanie wdzięczne i korzystne tak dla ludzi czynu osobiście, jak i dla Państwa. Wołyń czeka na takich ludzi...

Krzemieniec — Ateny Wołynia i Liceum Krzemienieckie

Ogół Polski nie zdaje sobie w dostatecznej mierze sprawy z tego, jaka rola i jakie specjalne zadania przypadły Wołyniowi w odrodzonej Polsce. Tu i ówdzie błąka się w społeczeństwie niejasne pojęcie o tamtejszych możliwościach rozwojowych. Od bliższego zaznajomienia się z niemi i od inicjatywy w kierunku ich wyzyskania, powstrzymuje jednak ogólne przekonanie, że jest to teren tak zaniedbany zarówno z czasów dawnej Polski, jak i z okresu zaborów, że wszelki wysiłek jest tam beznadziejny.



Grób matki Słowackiego w Krzemieńcu

Jest w tym poglądzie dużo słuszności, temwięcej, że i pierwsze lata odrodzonej Polski nie są bez winy pod względem usuwania tych szkodliwości, jakie Wołyń odziedziczył w spadku po zaborze rosyjskim. Jednakowoż trwanie w tym poglądzie tylko siłą tradycji, a bez zbadania, czy i w jakiej mierze nastąpiły jakieś zmiany, byłoby błędem, bardzo szkodliwym tak dla samego Wołynia, jak i całokształtu interesów państwowych. Jeśli bowiem bliżej przyglądniemy się obecnym stosunkom, to możemy zaobserwować na całym Wołyniu w ostatnich latach rozpęd twórczej pracy, zmierzający z wielkim wysiłkiem do naprawienia wszelkiego zła, które przyniosło zarówno Państwu, jak i społeczeństwu wołyńskiemu trudne do wyrównania straty. Tempo tej pracy wzmaga się z roku na rok, przynosząc poważne osiągnięcia w najróżnorodniejszych dziedzinach, że wymienimy tylko najważniejsze, jak szkolnictwo, naprawa ustroju rolnego, samorząd, organizacje społeczne różnego typu itd.

Praca ta jednak nie może podołać potrzebom, które wypływają nietylko z dzisiejszej zawrotnej rywalizacji wszystkich państw i narodów świata, ale w pierwszym rzędzie



Przedszkole Liceum Krzemienieckiego

z konieczności wyrównania zaległości, które przerzucone zostały na nas przez pokolenia i wieki poprzednie. Odbywa się ona w warunkach wysoce nienormalnych, w warunkach, stwarzających ciągłe przeszkody na jej drodze, uniemożliwiających stworzenie dla niej najbardziej zasadniczych, trwałych podstaw życia kulturalnego.

Z tych przyczyn nie można się dziwić, że dotychczasowe życie wołyńskie nie mogło być posuwane naprzód z maksymalną energją, lecz musi zostać przekształcone od podstaw i przygotowane mozolnie do zadań, jakie powinno spełniać w całokształcie życia państwowego.

I nie wystarczy tu rozwój czynników materjalnych, łożonych z wielkim nawet wysiłkiem przez państwo. Przedewszystkiem bowiem społeczeństwo wołyńskie trzeba przygotować do roli, jaką w tym wysiłku spełniać powinno

tak we własnym interesie, jak w interesie państwa. A do tego potrzebne są specjalne instytucje i na tę drogę wkroczył Piłsudski, powołując w 1920 r. do życia słynne dawniej *Liceum Krzemienieckie*, mające stać się kuźnią myśli państwowej na Wołyniu i ośrodkiem pracy wychowawczej społeczeństwa. Dekret, kreujący Liceum, głosi, że „pełnić ono ma w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością, co przed laty, tę samą służbę na pożytek ojczyzny, nauki i cnoty".

Liceum Krzemienieckie jest instytucją ściśle autonomiczną, a zasadą jego jest samowystarczalność, która daje nieskrępowaną z zewnątrz podstawę do jego rozwoju i spełniania różnorodności dziedzin z niem związanych. Prace gospodarcze powiązane są tam ściśle z oświatowemi, a promieniowanie obydwóch tych dziedzin pracy na życie społeczne całego Wołynia nietylko nadaje tej instytucji specjalny charakter, lecz stawia przed nią specjalne zadania, które dają się ująć w zdaniu: bezpośrednia służba Ojczyźnie i otaczającemu życiu poprzez szerzenie polskiej kultury duchowej i materjalnej na wschodnich kresach Rzeczypospolitej.

W myśl tych wskazań oddziaływanie Liceum Krzemienieckiego na otaczające życie nie ogranicza się do utrzymywania takich czy innych zakładów wychowawczych. Polega ono na tworzeniu zakładów, specjalnie życiu zbiorowemu Wołynia i Polski całej potrzebnych i na wzajemnem uzupełnianiu się tych zakładów w oddziaływaniu na bieg życia. Wychowywanie ludzi w zakładach licealnych dąży do tego, by nie zacieśniać ich w jednej tylko dziedzinie. Kształcenie nie ogranicza się do zdobywania przez młodzież wiedzy, ale możliwie wszechstronnie przygotowuje ją do wzięcia na siebie pełnej odpowiedzialności za życie własne i tego zbiorowiska, w którem będzie uczestniczyć.

Cała dziedzina gospodarki Liceum Krzemienieckiego, poza zasadniczem zadaniem dostarczania własnym wysiłkiem środków finansowych na prowadzenie zakładów szkolnych i pracy kulturalno-oświatowej, sama w sobie spełnia misję kulturalną służby publicznej w formie współdziałania w podnoszeniu kultury gospodarczej Wołynia. Dotyczy to w równej mierze gospodarki rolnej, leśnej i przemysłowej.

Obecnie Liceum prowadzi następujące szkoły:

1. Gimnazjum ogólnokształcące
2. Pedagogjum
3. Ćwiczeniówkę
4. Średnią szkołę rolniczo-leśną w Białokrynicy;
5. Kursy ogrodnicze w Leduchowie
6. Niższą szkołę rzemieślniczo-przemysłową w Smydze;
7. Uniwersytet ludowy w Michałówce;
8. Uniwersytet ludowy w Rożynie;
9. Dwie szkoły powszechne w Malinowie i Dworyszczach;
10. Trzy przedszkola.

Zakłady te dadzą się podzielić na trzy kompleksy:

1. ogólnokształcący,
2. wychowania nauczycieli,
3. zawodowy.

Pierwszy z tych kompleksów — ogólnokształcący — jest uzupełniany ulgą stypendjalną Liceum Krzemienieckiego dla swych wychowanków podczas ich studjów na wyższych uczelniach. Ma to wielkie znaczenie dla rozwoju Wołynia, wpływa bowiem na utrzymanie łączności ich z Liceum Krzemienieckiem i życiem tej części Rzeczypospolitej. Pozatem łączność ich utrzymywana jest za pośrednictwem Zrzeszenia byłych wychowanków Liceum Krzemienieckiego.

Niezależnie od tych szkół, utrzymywane są przez Liceum muzyczne i rysunkowe kursy wakacyjne dla nauczycieli szkół powszechnych z całej Polski. Zadaniem tych kursów jest dokształcanie nauczycieli pod względem artystycznym.

W przyszłym roku szkolnym otwarte będą dalsze zakłady, jak: Liceum ogólnokształcące, Liceum pedagogiczne, trzeci uniwersytet ludowy w Małyńsku, gimnazjum spółdzielcze oraz trzecie ognisko wakacyjne pracy społecznej na wsi.

Liceum Krzemienieckie położyło od początku swego istnienia największy nacisk na przygotowywanie młodzieży









1. Liceum Krzemienieckie 2 Przemówienie Kuratora w czasie święta Licealnego 3. Pracownia biologiczna 4. W szkolnej pracowni chemicznej

do zawodu nauczycielskiego i pracę tę kontynuuje bez przerwy.

W pracy Liceum przybiera coraz bardziej na mocy kształcenie zawodowe w oparciu o działalność gospodarczą ze szczególnem uwzględnieniem terenu wiejskiego. Średnia szkoła rolniczo-leśna posiada przydzielone jej niewielkie nadleśnictwo i zagrodę szkolną, obejmującą działy: hodowlany, rolny i ogrodniczy.

Kursy ogrodnicze mają być zamienione z czasem na niższą, a później na średnią szkołę ogrodniczą, opierającą się na wzorowo prowadzonem ogrodnictwie w Leduchowie.

Mając na widoku wychowanie jednostek, nietylko przygotowanych do pracy zawodowej na wsi, lecz zdolnych również do organizowania życia zbiorowego wsi, Liceum Krzemienieckie powołało do życia uniwersytety ludowe, których zadaniem jest wychowywanie przodowników wsi. Rozwinięciem tej idei jest utworzenie świeżo Ogniska pracy społecznej na wsi i gimnazjum spółdzielczego.

Pierwsza z tych instytucji będzie miała za zadanie przygotowanie nauczycielstwa i wiejskich pracowników społecznych do umiejętnego oddziaływania na wieś i jej życie społeczne, druga będzie przygotowywała pracowników dla ruchu spółdzielczego, bez którego nie do pomyślenia jest obecnie rozwój gospodarczy drobnego rolnictwa w Polsce. Największą zaś przeszkodą w skutecznej pracy spółdzielni wiejskich, jest brak odpowiednio przygotowanych zawodowo i ideowo ludzi.

Opierając się na zasadniczem zadaniu Liceum Krzemienieckiego służby Rzeczypospolitej Polskiej, Liceum Krzemienieckie stwarza z tych wszystkich placówek środowisko wychowawcze o jednolitym i wyraźnie określonym charakterze polskim.

Niezależnie od bezpośredniej działalności oświatowej Liceum Krzemienieckiego, bierze ono czynny udział w życiu zbiorowem, czy to w drodze współpracy bezpośredniej z innymi czynnikami instytucyj lub ich pracowników, czy to przez zasilanie poczynań społeczno-oświatowych środkami finansowymi.











W pierwszym rzędzie, nie pomijając zadania, wypływającego ze specyficznych warunków Wołynia, a mianowicie przyczyniania się do wytwarzania w otaczającem życiu współdziałania ludności niepolskiej ze społeczeństwem polskiem, Liceum Krzemienieckie miało na widoku wyrównywanie w miarę swoich możliwości krzywd, wyrządzonych polskości na Wołyniu przez zaborcę.

Dotychczasowe wyniki pracy Liceum Krzemienieckiego uprawniają do nadziei, że w społeczeństwie Wołynia obudzi się do Liceum takie przywiązanie i współdziałanie, jakie istniało za czasów sławnej uczelni Liceum Czackiego. Niewątpliwie też stanie się ono siedzibą naukowych towarzystw, skarbnicą zbiorów, związanych z nauką i kulturą, schroniskiem pamiątek historycznych Wołynia. Ambicją Wołynia powinno być, by Krzemieniec — jak dawniej, tak i teraz i w przyszłości — zasłużył na miano Aten Wołyńskich, by tutaj, a nie gdzieindziej, wykuwała się przyszłość kulturalnego Wołynia, tej strażnicy kultury zachodu przed naporem barbarzyństwa wschodniego! —

1. Szkoła Rolnicza 2. Na folwarku Liceum 3. Tartak Licealny w Smydze 4. Wyroby Licealnej szkoły stolarskiej

Zdrowie podstawą potęgi państwa

Z działalności Szpitala OO. Bonifratrów w Katowicach

Niezwykle szczytna idea przyświecała pobożnemu założycielowi zakonu św. Jana Bożego. Postawił on mu za wyłączne i jedyne zadanie pielęgnowanie ubogich chorych, ratowanie ich zagrożonego życia i przynoszenie ulgi w cierpieniach.

Spełnianie tego zadania było olbrzymiem poświęceniem, zwłaszcza, gdy uwzględni się czas, kiedy powstał zakon i pojęcia wówczas panujące. Wszak były to średnie wieki, gdy niższe warstwy były upośledzone i traktowane raczej jako bydło robocze, aniżeli jako człowiek, mający prawo do zaspokojenia najważniejszych swych potrzeb. Opieka lekarska była dostępna jedynie dla najzamożniejszych warstw. Szarym człowiekiem nikt się nie opiekował, Podjęcie działalności, mającej na celu zmianę tych stosunków, było więc dziełem niesłychanie doniosłem, a zarazem trudnem, gdyż nie mogło liczyć na poparcie ze strony społeczeństw, raczej spotykało się z niechęcią tych sfer, które posiadały w swych rękach środki do udzielania pomocy akcji charytatywnej. Mimo wszystkie trudności zakon OO. Bonifratrów rozwijał coraz bardziej swą działalność przedewszystkiem w Hiszpanji, skąd wziął początek, a następnie w sąsiednich Włoszech, stamtąd zaś dalej na całą Europę. Do Polski dotarła działalność OO. Bonifratrów dopiero na początku 17-go wieku, kiedy na prośbę zamieszkałych licznie wówczas w Krakowie Włochów, ówczesny generał Zakonu, O. Gabriel Longo wysłał w 1609 r. z Rzymu swego wikarego z Zakonu, Franciszka Bawarigo do Polski. Założył on w Krakowie Konwent i szpital, który też stanowił fundament, na którym powstawały szpitale Zakonu OO. Bonifratrów w całej Polsce.

Rozwój ten szedł stosunkowo bardzo szybko. Już w dwa lata później powstał szpital w Pabjanicach, zaś w 1625 r. w Wilnie, w 1635 r. w Łucku, w 1639 r. w Gańsku i Lublinie, 1646 r. w Nowogródku, 1650 r. w Warszawie. Król Jan Sobieski ufundował 1659 r. we Lwowie szpital Bonifratrów, w kilka zaś lat potem powstał szpital w Przemyślu, a w 1700 r. w Mińsku i Cieszynie, 1728 w Grodnie i 1785 w Wysokiem Litewskim.

Świetny rozwój szpitalnictwa, zapoczątkowanego i kontynuowanego przez OO. Bonifratrów, zahamowany został po upadku Polski i w 1865 r. polska ich prowincja wraz z 18 Konwentami przestała istnieć. Te klasztory, które w rozbiorach przypadły Rosji, zostały zniszczone. Warszawski szpital pod wezwaniem św. Jana Bożego istnieje wprawdzie dotychczas jako szpital dla umysłowo chorych, jednakowoż w czasach rosyjskiego zaboru prowadzony był przez zarząd świecki, świeckim też pozostał w niepodległej Polsce. Ostali się OO. Bonifratrzy jedynie pod zaborem austrjackim, gdzie jednak z wielkim wysiłkiem mogli spełniać swą szczytną misję i zwolna tylko rozszerzać swą działalność.

Dzięki usilnym zabiegom prezbitera i ks. Leopolda Markiefki powołany został w Katowicach — Bogucicach w 1870 r. szpital OO. Bonifratrów pod wezwaniem św. Aniołów Stróżów. Szpital urządzony był na 230 łóżek. W miarę rozwoju przemysłu górnośląskiego, a wraz z nim Katowic, rosła też liczba chorych, potrzebujących pomocy. Niestety warunki nie pozwalały na rozbudowę szpitala, a w społeczeństwie nie było zrozumienia doniosłości działania OO. Bonifratrów i odpowiedniego poparcia. Dopiero w ostatnich latach zdołano dzięki wielkim wysiłkom zebrać odpowiednie fundusze tak, że w 1936 r. za rządów przeora Franciszka Wyciska nadbudowano trzecie piętro. Lecz na wykończeniu budynku, a zwłaszcza na urządzenie go dla celów szpitalnych nie było funduszów. Dopiero za rządów obecnego przeora Eugenjusza Maduzi, który objął w 1937 r. Konwent i szpital w Katowicach — Bogucicach, przystąpiono do odnowienia wnętrza szpitala oraz urządzenia oddziału dla kobiet, w którym obowiązki pielęgniarskie spełniają zakonnice. Trzeba bowiem zaznaczyć, że w szpitalach OO. Bonifratrów całą pracę około chorych — poza lekarzami świeckimi, spełniają sami zakonnicy i to nietylko braciszkowie, ale także księża aż do przeora włącznie. Opieka nad chorymi jest więc znacznie troskliwsza, aniżeli w publicznych szpitalach, w których personel szpitalny rekrutuje się z sił zarobkujących. Natomiast tutaj pielęgniarstwo jest traktowane jako m o r a l n y obowiązek, wynikający z umiłowania szczytnej misji, jakiej każdy z zakonników poświęca się dobrowolnie i w czynność swoją wkłada całą duszę dla ulżenia doli bliźniego.

Po dokonanej przebudowie szpital Bonifratrów będzie mógł pomieścić 280 łóżek. Jest to przyrost niewielki w stosunku do wzrastających stale potrzeb. W każdym razie jednak stanowi dorobek poważny i zadatek dalszego rozwoju.

Jak wielką i dobroczynną rolę spełnia szpital OO. Bonifratrów, dowodzi fakt, że w ubiegłym roku leczono i pielęgnowano w nim 1732 chorych, z których opuściło szpital 1372 jako wyleczonych, 151 z polepszeniem, 6 niewyleczonych. Zmarło 71 chorych.

W ciągu roku 1936 leczono i pielęgnowano 1367 chorych na koszt Kasy Chorych, 198 na koszt Ubogich, 92 opłacało koszta za siebie. Bezpłatnie leczył szpital 75 chorych.

Szpital Bonifratrów, chociaż jest czysto katolicki, nie czyni różnicy w przyjmowaniu chorych innych wyznań. Wprawdzie w pierwszym rzędzie uwzględnia on katolików, gdy jednak zgłosi się wyznawca innej religji, to traktowany jest jako człowiek chory i o ile to możliwe, przyjmowany także do szpitala. W roku ubiegłym leczyło się 30 ewangelików i 14 żydów.

Ogólna liczba dni pielęgnowania w szpitalu wynosiła 59.506. Przeciętnie leczono i pielęgnowano codziennie 163 chorych, nie licząc chorych, którzy zgłaszali się do ambulatorjum.

Szpital rozporządza pracownią Roentgena, w której wykonano 712 zdjęć i 646 prześwietlań. Naświetlań lampą kwarcową na zlecenie lekarskie udzielono 314 chorym, których razem naświetlono 1634 razy, zaś ambulatoryjnie 155 osobom, którym udzielono 1048 naświetleń bezpłatnie. Lampą „Solux" naświetlono 43 chorych 396 razy, zaś bezpłatnie w ambulatorjum 15 chorych 150 razy. Diatermję stosowano bezpłatnie u 78 osób 506 razy, zaś nagrzewania łukiem elektrycznym u 375 osób 4354 razy. Oprócz tego udzielono kilkadziesiąt kąpieli radjo-elektrycznych i czterokomorowych.

W instytucie medyko-mechanicznym dla rekonwalescentów leczono 42 uszkodzone osoby, a ilość ćwiczeń wynosiła 783.

Na oddziale chirurgicznym dokonano 930 operacji. Bezpłatnych opatrunków zrobiono 1285.

Od dnia założenia szpitala t. j. od 6 września 1874 r. do 31 grudnia 1936 leczono i pielęgnowano 78.218 chorych.

Szpital poza lecznictwem starał się ubogim o ile możności przychodzić z pomocą i wydał przychodzącym biednym i bezrobotnym bezpłatnie 41.205 porcji strawy.

Jeśli uwzględni się to, co zdziałał szpital OO. Bonifratrów własnym wysiłkiem, to przyznać trzeba, że spełnia on ciągle nadzwyczaj doniosłą misję. Miarą zaś uznania tej pracy jest wzrastające zaufanie u chorych, i to nietylko z Katowic, lecz nawet z dalszych okolic. Wynikiem tego jest zgłaszanie się coraz liczniejszych zastępów ubogich chorych, a nie rzadko i takich, co zaznawszy szczęśliszych chwil, dziś stali się biednymi i przez wszystkich opuszczony.mi Cierpią oni podwójnie, bo i fizycznie i moralnie i ci właśnie najchętnej garną się do OO. Bonifratrów, wiedząc, że znajdą u nich nietylko poratunek w chorobie, lecz delikatną, czułą rękę opiekuńczą, współczującą z ich niezawinioną dolą.

Taka instytucja powinna znaleść wydatne i gorące poparcie nietylko społeczeństwa, ale i czynników oficjalnych, dla których stanowi poważną pomoc w zadaniach dotyczących troski o zdrowie obywateli. Niestety poparcie to nie jest takie, na jakie działalność OO. Bonifratrów zasługuje. Mało kto troszczy się o to, skąd mają brać środki na zaspokojenie potrzeb tych najnieszczęśliwszych ludzie, dający im swą bezinteresowną, pełną zaparcia się i miłości bliźniego pracę. Zainteresowanie i ofiarność na cele Szpitala OO. Bonifratrów w Katowicach—Bogucicach powinny stać się pierwszym obowiązkiem społeczeństwa, gdyż przez to poprawi się stan zdrowotny ludności, będący jednym z podstawowych czynników rozwoju państwa i wzmocnienia jego siły obronnej.

Urocze zakątki Małopolski Wschodniej

W społeczeństwie naszem nie jest jeszcze dostatecznie rozbudzone zamiłowanie do poznawania rodzinnego kraju i jego osobliwości. Ogół wie coś niecoś, o kilku, conajwyżej kilkunastu miejscowaściach najbardziej charakterystycznych, natomiast nie zdaje sobie sprawy z tego, że oprócz ogólnie znanych oddawna i reklamowanych osrodków turystycznych, znajduje się bardzo wiele jeszcze zakątków, czy połaci kraju, godnych widzenia. Każdy z nich posiada jakąś charakterystyczną cechę i walory, niespotykane gdzieindziej. Stosunki pod tym względem zmieniły się wprawdzie w ostatnich czasach znacznie na lepsze i dzisiaj przybywają turyści także do takich miejscowości, o jakich dawniej nie mówiło się wogóle, a przekonawszy się, że warto było do nich pojechać, szerzą wśród swego otoczenia zainteresowanie dla nich. Jednakowoż są to dopiero początki, które powinny być pieczołowicie rozwijane, tak przez ułatwiania komunikacyjne, jakoteż — i to przedewszystkiem — przez zarządy tych miejscowości i ich mieszkańców. Tu bowiem leży punkt ciężkości. Jeśli turysta jest uważany przez miejscową ludność za mile widzianego gościa, któremu należy okazać życzliwość na każdym kroku, wówczas nietylko sam będzie chętnie jeździł do takiej miejscowości, ale i innych do tego namawiał. Jeśli jednak — jak to się niestety najczęściej dzieje, — ludność miejscowa uważa kuracjuszy i letników jedynie za objekt wyzysku i doraźnego wzbogacenia się, to nie można się dziwić, że obłupany ze skóry turysta będzie starannie unikał powtórnego odwiedzenia takiej miesjcowości, a swych znajomych przestrzegał przed nią. Zdrowa zasada kupiecka zjednywania sobie stałych odbiorców,. powinna mieć zastosowanie także w dziedzinie turystyki. A władze tych miejscowości, których walory predestynują je do nazwy miejsc kąpielowych, czy uzdrowiskowych w najszerszem zrozumieniu tego pojęcia, powinny rozwinąć działalność, uświadamiającą swych obywateli, że korzystniej jest dla nich mniej zarobić, lecz zjednać sobie przystępnością cen i uprzejmością stałych zwolenników, aniżeli ich śrubowaniem odstraszać.

Do okolic najmniej może znanych, należy teren Karpat wschodnich, zwany *Tucholszczyzną* z jego centralnym punktem, którym jest

MIASTO SKOLE,

pomimo, że ta połać Małopolski Wchodniej należy do jednej z piękniejszych w malowniczym paśmie Beskidów.

Starodawna ta osada, o której kroniki wspominają już w XIV wieku, chociaż położona wśród głębokich, niebotycznych lasów, zdala od szlaków głównych, nie ustrzegła się przed klęskami, złączonemi z najazdami hord tatarskich, tureckich i węgierskich. Najgruntowniej zostało Skole zniszczone przez siedmiogrodzkie wojska Rakoczego. Z trudem jako tako odbudowane dźwigało się tylko powoli, co utrudniły znowu dwa pożary w 1876 i 1889 r. Dopiero z chwilą uruchomienia linji kolejowej, łączącej Stryj z Węgrami, sytuacja miasta zaczęła się poprawiać.

Właściwy rozwój Skolego zapoczątkowany został dopiero niedawno, gdy przedsiębiorczy i energiczny zarząd miasta, powziął myśl wykorzystania na pożytek cierpiących i potrzebujących wypoczynku tych bogatych walorów, jakimi natura obdarzyła obficie Skole i najbliższe okolice. Otoczone zalesionemi górami, dochodzącemi do 1.300 m. ,wysokości, na olbrzymiej przestrzeni 35 tysięcy hektarów, posiada Skole powietrze tak bogate w ożywcze składniki, jakiego gdzieindziej trudno znaleść. Dzięki temu jest ono jakby stworzone na miejsce klimatyczne dla organizmów cierpiących w skutek wyczerpania wszelkiego rodzaju, dla anemicznych, chorych na gruczoły, nieprawidłową przemianę materji. W typowej górskiej rzece Opór, przepływającej przez Skole, a zawierającej cenne składniki mineralne, zażywać można kąpieli, wpływających nader dodatnio na zdrowie.

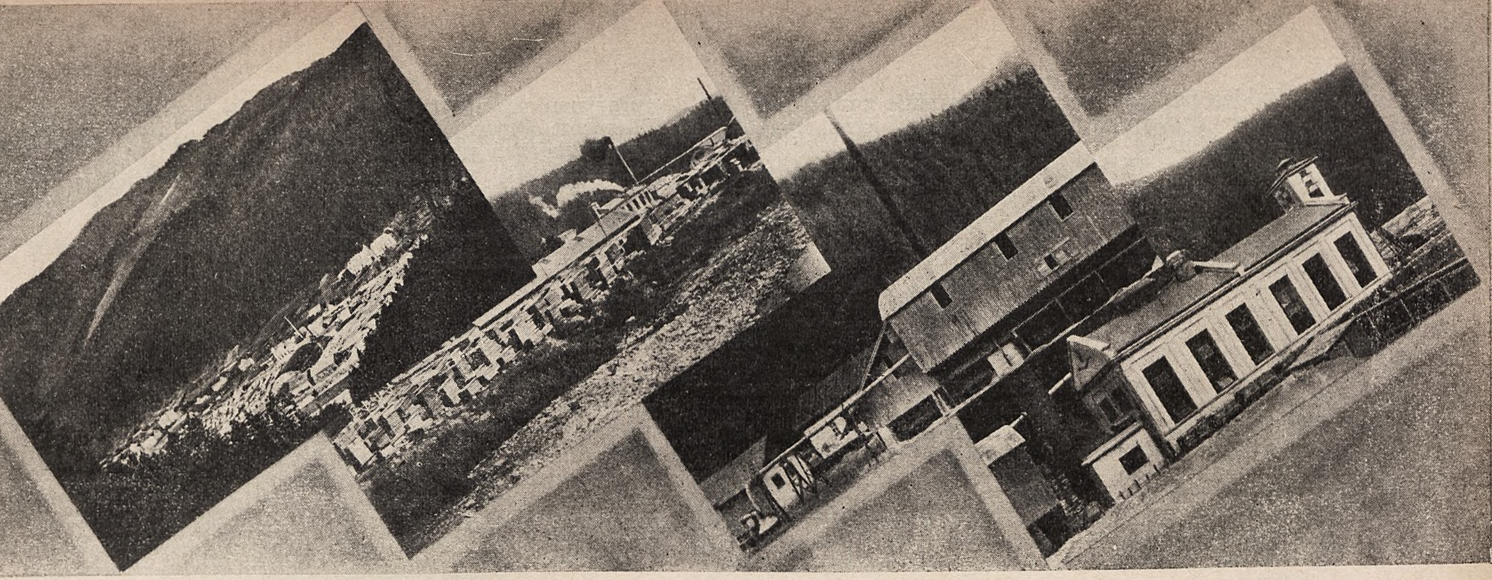
Zarząd miejski zdając sobie sprawę, że sama natura, choćby najpiękniejsza, nie wystarcza, by ściągnąć turystów, przystąpił do planowej rozbudowy miasta pod tym kątem widzenia. Zainicjował więc i poparł budowę nowoczesnych will i pensjonatów, które w ostatnim sezonie mogły pomieścić przeszło 4000 letników. Powstały piękne parki, obszerna plaża ze stylowym pawilonem, a w lesie miejskim urządzono wygodne ścieżki dla leczenia terenowego. Miasto posiada własną elektrownię i rzeźnię, nowocześnie urządzoną, a w trosce o hygjenę i wygody letników, przeprowadza perjodyczne kontrole sklepów, domów i restauracji tak pod względem sanitarnym, jak i cen. Tym sposobem turyści mają pełną gwarancję, że mogą mieszkać i żyć zdrowo i nie są narażeni na wyzysk.

Jeśli pobyt w Skolem jest w czasie lata korzystny dla zdrowia, to w zimie daje nieporównane możliwości dla miłośników sportu. Okolice Skolego są bowiem jakby stworzone dla narciarzy dzięki doskonałym warunkom śnieżnym oraz urozmaiconym i długim szlakom narciarskim, ciągnącym się na przestrzeni wielu kilometrów. Nie brak też konkursowej skoczni, wybudowanej nieopodal dworca kolejowego.

Wysiłki Zarządu miejskiego około podniesienia Skolego znajdują wielką pomoc i poparcie ze strony właścicieli

KLUCZA SKOLSKIEGO, BARONÓW GROEDLÓW,

którzy przejęli olbrzymie dobra w opłakanym stanie, w jakim je zostawił poprzedni właściciel, hr. Kinsky. Dawniejsi właściciele, magnaci polscy, Tarnowscy, później książęta Ostrowscy, Zasławscy, Czartoryscy, a wreszcie Potoccy, otaczali czułą opieką dobra Skolskie ze względu na cenną i grubą zwierzynę, żyjącą swobodnie w olbrzymich lasach. Lecz gdy w r. 1859 nabył dobra skolskie hr. Kinsky, rozpoczęła się rabunkowa i niszczycielska gospodarka tak w lasach, jak i w zwierzostanie. Równolegle z tem szła także germanizacyjna działalność obcego magnata, który sprowadzał masowo kolonistów niemieckich, a wszystkie stanowiska w administracji rozległych posiadłości poobsadzał elementem obcym. Trzydzieści blisko lat trwała ta gospodarka bezkarnie. Dopiero gdy 1886 r. zmarł hr. Kinsky, a klucz Skolski przeszedł w ręce baronów *Groedlów*, nastąpił zasadniczy zwrot. Ustało rabunkowe pustoszenie lasów, a zaczęła się planowa gospodarka i eksploatacja. Przedewszystkiem zaś rozpoczęto zalesiać przetrzebione przestrzenie, zaś przemysł drzewny postawiono na wyso-



Tartaki bar. Groedlów

kim poziomie, budując tartaki, zaopatrzone w najnowsze maszyny. W ostatnich czasach uruchomiono nowy dział produkcji drzewnej, skrzynkarnię, do której sprowadzono nowoczesne maszyny ze Szwecji. Wykorzystują się też obfite pokłady kamieniołomów, zawierających pierwszorzędny materjał do budowy dróg. Techniczna strona tego działu postawiona została na tak wysokim poziomie, że wyroby Skolskie bar. Groedlów odznaczone zostały na wystawie drogowej we Lwowie w 1926 r.

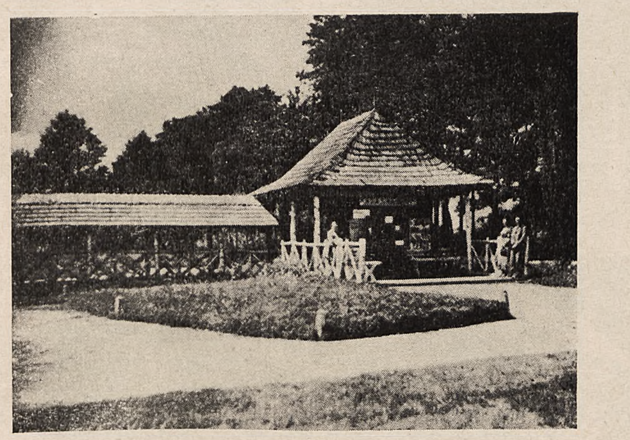
Równą troską, jak lasy, otaczają bar. Groedlowie mieszkającą w nich zwierzynę. Racjonalna ochrona zwierząt wśród których znajdują się piękne okazy jeleni, dzików, niedźwiedzi, rysiów, żbików itd. przyczyniła się do znacznego powiększenia zwierzostanu, a polowania w lasach bar. Groedlów należą do najwspanialszych w Polsce.

Wielką zasługą bar. Groedlów jest, że w przeciwieństwie do poprzednich właścicieli, mają pełne zrozumienie dla potrzeb licznych pracowników swych zakładów. Dbają oni, by pracownik był nietylko odpowiednio wynagradzany, lecz także miał warunki ułatwiające mu egzystencję i dające godziwą rozrywkę. Urządzono „Dom Towarowy", w którym pracownicy nabywać mogą wszelki towar po cenach zakupu. Kasyno urzędnicze wyposażone zostało przez właścicieli we wszystko, co uprzyjemnić może funkcjonarjuszom miłe spędzenie wolnych chwil. Społeczne zaś organizacje, jak Związek Podoficerów Rezerwy i inne, cieszą się żywem poparciem bar. Groedlów.

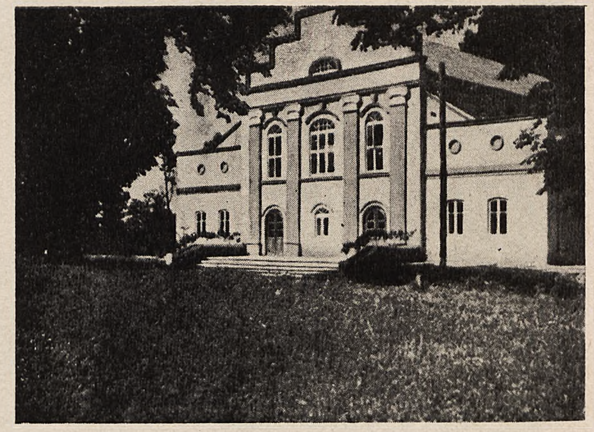
Zdając sobie sprawę ze zdrowotnych warunków klimatycznych klucza Skolskiego, bar. Groedlowie dążą do rozbudowania w tym kierunku swych terenów. Byłoby zatem rzeczą ze wszech miar pożądaną, by prywatna inicjatywa która może liczyć na najgorętsze poparcie bar. Groedlów, zwróciła uwagę na ten zakątek Polski. Nadaje się on bowiem znakomicie na budowę sanatorjów i zakładów leczniczych, opartych na leczeniu na wolnem powietrzu.

Horyniec — Zdrój

Jedną z cenniejszych miejscowości uzdrowiskowych Małopolski wschodniej jest *Horyniec-Zdrój*, dzięki swym leczniczym źródłom i doskonałym urządzeniom, na co specjalny nacisk kładzie właściciel Horyńca, p. Zygmunt *Karłowski*.



Horyniec — Zdrój



Gmach teatru w Horyńcu-Zdroju

Horyniec-Zdrój posiada prócz rozległych pokładów borowinowych kilka źródeł siarczanych i siarczano-solankowych. Główne źródło „Róża" jest unikatem w Polsce, jest bowiem samoczynne, to znaczy wypływa z ziemi z siłą pół atmosfery z wydajnością 7½ litra na sekundę. Dzięki temu woda nie traci siarkowodoru i innych składników w czasie magazynowania jej przed użyciem.

Łazienki zakładowe do kąpieli siarczanych urządzone są komfortowo i wyposażone w natryski oraz chłodniki na serce i głowę. Liczba kabin dostosowana jest do przeciętnej frekwencji kuracjuszów, co usuwa przykrą, a tak częstą w innych miejscowościach, konieczność wyczekiwania na wolną kabinę.

Borowina horyniecka zawiera wiele wartościowych składników i stosowana jest w postaci kąpieli, zawijań lub okładów, a do ich przygotowania używa się wody siarczanej. Zawijania borowinowe stosuje się podobnie jak w Piszczanach. Są one w działaniu równe kąpielom, lecz mniej męczące.

Zakład posiada prócz tego wszystkie nowoczesne urządzenia do hydropatji, i elektroterapji, oraz irygatornię i inhalatorjum.

Źródła horynieckie są bardzo skuteczne w reumatyzmach, artretyźmie, schorzeniach kości, wysiękach, newralgjach, chorobach przemiany materji, kobiecych, dróg oddechowych itd.

Właściciel zakładu dba też o to, by kuracjusze mieli uprzyjemniony pobyt w tej pięknej i zdrowej miejscowości. W teatrze odbywają się przedstawienia i koncerty, a orkiestra zakładowa przygrywa na deptaku.

Pensjonaty zakładowe i prywatne odpowiadają wybrednym nawet wymaganiom, są skanalizowane i zelektryzowane.

Sezon letni trwa od 1 maja do 31 października, zaś zimowy od 1 grudnia do 31 marca.

Rozwój Iwonicza

Wśród miejscowości kuracyjnych, któremi nas natura stosunkowo dość obficie obdarzyła, jedno z pierwszych miejsc zajmuje Iwonicz, a to dzięki źródłom, zawierającym wiele specyficznych właściwości leczniczych. Według najnowszych badań balneologicznych, źródła słono-jodobromowe „Karola" i „Amelji", należą do najznakomitszych w tym dziale, nietylko u nas, ale i zagranicą. Sławę swą zawdzięczają głównie odpowiedniemu stosunkowi najgłówniejszych składników, cechujących tego rodzaju wody. Znajdujący się w wodzie wolny kwas węglowy podnosi bardzo smak wód iwonickich.

Źródła iwonickie i ich lecznicze właściwości znane były już oddawna, nieomal tak dawno, jak długo istnieje Iwonicz, o którym spotyka się wzmianki w starych aktach i kronikach z XV wieku. Zaś pisane i niepisane legendy odnoszą nazwę miejscowości do przypuszczalnych założycieli: Iwona, biskupa krakowskiego w XII w. lub też wojewody wołoskiego, Iwona.

W każdym razie historyczne wzmianki wymieniają dokumenty króla Zygmunta I z 1520 i 1523 roku, oraz fakt, że w 1624 r. Iwonicz bardzo ucierpiał od Tatarów, którzy aż tutaj zapuścili swe zagony, zrabowali kościoły i spalili wieś. Niedługo zaś potem, bo w 1657 r. napadli na Iwonicz Kozacy i Węgrzy, którzy spustoszyli zupełnie kościół.

O Iwoniczu jako uzdrowisku wspomina w swem dziele nadworny lekarz Stefana Batorego w 1578 r. Zaś w 1630 r. wyszło dzieło lekarza przemyskiego, Sechkiniego, poświęcone wyłącznie Iwoniczowi, i wykazujące wybitne walory lecznicze wody iwonickiej. Opinję tę potwierdził w 10 lat później sekretarz królewski, ks. Fryderyk Alembek, który pisze, że do wód iwonickich zjeżdża corocznie mnóstwo ludzi nietylko z Królestwa Polskiego, ale i z zagranicy celem poratowania zdrowia w przypadkach złego trawienia, artretyzmu itd.

Pomimo sławy, jaką cieszyły się wody iwonickie w dawnych czasach, Iwonicz jako zdrojowisko nie wykazywał odpowiedniego rozwoju, właściciele jego bowiem — magnaci polscy, Kmita, Siemińscy, Stadniccy, Ossolińscy, Potoccy, którzy zmieniali się ciągle przez małżeństwa i sukcesje, nie zdradzali najmniejszego zainteresowania Iwoniczem. Dopiero w 1793 r. ówczesny właściciel, Michał Ostaszewski, przystąpił do budowy łazienek, którą wykończyli następni właściciele, Załuscy. Przystąpili oni z czasem do systematycznej rozbudowy zdrojowiska i położyli około r. 1880 podwaliny do rozkwitu. Za radą znakomitgo balneologa, Dra Dietla, uskuteczniono szereg zasadniczych zmian, dotyczących przedewszystkiem urządzenia źródeł, ulepszenia łazienek, założenia inhalatorium oraz rozbudowy mieszkań i parku zdrojowego. Dzięki racjonalnym inwestycjom, poczęła stale wzrastać frekwencja kuracjuszy, a Iwonicz jako zdrojowisko stał się poważną konkurencją tak dla krajowych, jak i zagranicznych uzdrowisk. Ważnym czynnikiem, przyczyniającym się do rozwoju Iwonicza, było wybudowanie w 1884 r. linji kolejowej, biegnącej od Krakowa przez Podkarpacie do Lwowa. Na tej nowej drodze dostał Iwonicz własną stację.

Dzięki odkryciu nowego źródła, wybudowaniu nowych łazienek, szpitala zdrojowego, zaprowadzenia wodociągów, światła elektrycznego i innym szeroko zakrojonym inwestycjom, Iwonicz zdobywał sobie coraz większą sławę, a frekwencja kuracjuszów wzmogła się z 424 osób w 1857 r. do 1.465 w 1882 r. — 3.308 w 1902 r. a 6.000 osób w 1914 r.

Wojna światowa zahamowała pięknie zapoczątkowany rozwój Iwonicza. W czasie okupacji rosyjskiej wszystko zostało przez wojska rosyjskie zniszczone tak, że dopiero po zakończeniu wojen mogli pp. Załuscy przystąpić do trudnego zadania przywrócenia zdrojowiska do pierwotnego stanu. Lecz właściwy rozwój rozpoczął się do-

Widoki z Iwonicza: 1. Źródło „Amelji" i „Józefa", 2. Plac Dra Dietla, 3. Hotel „Bazar" z pomnikiem św. Michała, 4. Łazienki I klasy



piero od r. 1922 i trwa nieprzerwanie do obecnej chwili pod kierownictwem pełnego inicjatywy właściciela, hr. Bohdana Załuskiego.



Hr. Bohdan Załuski, właściciel i dyrektor Iwonicza-Zdroju

Zaczęto pracę od ulepszeń zasadniczych. Główne źródła jodowo-bromowe „Karola" i „Amelji" oczyszczono i zabezpieczono przed dopływem wody zaskórnej i deszczowej. Nad zdrojem „Józefa" wybudowano murowany kiosk, zainstalowano nową pompę przy źródle siarczanem „Adolf", które po ocembrowaniu i przykryciu kioskiem oddano po długiej przerwie do użytku kuracjuszy. Oprócz tego wprowadzono najnowsze urządzenia zbiorników.

Dużo wysiłku finansowego trzeba było, aby zniszczone łazienki doprowadzić do stanu używalności i zaopatrzyć je w wanny i urządzenia, odpowiadające nowoczesnym wymaganiom. Dokonano tego jednak i dzisiaj łazienki w Iwoniczu nie ustępują w niczem zagranicznym. Zbudowano też na terenie, leżącym na południowej stronie, a obejmującym 2.500 m. kw. kąpiele słoneczno-powietrzne, zaopatrzone w tusze i leżaki.

Ważną kwestją dla każdego uzdrowiska jest kwestja mieszkaniowa. Pod tym względem hr. Załuscy kładą nacisk, by Iwonicz posiadał nietylko liczbę mieszkań, odpowiadającą wzrastającej stale frekwencji, lecz także, by mieszkania te zaopatrzone były we wszystko, do czego przyzwyczajony jest człowiek kulturalny. Zmodernizowano więc wszystkie domy zakładowe, i przez odpowiednią politykę obudzono prywatne budownictwo, dzięki czemu powstało wiele hoteli, will i domów w ostatnich czasach tak, że liczba rozporządzalnych pokoi będzie dostateczna dla pomieszczenia wszystkich kuracjuszów.

Doprowadzono też do porządku park zakładowy na przestrzeni 800 morgów, a potok Iwonicz, przepływający przez środek zakładu, został uregulowany i obmurowany, dodając uroku romantycznie położonemu zdrojowisku. Sławne zaś „płonące źródło" „Bełkotkę" oczyszczono i obmurowano. Przystąpiono też do budowy kanalizacji, której koszt wyniesie ponad 200.000 zł. W projekcie jest budowa dalszych łazienek mineralnych i borowinowych, względnie plaży i basenów do kąpieli pod gołem niebem, jednego z wodą słodką, a drugiego z mineralną, których brak oddawna daje się odczuwać.

Tym sposobem dzięki energji i przedsiębiorczości hr. Załuskiego rozwój Iwonicza jest na jak najlepszej drodze, a frekwencja kuracjuszów, która przekroczyła w ubiegłym roku cyfrę 10.000 osób, niewątpliwie wzrastać będzie stale i przynosić im wyzdrowienie i ulgę w cierpieniach.

Żegiestów — polska Szwajcarja

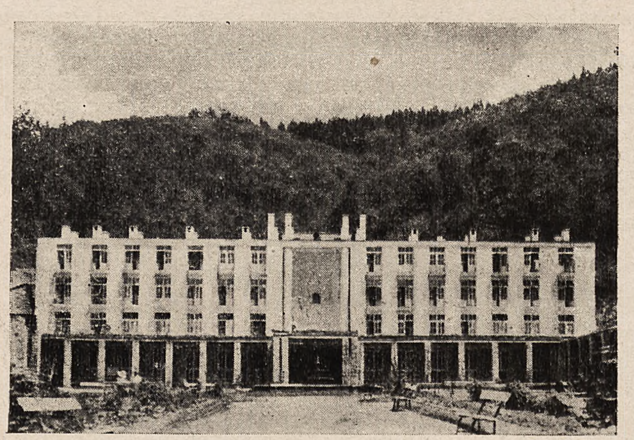
Pośród skarbów, jakimi natura obdarzyła Polskę, najcenniejszą perłą jest urocza dolina Popradu, o czarującym wprost uroku, dorównującym najsłynniejszym z malowniczości miejscowościom Europy. Ten niewielki szmat ziemi o nieporównanem pięknie, otoczony zewsząd zalesionymi wzgórzami, przecina Poprad w fantastycznych zakrętach. Jego tajemniczy szum i wartki bieg dostraja się znakomicie do otaczającej natury, dając niezwykłą, a harmonijną całość.

Nad brzegiem Popradu u południowego stoku gór, leży *Żegiestów*, miejscowość kąpielowa, znana od dawna i ciesząca się coraz większem upodobaniem u tych, którzy albo pragną na łonie natury i w zdrowych warunkach klimatycznych wypocząć po całorocznych trudach, lub też tych, którzy szukają poratowania zdrowia. Żegiestów posiada bowiem nietylko zdrowe powietrze dzięki temu, że zasłonięty jest od północy lasami, chroniącemi go przed napływem chłodnych warstw powietrza, natomiast od południa odsłonięty jest na działanie gorących promieni słońca. Z głębi ziemi wytryskują też wody mineralne o wielkiej sile leczniczej. Żegiestów ma więc przez to możność dawania pomocy chorym, szukającym tutaj uzdrowienia.

Lecznicze właściwości źródeł żegiestowskich znane były miejscowej i okolicznej ludności od bardzo dawnych czasów. Zabierano przy sposobności wyjazdów do pobliskich miasteczek tę wodę, która znajdowała zawsze chętnych nabywców. Właściwe jednak znaczenie Żegiestowa jako zdrojowiska, rozpoczęło się dopiero w 1840 r. W tym bowiem czasie obywatel niedaleko położonej Muszyny, Ignacy Medwecki, człowiek bardzo przedsiębiorczy, zwrócił uwagę na osad rdzawy na dnie źródła, nazwanego później źródłem Anny. Stwierdził on, że woda ma smak nader orzeźwiający, przytem wybitnie żelazisty, co naprowadziło go na przypuszczenie o jej właściwościach leczniczych. Zakupił zatem teren ten i zbudował kilka domków oraz łazienki. W ten sposób stał się założycielem zdrojowiska „Żegiestów".

Jak się po dokonaniu skrupulatnych badań, tak tego źródła, jak i później odkrytego źródła „Jędrzej", zawierających szczawy alkaliczne, żelazisto-wapienne, okazało, wody te działają skutecznie w schorzeniach narządu krążenia, sklerozie, nerwicy serca, katarach oskrzeli, chorobach przewodu pokarmowego, stawów, mięśni, kobiecych, a przedewszystkiem przemiany materji.

Dzięki wybitnym właściwościom leczniczym wód żegiestowskich oraz przepięknemu położeniu, zaciszna, urocza miejscowość zaczęła szybko rozrastać się, a sława Żegiestowa rozchodziła się lotem błyskawicy po całej Polsce. Frekwencja kuracjuszów wynosiła stale około 1500 osób w ciągu sezonu. Po wojnie światowej wytworzyła się dla Żegiestowa doskonała konjunktura w skutek zamknięcia granic, podobnie, jak dla innych uzdrowisk polskich. Ani źródła, ani istniejące wille nie wystarczyły już dla



Dom Zdrojowy w Żegiestowie

wzrastającej frekwencji. Na te poszukiwania nowych źródeł i na wznoszenie budynków mieszkalnych, odpowiadających nowoczesnym wymaganiom, trzeba było kapitału, w skutek tego utworzono spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, która przystąpiła do realizacji tych zamierzeń. Nabywszy odpowiednie tereny, skierowana została rozbudowa zdrojowiska na południowe, dobrze nasłonecznione zbocza wzgórz. W r. 1929 stanął reprezentacyjny gmach domu zdrojowego, a na terenie, powstałym z zasypania jaru urządzono piękny deptak.

Od tej pory wkroczył Żegiestów w okres nowoczesnego rozwoju. Powstał cały szereg nowych pensjonatów, zaopatrzonych we wszystkie wygody, oraz luksusowy hotel „Wiktor“, nieustępujący w niczem najelegantszym hotelom zagranicznym.

Jedną z atrakcji Żegiestowa jest bezpośrednie sąsiedztwo z granicą czechosłowacką, co umożliwia urządzanie tanich, a pięknych wycieczek. Sam Żegiestów zaś stoi już teraz w rzędzie pierwszych uzdrowisk krajowych, a zarząd zdrojowy dokłada starań, by kuracjusze — poza kąpielami w łazienkach i nader zdrowych w Popradzie — mieli pobyt uprzyjemniony kulturalnemi rozrywkami, jak teatr, koncerty itd.

Obecnie Żegiestów jest na najlepszej drodze do świetnego rozwoju i można mieć nadzieję, że ta cenna perła uzdrowisk polskich ściągać będzie tłumy, nietylko z Polski, ale i z zagranicy, aby światu pokazać, co Polska posiada.

Skarby lecznicze Morszyna — Zdroju

Morszyn posiada bogaty zasób naturalnych czynników leczniczych, które przy istniejących urządzeniach pozwalają na wszechstronną kurację wielu chorób. Przedewszystkiem Morszyn leczy schorzenia przewodu pokarmowego i przemiany materji. Pozostaje to w związku z solanką morszyńską, pochodzącą ze źródła „Bonifacego“, którą stosuje się w rozcieńczeniach od 1 do 6% w postaci kąpieli solankowych, solankowo-gazowych lub też w postaci wód do picia o różnem stężeniu.

Z solanki otrzymywane są poza tem przetwory lecznicze, znajdujące się w handlu, jak sól morszyńska krystaliczna i sproszkowana, oraz woda gorzka, ciesząca się dużym zbytem.

Drugim czynnikiem leczniczym jest woda ze źródła „pod Matką Boską“. Woda ta wywołuje rozcieńczenie żółci i oczyszczenie dróg żółciowych oraz przeprowadza t. zw. płukanie nerkowe.

Trzecim wreszcie czynnikiem jest morszyńska borowina o pierwszorzędnych wartościach fizycznych, chemicznych i farmakologicznych.

Wspomniane wyżej czynniki lecznicze nie wyczerpują oczywiście wszystkich zasobów i możliwości Morszyna. Zdrój bowiem posiada jeszcze najbardziej nowoczesne urządzenia kuracyjne w dziedzinie chorób przewodu pokarmowego, cukrzycy, dróg oddechowych i t. d. Posiada poza tem kabiny do przepłukiwań, wziewalnie ogólne i indywidualne, nowocześnie urządzoną hydroterapję itd. Zakład wodoleczniczy w Morszynie Zdroju należy, zdaniem wszystkich lekarzy specjalistów, do najpiękniejszych i najnowocześniej urządzonych. Kąpiele borowinowe obsługiwane są udoskonalonemi i zmechanizowanemi urządzeniami. Borowina ze składów dostaje się za pomocą elektrycznych transporterów do zbiorników, skąd wprost do kadzi, zaopatrzonych w mieszadła poruszane elektrycznie, a ogrzewane parą. Ten udoskonalony sposób przyrządzenia borowiny pozwala na wykorzystanie jej walorów leczniczych

Znaczenie racjonalnego przeładunku dla eksportu zboża.

Jako kraj, eksportujący już teraz produkty rolne, zwłaszcza zboża i mający wszelkie warunki dalszego rozwoju, musi Polska uwzględniać wszystkie elementy, składające się na najbardziej racjonalne ukształtowanie eksportu. Jednym z bardzo ważnych czynników jest kwestja dostawy zboża na okręty. W dzisiejszych czasach, gdy konkurencja na rynkach światowych jest nadzwyczaj silna, decydującą rolę odgrywa cena i jakość towaru. Przeładunek zboża i magazynowanie go musi odbywać się sprawnie i w sposób, nie obniżający wartości ziarna.

Jednem z przedsiębiorstw, stojących pod tym względem na najwyższym poziomie jest firma *H. Lenczat et Comp* w Gdańsku. Jej urządzenia odpowiadają nowoczesnym wymaganiom w zupełności. Wykonywanie załadunków i przeładunków zboża odbywa się zapomocą elewatorów pneumatycznych. Sprawność przeładunkowa każdego elewatora wynosi 150 ton na godzinę. Każdy z nich posiada cztery rury ssące, wskutek czego istnieje możliwość mieszania zboża czterech gatunków i otrzymania takiej mięszanki, jakiej życzy sobie sprzedawca lub kupiec.

Magazynowanie zboża odbywa się w obszernych, jasnych i suchych halach, zaś wysokość sypania uzależniona jest ściśle od jakości gatunkowej oraz od pory roku. Przyjmowanie na skład uskutecznia się wprost z wagonów lub statków wyłącznie elewatorem pneumatycznym zapomocą ssania powietrzem, wytwarzanem przez maszyny o sile 350 P. S. Ze zbiornika na elewatorze ziarno spada do wagi automatycznej, po czem odchodzi do podnośnika kubełkowego, skąd dostaje się na przesuwalne transportery taśmowe, znajdujące się na magazynie. Ziarno, przechodzące z jednego transportera na drugi spada z wysokości $3\frac{1}{2}$ metra cienkim strumieniem. Dzięki temu urządzeniu ziarno, zanim dostanie się na skład, jest doskonale przewietrzone.

To przewietrzenie, czyli t. zw. przeróbka zapomoca pneumatycznych urządzeń, ma nader ważne znaczenie. Osiąga ono cel tylko wówczas, jeśli ziarno przebywa możliwie najdłużej w oddzielonym stanie w prądzie zimnego świeżego



powietrza. W tym celu urządzenia elewatorów f-y H. Lenczat et Comp. można redukować nawet do 35 ton na godzinę. Praktyka wykazała, że tak przerobione zboże zyskuje na naturalnej wadze bardzo poważnie.

Dzięki nowoczesnym urządzeniom i sprawności organizacji, kierowanej osobiście przez cenionego fachowca i Gdańska do wszystkich portów Finlandji, Amsterdamu, p. H. Lenczata, firma, założona w 1922 r. zdobyła sobie wielkie uznanie i rozszerza coraz bardziej kręgi swej działalności. Posiada ona regularne linje żeglugowe z Gdyni Agencje firmy znajdują się w Gdyni, Gdańsku, Rydze i Lubece.

SERY GDAŃSKIE

Jedną z najwykwintniejszych specjalności Gdańska są sery śmietankowe, produkowane przez Gdańską Centralę Mleczarską. Sery te są wyrabiane na wzór francuski i Limburski i wypuszczane na rynek pod nazwą „Chłopiec w kąpieli".

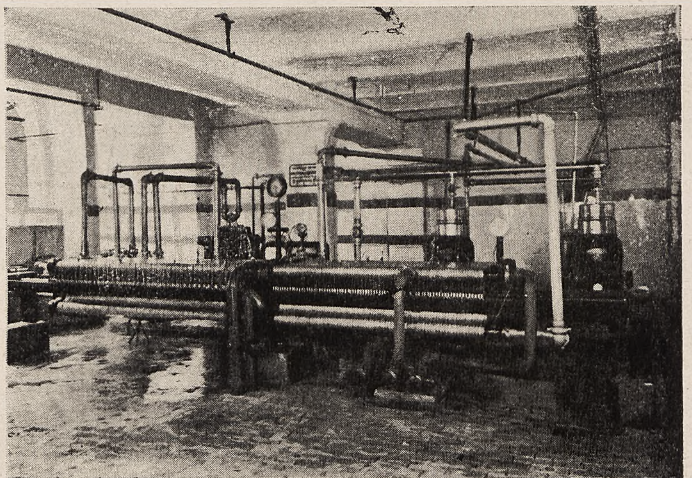


Któż nie zna gdańskiego sera *Camembert, Fromage de Brie, Gervais, Romadour, Limburskiego* lub wysoce wartościowego sera śmietankowego pod nazwą *„Schlaraffenland"?* Wszystkie te sery nie ustępują co do dobroci wcale swym oryginalnym imiennikom. Cieszą się też coraz większem powodzeniem także w Polsce, dokąd są sprowadzane drogą wymiany za masło i mleko. Zamieszczone obok ilustracje wykazują, że wyrób tych gatunków serów, zwłaszcza co do hygjeny, odbywa się we wzorowo urządzonych salach przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy techniki.

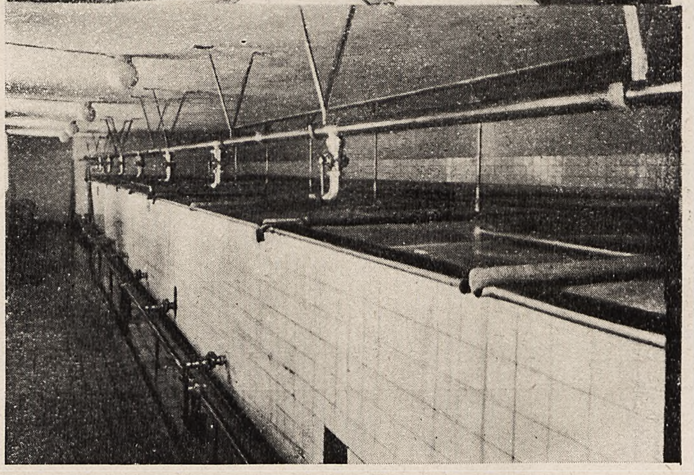
Ten czynnik, jakoteż fakt, że zatrudniani są wybitni fachowcy z długoletnią praktyką, daje gwarancję, że produkt jest bez zarzutu i stale tej samej jakości.

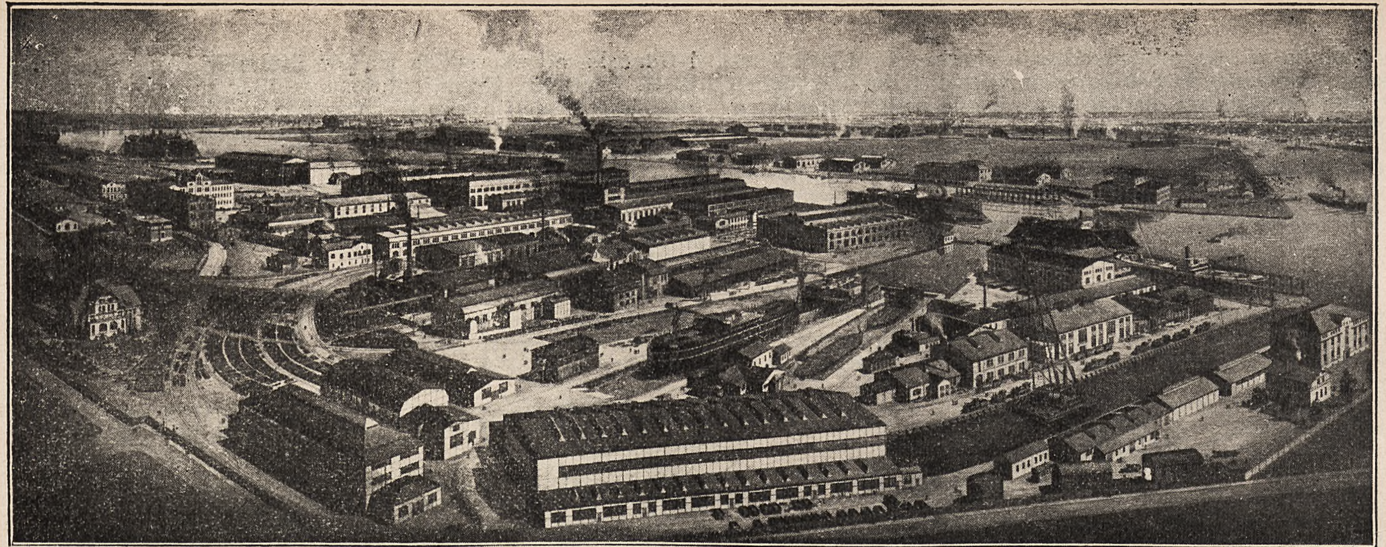
Gdańska Centrala Mleczarska działa pozatem na terenie Wolnego Miasta od czasu wprowadzenia reglamentacji gospodarki mlecznej jako centralna mleczarnia, której powierzono wyłączność w zaopatrywaniu miasta w mleko i masło. Jeśli zaopatrywanie w mleko przez Wolne Miasto Gdańsk nie wystarcza na pokrycie zapotrzebowania ludności, wówczas Centrala Mleczarska sprowadza odpowiednie ilości mleka i masła z Polski na podstawie układu, zawartego z polskimi producentami. Przez to rozwinęła się wzajemna wymiana towarów bez żadnych tarć i trudności, i uwzględniająca interesy obydwóch stron.

Również wielką wziętością cieszą się gdańskie sery suche, jak *szwajcarski i tylżycki*. Także te gatunki są w Polsce dobrze znane. Wyrabiane są one jednak nie przez Gdańską Centralę Mleczarską, lecz w różnych serowniach doliny nadwiślańskiej, przez doświadczonych fachowców, którzy od szeregu pokoleń tam osiedli i trudnią się produkcją tych serów. Tam też wyrabiane są różne sery mięszane, sporządzane z wartościowych surowców, również eksportowane do Polski i cieszące się tam zasłużonem uznaniem.









Rola Stoczni Gdańskiej w życiu gospodarczem Polski

Naturalną konsekwencją unji celnej polsko-gdańskiem jest wzajemne przenikanie interesów gospodarczych obydwóch krajów.

Dla Gdańska — o ile chodzi o zbyt jego produkcji przemysłowej oraz działalności handlowej — wchodzą w rachubę wielkie i pojemne obszary Polski. Z drugiej strony ludność Gdańska jest dobrym konsumentem produkcji polskiej. Oprócz tego ma Polska możność posługiwania się urządzeniami portu gdańskiego dla swego eksportu i importu towarowego. Wzajemne stosunki wymienne obydwóch krajów są więc bardzo ścisłe.

Bardzo ważne znaczenie ma dla polskiego życia gospodarczego Stocznia Gdańska, jako jedno z największych przedsiębiorstw przemysłowych terenu gospodarczego, objętego unją celną.

Rząd polski jest bardzo żywo zainteresowany tem przedsiębiorstwem zarówno jako współwłaściciel obszernego terenu, należącego do stoczni, jak i posiadacz zwyczajnych i uprzywilejowanych akcji. Że stocznia posiada olbrzymie znaczenie także dla polskiego życia gospodarczego, wynika z tego, że prawie cały surowiec dla fabrykacji stoczni, zatrudniającej około 3000 robotników, jest pochodzenia polskiego i że w biurach zarządu oraz warsztatach znajduje korzystne zatrudnienie znaczna liczba obywateli polskich.

Żadne bodaj przedsiębiorstwo terenu gdańskiego nie było w tym stopniu, co Stoczuia z chwilą zakończenia wielkiej wojny, postawione wobec konieczności radykalnego dostosowania się do nowych warunków i do szukania nowych możliwości wykorzystania wartościowych urządzeń. Dla budowy statków handlowych nie zachodziła konieczność specjalnej reorganizacji, gdyż Stocznia rozporządza sztucznemi zatokami, służącemi do budowy okrętów do 100 m. długości. Posiada też większą liczbę pływających doków i pływający żóraw na 125 ton. Oprócz licznych statków towarowych, pasażerskich i holowniczych, dostarcza stocznia różne okręty dla polskiej marynarki handlowej, zaliczające się do najpiękniejszych w tym rodzaju. Aby można było budować jeszcze większe statki, aniżeli dotychczas, postanowiła stocznia wybudować nowe sztuczne zatoki. Dla przeprowadzania naprawy statków jest stocznia jak najlepiej urządzona.

Specjalną uwagę poświęcono rozbudowie obszernych warsztatów maszynowych, wskutek czego postawione one zostały na poziomie, odpowiadającym nowoczesnym wymaganiom. Przez zawarcie kontraktów z całym szeregiem znanych w świecie specjalnych firm, na podstawie których stoją do dyspozycji stoczni długoletnie ich doświadczenia, polski odbiorca ma pełną gwarancję, że otrzyma wyroby najwyższej jakości.

Fabrykacja kotłów, zaopatrzona w najnowsze maszyny, wyrabia najproduktywniejsze kotły każdej wielkości, zbiorniki na wodę i kotły okrętowe oraz specjalne ruszta na wszelkie rodzaje węgla.

W warsztatach maszynowych budowane są motory Diesla, dwu — i czterotaktowe, motory gazowe, gazowe generatory, okrętowe motory Diesla, maszyny parowe, pompy, kompresory, urządzenia dla fabryk wyrobów gumowych, cukrowni, maszyny dla tartaków, chłodnie, rury kanalizacyjne, do ogrzewań centralnych itd.

Dział budowy aparatów dostarcza aparaty wszelkiego rodzaju dla przemysłu chemicznego, i produktów spożywczych. Dział budowy ze stali wykonuje stalowe budowle nadziemne, mosty, żórawie, urządzenia przeładunkowe i transportowe.

Stocznia gdańska jest jednym z pierwszych zakładów polskiego obszaru celnego, które w latach powojennych podjęły budowę maszyn elektrycznych. W międzyczasie dział ten, produkujący elektromotory, generatory, transformatory itd. rozwinął się doskonale i rozszerzył zakres działania także na transformatory do spawania.

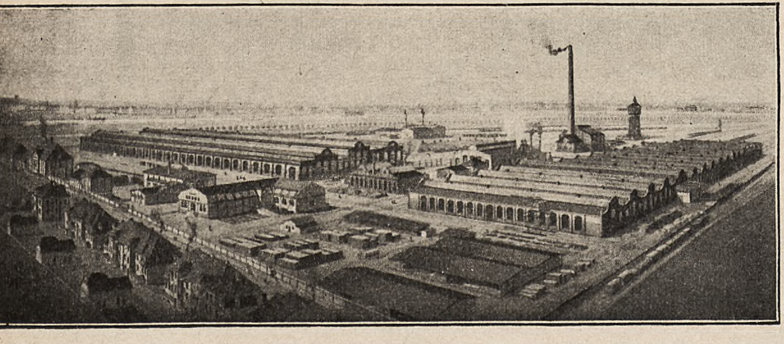
Te główne działy posiadają zakłady poboczne, jak gisernię, kuźnię, oddziały produkujące tlen i kwas węglowy i szkołę. Jest to jedyna tego rodzaju szkoła na polsko-gdańskim obszarze celnym, ma własnych nauczycieli i rozporządza obfitym materjałem do nauki. Zadaniem jej jest dokształcanie fachowe wyuczonych sił.

Na przeciwległym brzegu Wisły znajdują się warsztaty budowy wagonów kolejowych, tak zwane zakłady Troyla, w których dokonuje się naprawy parowozów i wagonów.

Cały teren stoczni wraz z warsztatami kolejowymi obejmuje 150 ha, i dotyka na przestrzeni 5 km. brzegów morza. Na tym terenie stoi około 200 budynków o powierzchni 180.000 m. kw.

Stocznia gdańska jest członkiem polskiego związku przemysłowców metalowych, związku przemysłu elektrotechnicznego, oraz związku do popierania spawania metali w Polsce.

Fragment Stoczni Gdańskiej



Komu na tem zależy?

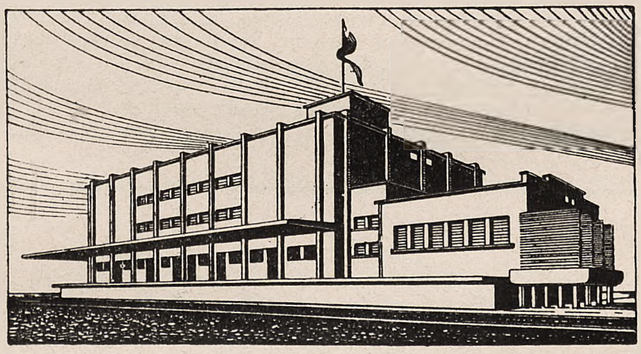
W związku z zapowiedzianem przeniesieniem toru wyścigowego na Służewiec, wzmogła się znaczna ilość artykułów dziennikarskich, poświęconych wyścigom, hodowli, znaczeniu konia dla armji e. t. c. Wiele z nich jest opartych na błędnych informacjach i potrzebuje sprostowania, szczególnie te, które omawiają rolę, jaką Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni w Polsce odgrywa w tej sprawie.

Fundamentem, na którym opiera się działalność, a zatem i egzystencja Towarzystwa, jest ustawa o wyścigach, która powierza nadzór nad nimi Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych, a więc władzy państwowej. Jeżeli chodzi nietylko o równowagę budżetu, ale o celowe zużytkowanie wpływów do Kas Towarzystwa, a zatem w pierwszym rzędzie o subwencjonowanie hodowli krajowej, to podział tych wpływów jest ściśle określony. Mają one wynosić w myśl ustawy 9% od obrotów kasowych totalizatora. W r. 1936 wyniosły one 2.774,832,65 zł; z tej sumy Towarzystwo musi zasilić hodowlę krajową, wypłacić nagrody wyścigowe, a dopiero później przeznaczyć sumy na inwestycje. Błędne jest bowiem mniemanie szeroko kolportowane na terenie Warszawy, iż nagrody, które istnieją na wyścigach konnych, fundowane są przez osoby prywatne, od których istnienia wywodzi się nazwa danej nagrody.

Zadaniem Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce, jest dążenie do podniesienia rasy koni w Polsce. Dobra rasa koni w Polsce podnosi poziom sprawności w kawalerji, której tabor koński zasilany jest przedewszystkiem przez konie, pochodzące od reproduktorów, wypróbowanych na torach, należących do Towarzystwa Zachęty, lub przez nie subwencjonowanych. Nie potrzeba chyba dyskutować nad tem, jaką rolę kawalerja będzie odgrywała w przyszłej wojnie w szczególności, jeśli chodzi o wschodnie granice Polski. Rozumieją to dobrze państwa, a nawet i Z.S.R.R., państwo o antykapitalistycznym ustroju, które wśród swoich obywateli szeroko popularyzuje hasło: „chcesz mieć konia dla armji, graj w totalizatora".

Nowa chłodnia w Warszawie

Przy końcu ubiegłego roku została oddana do użytku publicznego wybudowana przez Spółkę z o. o. „Chłodnia



i Składy Portowe w Gdyni", która jednocześnie prowadzi Chłodnię w Gdyni, *Chłodnia Warszawska*, znajdując odrazu zrozumienie w sferach hodowców, producentów i kupców.

Nowa ta placówka nietylko pozwala na przechowywanie towarów jak: owoce, warzywa, masło, jaja, mięso, grzyby i t. p. w warunkach, przystosowanych do jakości towaru przez odpowiednie temperatury i wilgotność w komorach, ale również, jako koncesjonowany dom składowy wystawia warranty, umożliwiając kupcom uzyskanie kredytów warrantowych.

O korzyściach płynących z powstania Chłodni, świadczyć może fakt, że w kilka miesięcy po jej otwarciu większość komór była zapełniona towarami przy jaknajlepszych wynikach przechowywania.

Niemałą również rolę odgrywa prowadzony przy Chłodni dział mięsa przywozowego wraz z uruchomioną przy nim przez Zarząd Miejski stacją kontroli sanitarnej, przyczyniając się do uregulowania podaży na rynku miejscowym i do regulacji cen.

Pożyteczna ta placówka przy swoich nowoczesnych urządzeniach i doskonałej organizacji niewątpliwie wpłynie na usprawnienie zarówno obrotu wewnętrznego jak i eksportu wszelkich produktów.

Zakład Ogrodniczy Jul. Ross w Bydgoszczy

Jednym z dowodów wysokiej kultury narodu jest poza dążeniem do zdobycia jaknajwiększych warunków materjalnych, zamiłowanie do estetycznego kształtowania życia.

W tych krajach, w których rozwój kulturalny doszedł do wysokiego poziomu, na każdym kroku widać dążność do upiększania placów, gmachów publicznych i domów prywatnych. Im więcej kultury, tem więcej wszędzie zieleni, kwiatów, a ogrodnictwo wychodzi z poza szablonowych ram i dąży stale do uszlachetniania produktów, służących bądź estetyce, bądź użytkownictwu w dziedzinie jarzyn i owoców.

U nas daleko jest jeszcze do tego, by cały kraj odczuwał te potrzeby, jakie przynosi z sobą kultura. Lecz nie brak nam także zakładów ogrodniczych, które dążą do rozbudzenia wśród ludności wyższych wymagań pod tym względem.

Jednym z takich zakładów jest firma *Juljusz Ross* w Bydgoszczy, znajdująca się przy ulicy Grunwaldzkiej. Zakład to bardzo dawny, bo istnieje przeszło 50 lat i doszedł dzięki długoletnim doświadczeniom do wysokiego rozwoju. Obecnie w ogrodach firmy J. Ross, obejmujących obszar 18 morgów, produkowane są wszystkie działy, wchodzące w zakres ogrodnictwa w najlepszych gatunkach.

Specjalnością firmy jest hodowla kwiatów, które zakład dostarcza nietylko na potrzeby krajowe, lecz wysyła je na rynki całej Europy, gdzie kwiaty firmy J. Ross cieszą się wielkim uznaniem.

Na marginesie problemu motoryzacji kraju

Silny rozwój motoryzacji na całym świecie nie osiągnął w Polsce nawet w przybliżeniu tego poziomu, na jakim stać powinien. Wiele czynników składa się na to, że znajdujemy się na szarym końcu pod tym względem i że dotychczasowe wysiłki nie dały pożądanego rezultatu. Dotkliwie cierpią na tem ci ludzie, którzy posiadając wiedzę fachową, poświęcili swe siły i zasoby materjalne tej dziedzinie i w przekonaniu, że wcześniej czy później nastąpi także w Polsce silny rozwój problemu motoryzacyjnego, założyli odpowiednie warsztaty.

Jednem z takich przedsiębiorstw są

Warsztaty Samochodowe i Motocyklowe

INŻ. JANA KÜSTERA w ŁODZI.

Znajdują się one przy ul. Łomżyńskiej 9—18, tel. 190-55 i zaopatrzone są w nowoczesne maszyny i narzędzia. Dzięki temu warsztaty mogą wykonywać najbardziej nawet skomplikowane naprawy i remonty, samochodów i motocykli.

Specjalnością firmy jest wiercenie i gładzenie bloków oraz wstawianie gilz. Warsztaty wykonują precyzyjnie tłoki i pierścienie do samochodów i motocykli wszelkich typów, a także szlifują wały korbowe, lakierują systemem „Duco" itp.



Pomimo trudnych warunków rozwijają się warsztaty J. Küstera bardzo dobrze i zdobywają coraz szersze koła klienteli dzięki temu, że wykonują wszystkie zlecenia fachowo i nadzwyczaj sumiennie.

Nowa fabryka wyrobów metalowych w Warszawie

Naskutek nasilenia budowlanego, powstało wiele nowych chrześcijańskich przedsiębiorstw. W grudniu ub. r. uruchumiona została *nowa placówka* wyrobów metalowych p. n. Fabryka wyrobów metalowych *H. Szulecki, A. Graczyk i Ska*, sp. z o. o. z siedzibą w *Warszawie* przy ul. Wspólnej 46 (front) róg Marszałkowskiej.

Kierownictwo firmy spoczywa w rękach pierwszorzędnych fachowców w dziedzinie fabrykacji metalowej pp. H. Szuleckiego i A. Graczyka. Fabryka wykonuje: budowlane konstrukcje żelazne, okładane metalem, balustrady, drzwi, okna, elewacje sklepów, wszelkie dekoracje metalowe według rysunków architektów lub własnych modeli, dalej urządzenia wnętrz banków, biur i t. p. Urządzenia sal i gabinetów dentystycznych, chirurgicznych. Meble nowoczesne higieniczne metalowe, niklowane i chromowane. Urządzenia wnętrz mieszkań (przedpokoi, łazienek i t. p.).

Przedsiębiorstwo przystosowane jest organizacyjnie do wymogów chwili obecnej, oparte na zdrowych zasadach kalkulacyjnych, a zamówienia wykonywane są po cenach konkurencyjnych z pierwszorzędnej jakości materjałów.

Podkreślić również należy, że firma samorzutnie opodatkowała się na F. O. N. wpłacając do 5% na cel powyższy od każdej faktury zleceń, — powierzonych przez instytucje państwowe i samorządowe do końca 1937 roku.

KOMITET REDAKCYJNY POD PRZEWODNICTWEM PROFESORA DR. STANISŁAWA WEINERA

Redaktor odpowiedzialny: *Prof. Dr. Stanisław Weiner.* Wydawca: Spółka Wydawnicza *„Piłsudczycy"*.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, pl. Matejki 3. tel. 144-68. PKO. 414.730 i 310.266. — WARSZAWA, Wielka 17, m. 21. tel. 615-45. KATOWICE, ul. Jagiellońska 13.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.

Biuro Inżynierskie
KSAWERY GORYANOWICZ
Spółka z ogr. odp.
650 Katowice, Drzymały 15. Tel. 336-76.

»EFHA« E. FINDER
FABRYKA SUKNA
801 Bielsko, Aleja Marszałkowska 22, telefon 3322.

ROBERT GOJ BUDOWNICZY
CHORZÓW I. ul. Michała Grażyńskiego 54.
Telefon 40816.
635 wykonuje wszelkie roboty budowlane. Specjalność;
ŻELBETON.

RUDOLF STEFKO
WYRÓB WŁOSIANKI I SUKNA
BIELSKO (Śl. Ciesz.)
ul. Sukiennicza 8, Tel. 37-26.

E. GROSER
Fabryka Sukna
831 BIELSKO, KAZ. WIELK. 22 Tel. 21-22

Wyrób i Naprawy Dywanów
Józef Rusin
BIELSKO
Woj. Grażyńsk ego 29.

Zjednoczone Fabryki Sukna i Wyrobów Wełnianych
Hess, Piesch i Strzygowski
821 **Bielsko,** Tel. 13-69 31-03.

RYSZARD MARKUS
dawniej Spitzer i Rumpler
Bielsko Mostowa 1
826 **Telefon 19-65.**

ZYGFRYD SONDERLING
Wytwórnia Włosianki i Towarów Tekstylnych
672 Bielsko Inwalidów 3. Telefony 29-43 i 30-89.

Zjednoczone Polskie Fabryki Śrub
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
BIELSKO, (Śląsk) Inwalidów 2.
Adr. telegr.: Śruba, Bielsko.
Telefon: Bielsko międzym.: 2741 i 2742 lokalny 2740.
Rachunki bank. Bank Polski, Bielsko. P. K. O. 304.763.
668 **Oddział: Warszawa, Widok 19. Tel. Warszawa Nr. 273-23 i 23?-84.**

ALOJZY RUBITZKI
FABRYKA SUKNA
622 **BIELSKO** Marsz. Piłsudskiego 17
Tel. 29-81.

ERWIN THIEN
Reprezentacja i składy konsygnacyjne
Centrali Francuskiego Przemysłu Barwników Anilinowych,
PARYŻ
i Zakładów Chemicznych w Winnicy S. A. WINNICA.
609 **BIELSKO**, ul. Paderewskiego 9. Tel. biura 2808
Tel. mieszk. 2880

KAROL BETTER
FABRYKA SUKNA BIELSKO
833 **Telefon 15-01 i 33-46**

Architekt i budowniczy
Józef Kozieł
Biuro: **Bielsko, ul. Matejki 8.**
670 Telefon 1192 i 3692.

Juliusz Herschlowitz
Wyrób Sukna i Towarów Modnych
806 *Bielsko, Śląsk Ciesz., Kazimierza Wielkiego 22, tel. 28-89.*

ŚLĄSKI LLOYD
H. & H. NIEMCZIK
IMPORT — EKSPORT
Produkty Chemiczno-Techniczne, Surowce
825 Bielsko, Mostowa 4 tel. 2748

F A B R Y K A S U K N A
P. CHODOROW
669 Bielsko, Fabryczna 8.

A D O L F S C H A N Z E R
W Y R Ó B S U K N A
671 **BIELSKO** Sukiennicza 8. Tel. 33 53.

R U D O L F F R E N Z E L
W y r ó b S u k n a
667 B I E L S K O, ul. Inwalidów 4. Tel. 33-17

ALFRED SCHEIB
Fabryka sukna
664 **BIELSKO,** Piłsudskiego 19. Tel. 34-25.

Częstochowskie Zakłady wyrobów włókienniczych. „Stradom" S. A.
796 Zastępca: LEO KORNHABER
BIELSKO, Śl. Ciesz. Tel. 25-82

„HORA"
Fabryka Sukna
808 **BIELSKO, Kazimierza Wielkiego 22.**

ERWIN FUCHS
W Y R Ó B S U K N A
799 Bielsko, Kazm. Wielkiego 22. Tel. 29-35.

Fabryka Sukna **Landesmann i Kornhaber**
wł. H. KORNHABER i S-ka
794 Bielsko, Kazimierza Wielkiego 18.

Fabryka Sukna
SCHLACHET i CYTRON
793 BIELSKO, Kazimierza Wielkiego 10. Tel. 20-27.

Antoni Olma
614 wyrób towarów tekstylnych **Bielsko,** Fabryczna 8

FABRYKA SUKNA
W. H O I N K E S i S Y N
625 **BIELSKO** Szkolna 4. Tel. 13-21

Karola Büttnera Synowie
Fabryki Sukna i ręczny wyrób dywanów
627 BIELSKO Tel. 10-95.

F. PIESCH TKALNIA
629 BIELSKO Tel. 22-49.

ANDRZEJ MICHNIK
Tkalnia
785 BIELSKO, Sukiennicza 8.

Hafciarnia – mechaniczna
„PROGRESS" Ottilie Krakowski
BIELSKO, Żwirki i Wigury 8 Tel. 14-54
611 **Wykonuje wszelkie roboty hafciarskie, bieliznę stołową i pościelową.**

A. MANDEL
Skóry surowe
781 **BIELSKO, Al. Sułkowskiego 17, Tel. 37-68**

B R A C I A G E Y E R Spółka Jawna
BIELSKO, Piłsudskiego 12. Tel. 13-59.
666 F A B R Y K A W A T E L I N Y

Robert Sternberg i Ska
660 Fabryka tasiemek B I E L S K O

Franciszek Klotz i Henoch Schein
Wyrób Guzików
786 **Bielsko, Sukiennicza 8. Tel. 35-07**

EMIL HESS
Wyrób chem. techn. i kosmet. produktów
673 **BIELSKO,** Sobieskiego 39. Tel. 25-99.

Publiczne Laboratorium Chemiczne, techniczne i mikroskopijne
Inż. Oskar Förster, Bielsko, Grunwaldzka 4 a. Tel. 24-56
789 Analizy wszelkiego rodzaju, Doświadczenia. Badanie moczu.

Architekt O. LESIECKI budowniczy
620 Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres budownictwa
BIELSKO, ul. Kamienicka 11 tel. 16-43

Jan Hübler
Generalne zastępstwo samochodów M. G.
782 **BIELSKO, ul. Legjonów 1. Tel. 33-13**

JAN KREISS — BIELSKO
AUTOPRZYBORY – ROWERY – RADIA
659 W Z G Ó R Z E 9 — **Tel. 39-38.**

Fabryka Towarów Żelaznych
S. OPOCZYŃSKI I SKA
Bielsko, Min. Pierackiego 196 telefon 1904
784 **Masowe artykuły sztancowane, prasowane i ciągnione.**

WILHELM BRIBRAM
Sprzedaż artykułów wodociągowych i żelaznych.
777 Bielsko, Piłsudskiego 13. Tel. 2900

Zakład Elektryczny **ROBERT JAWOREK**
Warsztat instalacyjny i reparacyjny dla niskiego napięcia, gromochronów, aparatów sygnalizacyjnych.
787 Telefon 1827. **Bielsko** (Śląsk) **ul. Luszki 1a.** P. K. O. Katowice 307.909

ROBERT KRISCHKE
Aparaty radiowe, rowery, żarówki, materiały elektro-techniczne.
Ładowanie akumulatorów i t. p.
657 Tel. 17-61 BIELSKO, Podcienie 5. P.K.O. Nr. 180.308

EKONOMJA Zakłady budowy i sprzedaży aparatów
Firma specjalna dla oczyszczania wody użytkowej.
B I E L S K O, ul. Miarki 15.
778 Skrytka pocztowa 110 tel. 11-60 Adr. telegr. Ekonomja Bielsko.

KONRAD ERNEST STARKE
Zakład instalacji centraln. ogrzewań, urządz. sanitarnych, gaz. i wodociągowych BIELSKO, **Krasińskiego 5 Tel. 33-30**
612

ROBERT BRANDIS
Konc. elektrotech. Zakład instal. i naprawa maszyn elektr. oraz galwanizacja
6.8 **Bielsko,** Cieszyńska 22 tel. 30-98

H. SOHLICH
Skład węgla, koksu i drzewa
680 B I E L S K O, ul. Piotra Skargi 8. Tel. 21-16.

Zakłady Przemysłowe

Odlewnia Żelaza

i Emaliernia

Kamienna — Jan Witwicki

Skarżysko - Kamienna, telefon nr. 9.

Wanny kąpielowe em. porc. i kwasoodp., Umywalnie, Zmywako-zlewy, Zlewy, Klozety, Płuczki, Rury kanalizacyjne P. N., Rury zlewowe, Rury wodociągowe, Rury żebrowe do centralnego ogrzewania, Radiatory do centralnego ogrzewania normalne i emaliowane kolorową maioliką.

Naczynia kuchenne biało i kolorowo emaliowane oraz nieodpryskującą emalią „granit". Emalie kwasoodporne dla celów chemiczno-technicznych. **Katalogi i oferty na żądanie.**

593



3 Słowa . . .

ALTVATER

GESSLER

BIELSKO



„UNJA" S. A.

dla Przemysłu Jutowego

w Bielsku

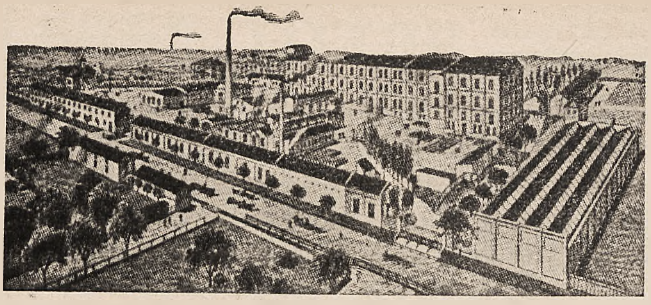
Wyroby Jutowe:

worki, sienniki,
wańtuchy, tkaniny,
wrapery, przędza, nici.

Wyroby Lniane:

worki.

572



STARZYCKA FABRYKA WYROBÓW SUKIENNYCH

Sp. Z. BORNSTEIN Akc.

Tomaszów - Mazowiecki Tel. Nr. 25

Fabryka egzystuje od roku 1857.

Wytwórnia Pędni, Maszyn i Odlewnia Żeliwa

KRAWCZYK & S-ka

w Zawierciu

Adres telegr.: KRAWCZYK-ZAWIERCIE Tel. Nr. 20

WYRABIA:

1. Instalacje do bitumowania kruszywa na nawierzchnie drogowe,
2. Konstrukcje żelazne lekkie (wiązary, słupy, zbiorniki i t. d.),
3. Maszyny i urządzenia dla przemysłów: papierniczego, chemicznego, cementowego, kopalni węgla i t. d.
4. Mieszarki przeciwprądowe »Beka« dla przemysłów: ceramicznego i chemicznego,
5. Odlewy żeliwne maszynowe i budowlane, surowe i obrobione,
6. Okienne ramy żelazne.
7. Pędnie (wały, łożyska, sprzęgła cierne Hill'a, koła pasowe i zamachowe i t. d.),
8. Przenośniki i podnośniki do masowego przenoszenia materiałów (transportery i elewatory).

652

Zakłady Kamieniarskie

LUDWIK TYROWICZ

Lwów, ul. Piekarska 95.

Wykonuje wszelkie roboty budowlane — kamieniarskie, architektura wnętrz, schody, roboty z marmuru i alabastru, roboty cementowe, pomniki i nagrobki i t. p.

Nowoczesne urządzenia techniczne do obróbki kamienia.

581



DANZIGER SLEEPERKONTOR

W. SCHOENBERG

G. M. B. H

SLIPRY, TIMBRY, ROZJEZDNICE

Słupy telegraficzne. Spedycja i Lombardowanie wszelkich gatunków drewna na najdogodniejszych warunkach.

Gdańsk, Stadtgraben 2 **Tel. 269-41 288-16**
Zebra Code 4 rd. Edition Adr. telegr.: SLEEPERS

688

Ręczne Gaśnice

wszystkich typów — bezpieczne — niezawodne trwałe — poleca firma:

MI-RA

— Zjednoczone Wytwórnie Gaśnicze —

Inż. W. Trapszo i E. Haftke

w Warszawie, ul. Wspólna 3a

615

689 Dynamin, B. V. Benzol, Benzynę, Naftę, Oleje mineralne, Smary techniczne, Materiały izolacyjne do wszystkich celów

poleca

Hurtownia Olejów Mineralnych

BRONISŁAW ZAMIARA

BYDGOSZCZ, ul. Artyleryjska 7. Tel. 1478.

---

691 **J. Wojciechowski** **Budowniczy**

Radca Izby Rzemieśl. w Poznaniu Mistrz murarsko-ciesielski, zaprzyś. znawca sądowy, najstarsze przedsiębiorstwo robót inż.-budowl. Bydgoszcz Pomorska 36 telef. 1302

---

638 **E. HOPPE**

Fabryka kartonów

Bydgoszcz ul. Grudziądzka 5. Tel. 1040

Opakowanie dla przemysłu i handlu.

---

765 **SIWYM WŁOSOM**

STOPNIOWO, NIEDOSTRZEGALNIE DLA OTOCZENIA, PRZYWRACA PIERWOTNY KOLOR, POŁYSK I MIĘKKOŚĆ. ZUPEŁNIE NIESZKODLIWY

„ORIENTINE" „PARFUMERIE d'ORIENT" SP. AKC. (R. OSTROWSKI) WARSZAWA

---

680 **Aparaty fotograficzne,** duży wybór na dogodnych warunkach spłaty — Wszelkie przybory i materiał **fotograficzny** — **Własne fotolaboratorium** — Największy na Pomorzu Foto-Skład i Drogeria.

ADAM GAŁDYŃSKI

Toruń, ul. Szeroka 9. Telefon 1875.

---

769 **Zarząd Kujawskiej Elektrowni Okręgowej we Włocławku.**

---

692 **Kursy kierowców SAMOCHODOWYCH**

Z. Kochańskiego

Bydgoszcz, Trzeciego Maja 20 a

Telefon 1185

Zapisy przyjmuje się każdego czasu

---

325 **Komunalna Kasa Oszczędności**

m. Chorzowa

zawiadamia Swoich Klientów, że dnia 31 maja 1937 r. przeniosła swoje biura do nowego własnego gmachu w Chorzowie przy ulicy Wolności róg ul. Zjednoczenia. Z tej okazji co sobotę przez 8 tygodni wylosowanych będzie 1 premia po zł. 50,— i 10 premii po zł. 20,— razem 8 premii po zł. 50,— i 80 premii po zł 20,— W losowaniu wezmą udział wszystkie książeczki oszczędnościowe, na które w danym tygodniu dokonano wpłaty conajmniej zł. 5,—.

ARTYKUŁY GUMOWE Płaszcze, peleryny, wiatrówki obuwie letnie, tenisowe, pokojowe i gimnastyczne
SANDAŁY **C. J. BORUCKI**
WARSZAWA, Marszałkowska 79 — Tel. 706-80
Artykuły plażowe, linoleum, ceraty, pasy uszczuplające, pończochy lecznicze
741 Duży wybór — Uprzejma i solidna obsługa

WILHELM BRASS S-WIE
CZĘSTOCHOWA, ul. Targowa 29. Adr. Telegr: Brass. Tel 1307.
FARBIARNIA PRZĘDZY BAWEŁNIANEJ
na kolor turecko - czerwony, na wszelkie kolory trwałe, na kolory trwałe w chlorku, na kolor czarny oksydowany, oraz MERCERYZACJA
725 Fabryka egzystuje od 1879 roku.

APTEKA
MAGISTER A. BUKOWSKI
WARSZAWA Marszałkowska 54.
Telef. 813-19 i 807-80
Apteka miała zaszczyt przyrządzać leki
710 **dla Marszałka Piłsudskiego**

FABRYKA PRZEWODÓW RUROWYCH
„COMPENSATOR“
W. MACIEJEWSKI I S-KA SP. Z O. O.
749 Warszawa, ul. św. Stanisława 1./3.

Towarzystwo Handlowe „FRUIT EXCHANGE“ S. z o. o.
Import Export
WARSZAWA pl. Napoleona 9
742 Tel. 20346, 20366

Towarzystwo „ELEKTRYCZNOŚĆ“ Ska Akc.
Zarząd: Warszawa, Czackiego 6. Tel. 217-82, 634-94.
Zakłady Elektrotechniczne w Ząbkowicach
wyrabiają: chlorek bielący, sodę kaustyczną, karbid, wodę utlenioną, stężo medyczną, węgle sztuczne do światła elektr., spawania such. elementu i elektrody o wymiarach do 300cm² przekr., szczotki węgl. grafitowe z kompoz. metalowej etc. do wszystkich rodzai maszyn elektr.
740

Towarzystwo Elektryczne
Okręgu Częstochowskiego
752 **Spółka Akcyjna.**

JULIAN GLASS SKŁADY ŻELAZA
Centrala: WARSZAWA, Al. Jerozolimskie 41.
Adres telegr.: „Jotglas“ Warszawa
Telefony: 982-71, 982-83, 995-99, 991-96
ODDZIAŁY: BIAŁYSTOK, Artyleryjska 9, Tel. 619
743 **ŁÓDŹ, 11-ego Listopada 107, Tel. 187-58**

Światowej sławy wyroby kosmetyczne
NIVEA
(kremy, olejki, mydła i t. d.)
Najdoskonalsze plastry opatrunkowe
POLONIAPLAST
oraz wszelkie rodzaje plastrów leczn.
poleca:
STANISŁAW GUTGISER
736 Warszawa, ul. Orla 4, Tel. 249-05

Konrad Jarnuszkiewicz i Ska
WARSZAWA
Łożka metalowe
746 **Urządzenia szpitalne**

SIATKI JEDNOLITE
DO ZELBETU — DO TYNKÓW — DO OGRODZEŃ
produkuje i dostarcza
POLSKA FABRYKA SIATKI JEDNOLITEJ
Hr. ST. LEDÓCHOWSKI, SP. AKC.
754 Warszawa, Przemysłowa 24/32 Tel. 972-35.

FABRYKA LAKIERÓW i FARB
TOWARZYSTWA „NOBILES“
Kochanowicz, Sachnowski i Co Spółka Akcyjna
768 **Włocławek,** ul. Łęgska 23.

KAŻDEGO, KTO CHCE MIEĆ
przez kupno, sprzedaż, zamianę, okazyjnie tanio, prawdziwie piękne, stylowe, nowe i używane solidnej roboty. MEBLE: Gabinety, Stołowe, Sypialnie, Salony i pojedyńcze sztuki, uprasza się o łaskawe odwiedzenie „PAŁACU SZTUKI“ Warszawa Trębacka 2 tel. 520-87.
Osobny dział antyków: mebli, obrazów, dywanów
755 perskich, porcelany, brązów, żyrandoli i t. p.

Biuro patentowe
Inż. dypl. Józef Strzelecki
rzecznik patentowy
Warszawa, Elektoralna 5. tel. 683-43
747 wynalazki, wzory i znaki towarowe **Spory patentowe. W kraju i zagranicą. Informacje.**

W. SKIBA I A. WYPOREK
Spółka Akcyjna
WARSZAWA 1. Marszałkowska 71. telef.: 8-35-66. 8-41-23
Pierwsza w Polsce Wytwórnia Papierów Światłoczułych. Skład artykułów rysunkowych. Zakład kopiowy.
709 Reprodukcja planów ze zmianą skali.

Fabryka łóżek metalowych,
Odlewnia żelaza i mosiądzu
BRACIA WAJNMAN w Wołominie
Telefony: fabryka Wołomin 19, mieszkanie 21, w Warszawie 224-71
Adres tel. Wajnman Wołomin
744 **„URAN“** Pierwsza Krajowa Fabryka Zatrzasków i Kłódek Cylindrycznych

Fabryka wyrobów masarskich
Sprzedaż mięsa i wędlin I-ej jakości
JÓZEF GALICA ZAKOPANE
Główny sklep Krupówki
Filje: Krupówki powyżej poczty
Krupówki wyżne
774 ul. Kościeliska

Bracia Grabowscy
KATOWICE, Gliwicka 13
Skrytka pocztowa 77 Telefon 307-38
Hurtownia tarcicy i kopalniaków
Eksport drzewa
Specjalność:
Papierówka sosnowa, świerkowa i osikowa
664 Opał sosnowy i świerkowy

Fabryka Manometrów i Termometrów szklanych i tarczowych
Władysław Bednarski Wołomin pod Warszawą
592 telefon — Wołomin Nr. 20 (druga podmiejska).

RESTAURACJA NURKOWSKI POZNAŃ
Sew. Mielżyńskiego 23. Tel. 21-09
573 pierwszorzędna kuchnia i dobrze pielęgnowane napoje.

A. MAY
574 INOWROCŁAW, Dworcowa 1.

„HOLANDJA"
T. CONTROULLIS
Fabryka kakao i masła kakaowego
640 BYDGOSZCZ, Marsz. Focha 16.

Zakłady Handlowo - Przemysłowe „VITA" Sp. z ogr. odp.
Import Towarów Kolonialnych i Palarnia Kawy
811 Gdynia, Świętojańska 101 Tel. 13-38.

Oskar Meyer — Wł. Jasieńska i Zeller
BYDGOSZCZ, Gdańska 21
641 OKULARY

Łóżka metalowe, spirale, materace drelichowe
Piotr ROGOZIŃSKI
BYDGOSZCZ
644 Fabryka: Gdańska 67 — m. pr. Gdańska 54

Żelazo, narzędzia, artykuły kuchenne.
JULIUSZ MUSOLFF
T. z o. p.
655 BYDGOSZCZ, ul. Gdańska 7. Tel. 16.50 i 30.26

L. BAERWALD
Młyn Parowy
656 NAKŁO Pomorze

„POLGAZ" Fabryka żarówek gazowych Ska z o. odp
we Lwowie, ul. Kr. Leszczyńskiego 11 a. Tel. 224-37
600 Produkcja siatek żarowych do wszelkich systemów lamp.

ZARZĄD GAZOWNI
MIEJSKICH
589 w ŁODZI

Langnas, Goldblum i Zajączkowski
715 Łódź, Sienkiewicza 3/5.

Pracownia Szklarska
Szlifiernia szkła i luster
ANDRZEJ SAMARDAK
ZAKOPANE, KASPRUSIE 4
773 Telefon 15-66

ŚLIWOGRÓD Sp. z o. o.
Zakład uszlachetniania owoców
785 Czechowice Tel. 25-73

Lejbuś Feldberg
716 Łódź, Cegielniana 3.

Wytwórnia Deseni Tkackich JACQUARDOWYCH
A. SIEMIERKOWSKI
714 ŁÓDŹ, Piotrkowska 135 Tel. 176-57.

FABRYKA WYROBÓW JEDWABNYCH
UNION TEXTIL KOSCHES & CO.
722 ŁÓDŹ, Piotrkowska 96 Tel. 198-33. Konto w P.K.O. 406 982.
ADR. TELEGR. „KOSCHESCO".

Fabryka Wyrobów Włókienniczych
HIRSZBERG i BIRNBAUM S. A.
723 w ŁODZI ul. Piotrkowska 96.

Warsztaty samochodowe i elektrotechniczne
OSCAR SCHLABS
724 ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 183 Telefon 245-73.

WARSZTATY SAMOCHODOWE „DEZET"
713 ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 256. Tel. 18240

ANATOL FRUMKIN
ŁÓDŹ, Cegielniana 19, telefony 117-18 i 187-19
712 — — Biuro agenturowe i handel przędzą. — —

FABRYKA POJAZDÓW i KAROSERJI
W. SOMMER
656 Łódź, ul. Gdańska 126/128. Tel 112-95.

Józef Palowski
fabryka wód mineralnych i Hurtownia piwa
624 Katowice, ul. Św. Jacka 9. Tel. 25-58.

B. BAZAN Katowice-Wełnowiec
Fabryka makaronu — pierników, czekolady i cukrów. — Hurtowa sprzedaż esencji octowej — octu spirytusowego i fabrykacja musztardy.
647 KATOWICE-Wełnowiec. Telefon 803-87.

F. VESPER Sp. z ogr. odp.
Fabryka pierników, cukrów i czekolady.
648 Chorzów II ul. Krzyżowa 17/19

IGNACY TISCH
Spółka z ogr. odp.
Fabryka Sukna
676 Tel. 20-51 BIELSKO

GENERAL TRADING
WŁODAWSKI, SANECKI i S-ka
Warszawa, Senatorska 32
735 Telefony: 306-10 268-61

---

697 **CENTRALA SPÓŁDZIELNI ROLNICZYCH w Warszawie**

Nasiona rolne, warzywne i kwiatowe — Cebulki kwiatowe, drzewka i krzewy owocowe i ozdobne — MASZYNY rolnicze, nawozy sztuczne
polecają
700 **BRACIA CHOMICZ** Dom Rolniczo-Ogrodniczy
WARSZAWA Tel. 692-80 **ul. Zgoda 8**

TOWARZYSTWO METALURGICZNE
B-cia CZERNIAK i Ska
731 WARSZAWA, Graniczna 6.

Kompostery do Rysunków Technicznych
wykonywa **AUGUST DELOFF** Warszawa
734 Mazowiecka 11.

„ERPE" Walcownia Żelaza na zimno
705 **Warszawa, Smocza 51. Tel.: 11-13-25, 12-20 53.**
P. K. O. Nr. 29.549.

„ETERNIT" płyty azbestowo-cementowe **płaskie i faliste** w różnych kolorach. Pokrycia dachowe, wykładziny ścian zewnętrznych i wewnętrznych.
Zakłady Przemysłowe **„ETERNIT" S. A.**
701 Zarząd: WARSZAWA, ul. Zgoda 8, m. 1. Telefony 308-85 i 693-95

FABRYKA ARMATUR I ODLEWNIA METALI
GWIŻDZIŃSKI i Ska
693 WARSZAWA, Chocimska 9. Tel. 434-57

Biuro Agenturowo-Handlowe
J. GROUNES Warszawa, Przeskok 2. Tel. 2 14.36
706 Szwedzka stal SANDVIK

T-wo Przemysłowo-Handlowe
wł. B-cia GOTHELF „Poldrób"
733 Warszawa, Karmelicka 15.

Polskie Towarzystwo N. HEID Spółka z ograniczoną odpow.
WARSZAWA, Pl. Dąbrowskiego
699 **Tryjery rolnicze i młyńskie, silniki spalinowe Diesel'a.**

Skład Przędzy Wełnianej i Bawełnianej
CH. HAMMER i P. BIRENBAUM
720 Warszawa, Nalewki 33. Tel. 11-16-99.

Fabryka **Teodora Jakobzona** Warszawa, Elektoralna 33
Aparaty do wyrobu wody sodowej
„ „ destylacji wody
707 Armatura do ogrzewań centralnych.

Zakłady Rymarskie
WARSZAWA, Grzybowska 16 **M. Liwski**
728 Tel. 518-96 i 641-73
Specjalność: Tornistry, Chlebaki, Ładownice, Pasy, Torby, Futerały etc.

— **SKŁAD INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH** —
S. LINDNER
727 WARSZAWA, Nalewki 16.

MARS piece gazowe kąpielowe do jednego i wielu czerpań
25000 sztuk w użyciu, nagrodzone złotymi medalami.
717 **Warszawa, ul. Daleka 3.**

DOM HANDLOWY HERMAN MEYER S. A.
698 **Warszawa**

Związek Polskich Fabryk Portland-Cementu
WARSZAWA, Czackiego 1.
718 Tel.: 517-85 228-12 595-99.

Głośniki Dynamiczne POLTON
Do odbiorników: bateryjnych, sieciowych i wzmacniaczy dużej mocy dla świetlic i spółdzielni
Ilustrowane cenniki bezpłatnie
694 Zakłady radiotechniczne POLTON Warszawa, Wronia 6.

ALEKSANDER PIEKARSKI
TARTAKI I WYTWÓRNIA SKRZYŃ
695 **Bielska Wola i Łochów Warszawa, Wspólna 36**

Towarzystwo Ekspedycyjno-Transportowe
„RAPID"
721 WARSZAWA, Długa 27.

RADA NACZELNA
ZWIĄZKÓW DRZEWNYCH W POLSCE.
708 WARSZAWA, MAZOWIECKA 3/8.

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH „SZTANCMET" S. A.
696 **Warszawa, Dobra 58**

FABRYKA GARBARSKA **„STANDARD" Ska Akc.**
730 **Warszawa,** Dworska 46.

Wytwórnia Kapeluszy Damskich — Słomkowych, Filcowych i Modystycznych
T. URBAS Warszawa, Nowolipie 32
719 (wejście od podwórza, parter) — TELEFON 11.51-42.

„VARSOVIENNE" Sp. z o. o.
704 Warszawa, Marszałkowska 31 a.

Fabryka Wyrobów jedwabnych i trykotaży
W. Weissbrem
703 **WARSZAWA, Marszałkowska 11. Tel. 824-44.**

„WARZĄG" Sp. z o. o. Warszawa Senatorska 36 Tel. 281-66
732 Maski: „Degea" Chełmy „Sloem" Apteczki: P.C.K.

WYTWÓRNIA OKULARÓW OCHRONNYCH
ZETES
711 właściciel **INŻ. ZENON SOKOŁOWSKI**
WARSZAWA, ul. Leszno 67. Tel. 11-47-50

A. ŻELISŁAWSKI
Pracownia i Magazyn Wyrobów Jubilerskich R. z. 1876
729 **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 15 (na wprost Rady Minist.)**
Telefon 508-40.

Matys, Jakubowski i Ska
Ska jawna
726 Tomaszów Mazowiecki.